

**30. lat Traktatu
o dobrym sąsiedztwie**

**Grecka wojna
o niepodległość**

MAGAZYN HISTORYCZNY
MÓWIA WIEKI

Czerwiec 2021
numer 6/2021 (737)
cena 8,50 zł (8% VAT)



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT

Granica pokoju Polska–Niemcy

ISSN 16894197



9 771689 419216

DEUTSCHES
POLEN
INSTITUT

PAN
POLSKA AKADEMIA NAUK

ZENTRUM für HISTORISCHE FORSCHUNG
der Polnischen Akademie der Wissenschaften
CENTRUM BADAŃ HISTORYCZNYCH
Polskiej Akademii Nauk w Berlinie

LUDZIE I PIENIĄDZE: OD PIERWSZEJ DO DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Drodzy czytelnicy,

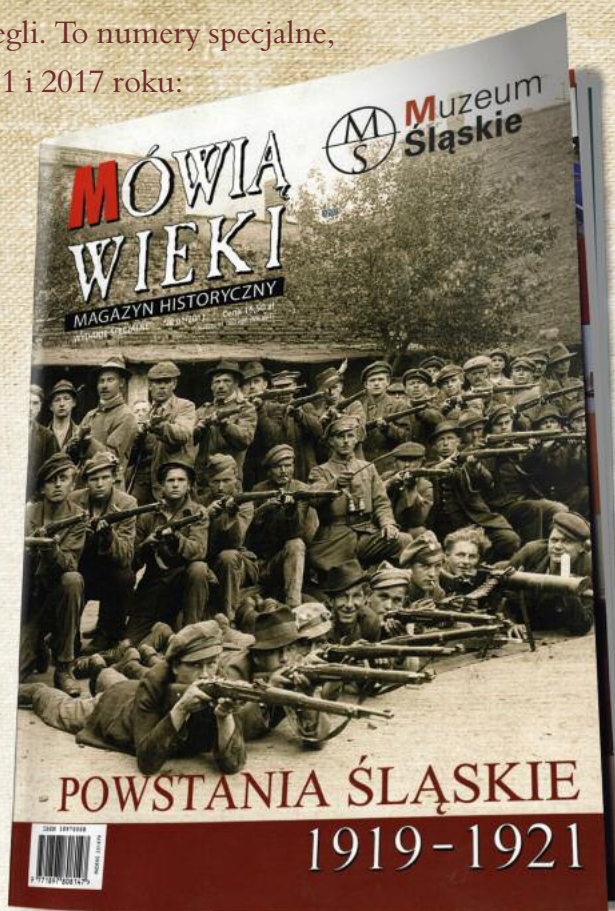
proponujemy dwie unikatowe publikacje, które pogłębią Waszą wiedzę o walce Polaków o granice Rzeczypospolitej i ludziach, którzy ich strzegli. To numery specjalne, które niegdyś mogły umknąć Państwa uwadze z 2011 i 2017 roku:

POWSTANIA ŚLĄSKIE 1919–1921

Dzieje powstań nie tylko
w kontekście militarnym!

Wśród autorów: Andrzej Krzysztof Kunert,
Ryszard Kaczmarek, Wojciech Morawski,
Błażej Brzostek, Rudiger Ritter
oraz rozmowa z Kazimierzem Kutzem

Cena 10,50 zł (wraz z wysyłką)

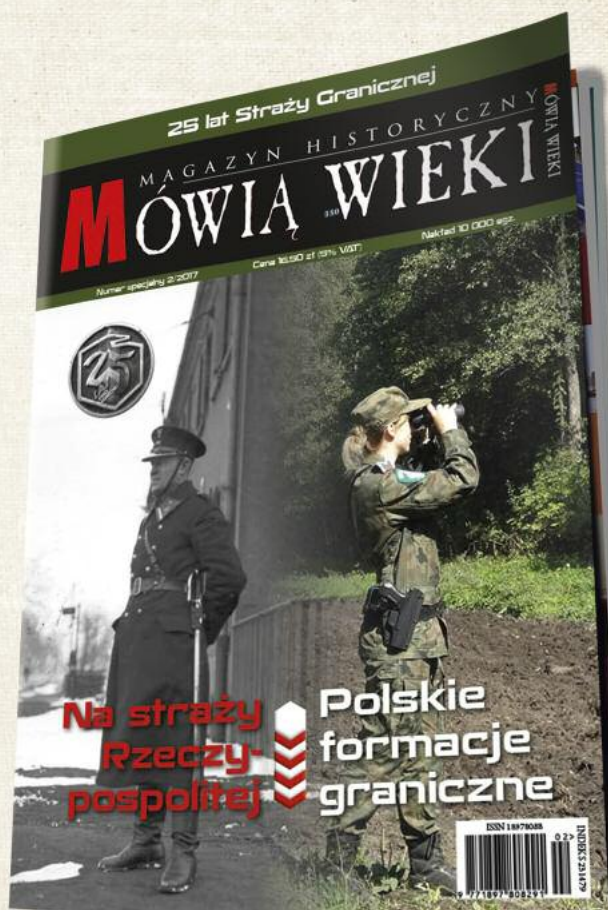


NA STRAŻY RZECZYPOSPOLITEJ, POLSKIE FORMACJE GRANICZNE

Historia polskich służb chroniących naszych
granic, od I RP do czasów najnowszych.

Wśród autorów: Michał Mackiewicz,
Wojciech Kalwat, Antoni Zakrzewski,
Piotr Cichoracki

Cena 10,20 zł (wraz z wysyłką)



Można zamówić jednocześnie oba numery **w cenie 16 zł (wraz z wysyłką)**.

Oba numery liczą po 112 stron (+ 4 str. okładki).

Uwaga – liczba numerów ograniczona, wysyłka tylko na terenie Polski.

Zamówienia proszę kierować na prenumeratamw@gmail.com

MÓWIA WIEKI

MAGAZYN HISTORYCZNY

RADA REDAKCYJNA

Andrzej Chwalba
Krzysztof Mikulski
Jacek Purchla
Andrzej Paczkowski
Henryk Samsonowicz
Jerzy Strzelczyk
Barbara Szacka

REDAKCJA

Tomasz Bohun
Błażej Brzostek
Andrzej Brzozowski (Telegraf Historyczny)
Marcin Czajkowski
Dariusz Milewski
Anna Liszewska (sekretariat)
Wojciech Kalwat (zastępca redaktora naczelnego)
Michał Kopczyński (redaktor naczelny)
Maciej Krawczyk
Bogusław Kubisz
Miłosz Niewierowicz (sekretarz redakcji)
Janusz Odziemkowski
Piotr Szlanta
Ewa Wipszycka

ADRES REDAKCJI

pl. Europejski 3
00-844 Warszawa
e-mail: mowiaiewiki@mowiaiewiki.pl
tel. 22 45 70 386

Promocja i reklama

Mateusz Borucki
tel. 506 350 326
e-mail: mborucki@mowiaiewiki.pl

Kolportaż

Firma 2M Magdalena i Marek Szwed
ul. Poznańska 484, 05-850 Koprki
tel. (22) 245 45 52
e-mail: magdalenaszwed@firma2m.pl

Prenumerata

e-mail: prenumeratamw@gmail.com

PROJEKT OKŁADKI

Marcin Adamczyk

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I ŁAMANIE

Marcin Adamczyk

DRUK

Drukarnia LOTOS POLIGRAFIA
ul. Wai Miedzeszyński 98
04-987 Warszawa

WYDAWCA

Oficina Wydawnicza
„Mówią wieki” Sp. z o.o.
pl. Europejski 3
00-844 Warszawa
Współwydawcą Magazynu
Historycznego „Mówią wieki”
jest Fundacja „Mówią wieki”

Na okładce: Mieszko I i Bolesław Chrobry,
fot. polona.pl

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych i zastrzega sobie prawo
dokonywania zmian w tekstach.

Zachęcamy do odwiedzenia naszej strony
internetowej www.mowiaiewiki.pl

Magazyn Historyczny „Mówią wieki”
współpracuje z Polskim Towarzystwem
Historycznym.

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEC RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać bezpośrednio
na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się
z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem
801 800 803 lub 22 717 59 59 (czynne w godzinach
7–18, koszt połączenia według taryfy operatora).



Dołącz do nas na Facebooku:

www.facebook.com/mowiaiewiki

OD REDAKCJI

„Jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem” – głosi jedno z przysłów, podobno wymyślone gdzieś na polsko-niemieckim pograniczu. Nie jest jedynie. Polakom Niemcy przeważnie kojarzyli się źle: jako mówiący niezrozumiałym językiem, jako luterkańscy heretycy czy wreszcie jako dziwacznie wystrojeni bliscy kuzyni samego diabła. To ostatnie skojarzenie dokumentuje Adam Mickiewicz w *Pani Twardowskiej*: *Diablik to był w wódce na dnie, / Istny Niemiec, sztuczka kusa*. Znacznie słabiej w polskiej pamięci językowej funkcjonują przysłowia utrwalające pozytywny sąsiada wizerunek, np. „U Niemca ucz się rozumu, u Polaka cnoty”.

Ten przeważnie negatywny stereotyp przeszedł do historiografii. I to nie tylko tej PRL-owskiej, pisanej pod wpływem świeżych doświadczeń drugiej wojny światowej, i bazującej na niej oficjalnej propagandy odwołującej się do niedawnej przeszłości, by w ten sposób uzasadniać rzekomą konieczność bliskiego sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Także dziewiętnastowieczna polska mediewistyka nie była wolna od antyniemieckich sentymentów. Margrabiowie Gero i Hodo, cesarze Henryk Ptasznik, Otto I i Otto II, a nade wszystko Krzyżacy jawili się jako potwierdzenie słuszności stereotypu znanego z przysłów. Po drugiej stronie granicy funkcjonował zresztą podobny tendencyjny przekaz. Stworzony w XVIII wieku stereotyp *Polnische Wirtschaft* (polskiej gospodarki) bił się o lepsze z fryderycjańskimi „biednymi lrokezami” (pod tą nazwą polscy chłopci) oraz ciemnym obrazem nędzy i prymitywizmu śląskich katolików, nakreślonym przez liberała, wielkiego lekarza Rudolfa Virchowa.

Jeśli jednak realistycznie spojrzymy na tysiąc lat dziejów polsko-niemieckiego sąsiedztwa, to okaże się, że stereotyp pasuje właściwie tylko do 200 – między połową XVIII a połową XX wieku. W pozostałych okresach relacje polsko-niemieckie wcale nie były tak złe, jak może się wydawać. O tym właśnie chcemy opowiedzieć w bieżącym numerze „Mówią wieki”.

Na koniec wypada nam podziękować za pomoc w jego przygotowaniu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie oraz Deutsches Polen Institut w Darmstadt.

Michał Kopczyński

redaktor naczelny „Mówią wieki”

Szanowni państwo,

Oficina Wydawnicza „Mówią wieki” znalazła się na zatwierdzonej przez Ministerstwo Nauki liście wydawnictw publikujących recenzowane monografie naukowe na poziomie I (80 punktów).

Będziemy publikować prace historyczne, a także z dziedzin pokrewnych – archeologii, historii sztuki, prawa i literatury. Fragmenty książek w formie popularnonaukowej mogą być publikowane na łamach miesięcznika „Mówią wieki”. Zapraszamy do współpracy!

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano ze środków
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

CZERWIEC 2021 W NUMERZE:

TELEGRAF HISTORYCZNY 4

FUNDACJA WSPÓŁPRACY POLSKO-NIEMIECKIEJ

Tomasz Markiewicz: ANIMATORKA DOBREGO SĄSIEDZTWA
FUNDACJA WSPÓŁPRACY POLSKO-NIEMIECKIEJ

1991–2021 6

TEMAT MIESIĄCA: GRANICA POKOJU POLSKA-NIEMCY

Krzysztof Ruchniewicz: „DZIEŁO TRAKTATOWE”

Z LAT 1990–1991 WYZNACZNIKIEM RELACJI
POLSKO-NIEMIECKICH 8

Paweł Żmudzki: ZANIM NIEMCY STALI SIĘ
„ZŁYMI” NIEMCAMI 12

Peter Oliver Loew: WESELE W LANDSHUT,
CZYLI JAGIELLONKI WYDANE DO NIEMIEC 17

Igor Kąkolewski: „WMIESZKANI” POLACY,
CZYLI O NIEMIECKIM WKŁADZIE

DO KULTURY STAROPOLSKIEJ 21

Edmund Kizik: GADAŁ JAK NIEMIEC Z POLAKIEM
W XVI–XVIII WIEKU 26

Jacek Wijaczka: KIM PAN BYŁ,
ALBRECHCIE HOHENZOLLERN? 30

Igor Kąkolewski: GRANICA POKOJU? Z DZIEJÓW
STOSUNKÓW POLSKO-NIEMIECKICH

OD POŁOWY XIV DO POŁOWY XVIII WIEKU 34

Igor Kąkolewski: SAKSONIA JAKO „DOBRA CIOTKA”
POLAKÓW. CZTERY ZAPOMNIANE ROZDZIAŁY

DZIEJÓW POLSKO-SASKICH W XIX WIEKU 39

Marcin Joachim Wiatr: ŚLĄSKI TRAKTAT
HORSTA BIENKA 43

Peter Oliver Loew: GÜNTER GRASS – GDAŃSKA
ARKADIA I TWARDA RZECZYWISTOŚĆ? 48

Dominik Pick: „NAJTRUDNIEJSZE NEGOCJACJE
W MOIM ŻYCIU”. PARTNERSTWO GDAŃSKA I BREMY ... 50

CZAS PRZESZŁY I ZAPRZESZŁY

Stanisław Stabryła: POJMANIE JUGURTY 53

GRECKA WOJNA O NIEPODLEGŁOŚĆ

Artur Bojarski: POWSTANIE GREKÓW 1821–1829.
PRZYCZYNY, POLITYKA, WOJNA 58

FRANCUSKI ŁĄCZNIK

Szymon Łucyk: NAPOLEON PRZED TRYBUNAŁEM
KOBIEC 64

FILMOWE HISTORIE

Piotr Korczyński: WESOŁY ROGER
ROMANA POLAŃSKIEGO 66

RECENZJE

Dariusz Milewski: KANCLERZ I KRÓL 69

KSIĄŻKI STARE I NOWE

Maciej Janowski: ŚREDNIOWIECZE WYOBRAŻONE 70

DODATEK EDUKACYJNY PRZYGOTOWANY

WSPÓLNIE Z NARODOWYM BANKIEM POLSKIM:

„LUDZIE I PIENIĄDZE: OD PIERWSZEJ DO DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ”

Cecylia Leszczyńska: U PROGU NIEPODLEGŁOŚCI:
REGIONALNE ZRÓŻNICOWANIE GOSPODARKI

ZIEM POLSKICH 73

Cecylia Leszczyńska: W DRUGIEJ
RZECZYPOSPOLITEJ 77



**TEMAT MIESIĄCA:
GRANICA POKOJU
POLSKA-NIEMCY
ZANIM NIEMCY STALI SIĘ
„ZŁYMI” NIEMCAMI**

W NASTĘPNYM NUMERZE:

TEMAT MIESIĄCA: POLSKA WIEŚ PODCZAS DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

W numerze m.in.:

- Chłopi w walce z bolszewicką inwazją w 1920 roku
- Polska wieś pod okupacją
- Wieś i partyzantka
- Partyzantka na Kielecczyźnie
- Pacyfikacja Michniowa



oraz dodatek edukacyjny przygotowywany
wspólnie z Narodowym Bankiem Polskim:
„Ludzie i pieniądze: od pierwszej do drugiej wojny
światowej”.

Szanowni czytelnicy „Mówią wieki”!



Prenumerata Magazynu Historycznego „Mówią wieki”.

Prenumerata półroczna – 53 zł (8,8 zł za numer)

Prenumerata roczna – 99 zł (8,25 zł za numer)

Ceny obejmują VAT oraz koszt wysyłki

***Jeśli chcecie zamówić konkretne numery archiwalne „Mówią wieki” piszcie na adres: prenumeratamw@gmail.com,
znajdziecie je na mowiawieki.pl w zakładce „Archiwum”.***

ZAMÓWIENIA I KONTAKT

Prenumeratę w wydaniu tradycyjnym można zamówić drogą elektroniczną, wysyłając maila na adres: prenumeratamw@gmail.com lub dokonując wpłaty według podanego wyżej cennika na konto:

11 1240 1037 1111 0010 5184 4720

(w tytule przelewu proszę wpisać: prenumerata Mówią wieki, miesiąc rozpoczęcia prenumeraty, adres wysyłki oraz adres mailowy).

Każdy numer „Mówią wieki” ma objętość minimum 80 stron i jest dostępny również w wersji elektronicznej.

Prenumeratę elektroniczną można zamówić na stronach: egazety.pl, ekiosk.pl, nexto.pl

e-prenumerata półroczna - 45 zł, e-prenumerata roczna 84 zł

6–30 czerwca 1971 roku

SOJUZ BEZ OZNAK ŻYCIA

30 czerwca zakończyła się misja załogi Sojuz 11. Po 23 dniach, 18 godzinach i 21 minutach radziecki statek kosmiczny wylądował na Ziemi. Procedura lądowania przebiegała bez zakłóceń – wprawdzie przy wchodzeniu w atmosferę zerwała się łączność, ale było to typowe zjawisko. Kiedy jednak ekipa poszukiwawcza otworzyła właz, w środku znalazła ciała trzech radzieckich kosmonautów.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku Związek Radziecki i Stany Zjednoczone rywalizowały o dominację także w przestrzeni kosmicznej. Po zwycięskim dla USA wyścigu na Księżyc przewagę uzyskał ZSRR, umieszczając 19 kwietnia w 1971 roku pierwszą w historii stację na orbicie Ziemi. Trzy dni później w kierunku stacji Salut 1 wyruszyła misja Sojuz 10, złożona z trzech kosmonautów. Po ponad 25 godzinach udało się zacumować do stacji, ale był to jedyny sukces misji, bowiem załoga nie zdołała dostać się do środka. Nie zadziałały też inne systemy, wskutek czego przez kilka godzin statek nie mógł odłączyć się od Salut. Kiedy wreszcie się to udało, w drodze powrotnej awarii uległy systemy podtrzymujące życie; przy wchodzeniu w atmosferę w kabinie pojawił się dym, część załogi straciła przytomność.

Druga misja – czyli Sojuz 11 – miała uniknąć błędów swojej poprzedniczki i dowieść prymatu radzieckiej myśli technicznej. Statek kosmiczny Sojuz 11 wystartował 6 czerwca 1971 roku o godz. 4.55 z kosmodromu Bajkonur w Kazachskiej Socjalistycznej Republice

Radzieckiej. Załoga składała się z trzech osób: dowódcy ppłk. Gieorgija Dobrowolskiego, inż. pokładowego Władysława Wołkowa i inż. Wiktora Pacajewa. 7 czerwca o godz. 7.45 Sojuz 11 połączył się ze stacją Salut 1 i kosmonauci weszli na jej pokład. Rosjanie

tego rodzaju zakłócenia były charakterystyczne na tym etapie. Nie udało się jej jednak przywrócić.

O godz. 2.16 Sojuz 11 osiadł na kazachskiej ziemi. Członkowie załogi siedzieli w fotelach, nie mieli widocznych obrażeń, ale nie było wątpliwości, że są martwi. *Załoga wylądowała bez oznak życia* – zameldował jeden z lekarzy. W powłoce pojazdu nie dostrzeżono żadnych uszkodzeń. Dopiero dokładne analizy dały odpowiedź na pytanie, co było przyczyną śmierci kosmonautów. Zginęli wskutek dekompresji, a jej powodem było otworzenie się zaworu, który notabene właśnie do tego służył – miał wyrównywać ciśnienie. Otworzył się jednak za wcześnie, a załoga nie była w stanie go zamknąć. Z pewnością kosmonauci przeżyliby tę awarię, gdyby mieli na sobie hermetyczne kombinezony. Dziś wydają się one oczywistością, ale 50 lat temu nie było ich nawet na wyposażeniu statku. Dopiero po tej tragedii stały się standardem. Nie bez znaczenia był także fakt, że po zabranii kombinezonów miejsca wystarczyłoby tylko dla dwóch kosmonautów. Warto też dodać, że załoga Sojuz 11 wcale nie miała lecieć w czerwcu. Dobrowolski, Wołkow i Pacajew byli zespołem rezerwowym; szykowano ich do następnej misji i w związku z tym ich szkolenie trwało pół roku krócej niż planowano. Pierwsza załoga nie poleciała dlatego, że u jednego z jej członków tuż przed misją wykryto guz w płucach. Istnieją opinie, że w pełni przeszkoleni kosmonauci poradziliby sobie z awarią. Mieli na to jednak tylko 20 sekund.

A.B.

Fot. Wikimedia Commons



Radziecki znaczek wyemitowany dla uczczenia pamięci załogi Sojuz 11

znów wyprzedzili Amerykanów – po raz pierwszy stała załoga znalazła się na stacji orbitalnej. Przez niemal 24 doby prowadzono obserwacje i eksperymenty, w sporej części do celów wojskowych, choć oficjalnie misja nie miała takiego charakteru. 29 czerwca załoga rozpoczęła procedurę powrotu. Tuż przed odłączeniem Sojuz 11 od stacji Władysław Wołkow zameldował o rozhermetyzowaniu włazu, ale po chwili odwołał alarm – kontrolka ostrzegawcza zgasła. Po odłączeniu statek kosmiczny jeszcze trzy razy okrążył Ziemię, po czym dowódca zameldował: *Na pokładzie wszystko dobrze. Samopoczucie załogi wspaniałe*. Na wysokości ok. 150 km, przy wchodzeniu w atmosferę, zerwała się łączność z Sojuzem, ale nie wzbudziło to większego zaniepokojenia, bo

Kalendarium

□ **1 czerwca 1831**: brytyjski podróżnik James Clark Ross ustalił położenie północnego bieguna magnetycznego.
 □ **2 czerwca 1936**: koniec wojny włosko-abisyńskiej.
 □ **3 czerwca 1621**: utworzenie holenderskiej Kompanii Zachodnioindyjskiej.
 □ **4 czerwca 1941**: w Doorn w Wielkiej Brytanii zmarł ostatni król pruski i cesarz niemiecki Wilhelm II Hohenzollern.
 □ **5 czerwca 1981**: po 30 latach nieobecności do kraju przyjechał Czesław Miłosz.

□ **6 czerwca 1941**: feldmarszałek Wilhelm Keitel wydał w imieniu Hitlera tzw. *Kommissarbefehl* – rozkaz natychmiastowego rozstrzelania wziętych do niewoli radzieckich komisarzy politycznych.
 □ **7 czerwca 1494**: Hiszpania i Portugalia zawarły układ w Tordesillas, na mocy którego podzielono odkryte ziemie w Nowym Świecie.
 □ **8 czerwca 1941**: wojska Wolnej Francji i siły brytyjskie rozpoczęły inwazję na Syrię i Liban.
 □ **9 czerwca 721**: frankijski książę Odo Akwitański pokonał wojska arabskie oblegające Tuluzę. Zwy-

cięstwo to zahamowało postępy Umajjadów w południowo-zachodniej Francji.

□ **10 czerwca 1376**: Wacław IV Łuksemburski został wybrany na króla niemieckiego jeszcze za życia ojca.

□ **11 czerwca 1936**: zmarł amerykański pisarz fantasy Robert E. Howard, twórca postaci Conana Barbarzyńcy.

□ **12 czerwca 1986**: PRL ponownie została członkiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

□ **13 czerwca 1906**: w Krakowie utworzono pierwszy klub sportowy

na terytorium obecnej Polski, Akademicki Klub Footballowy – późniejszy Klub Sportowy Cracovia.

□ **14 czerwca 1651**: wybuch powstania chłopskiego pod wodzą Aleksandra Kostki-Napierskiego na Podhalu.

□ **15 czerwca 1381**: przywódca rewolty ludowej Wat Tyler został ścięty po tym, jak podczas negocjacji z królem Ryszardem II doszło do awantury, w której – prawdopodobnie spowodowany – zranił jednego z dworzan.

□ **16 czerwca 1846**: początek pontyfikatu Piusa IX. Ogłosił on m.in.

WIEŚCI Z POLSKI

SKARB Z BISKUPCA

Powiedzieć, że monety wybite w państwie Karolingów to znalezisko rzadkie w Europie Środkowo-Wschodniej, to nic nie powiedzieć: do tej pory na ziemiach polskich znaleziono zaledwie trzy takie numizmaty – w Janowie Pomorskim. Ostatnie znalezisko to aż 118 monet i ich fragmentów! Są to pochodzące z IX wieku denary Ludwika Pobożnego i obole Karola Łysego. Co ciekawe, znaleziono je w miejscu niezamieszkanym, na terenie leżącym dziś w granicach gminy Biskupiec. Archeolodzy z Muzeum w Ostródzie, którzy odkryli ten skarb, sądzą, że należy go wiązać z funkcjonującą wówczas nad Bałtykiem wikingińską osadą handlową Truso (z nią związane są także poprzednio znalezione monety). Badacze zwracają uwagę na to, że stanowisko archeologiczne, na którym odkopano denary, znajduje się w dorzeczu rzek Osy i Drwęcy, które były szlakami komunikacyjnymi. Jednak nie odkryto tu ani cmentarzyska, ani pozostałości osady. Wygląda więc na to, że skarb został tu ukryty, być może w obliczu zagrożenia. Po badaniach monety będą prezentowane w ostródzkim muzeum.

WIEŚCI Z SIECI

PRZEWODNIK PO SIECI

Internet to ogromna kopalnia wiedzy, a jej wyrobiska prowadzą coraz głębiej i dalej – czasem nie sposób się w niej nie zagubić. Ruszył właśnie projekt „Historia w sieci”, którego autorzy wzięli sobie za cel zebranie i uporządkowanie (a przy tym także czasem wyeksponowanie) wszystkich historycznych punktów w sieci. Na stronie www.historiaw-sieci.com znajdziemy adresy portali, stron, blogów, vlogów, podcastów, for

i wszelkiego rodzaju internetowych miejsc, w których mowa jest o historii. To także miejsce, gdzie odnotowywać się będzie aktywność historyczek i historyków oraz wymieniać informacje i opinie. Autorzy zapraszają do współpracy!

WIEŚCI Z ZAGRANICY

KLIMAT A DZIKA ŚWINIA

Zmiany klimatyczne wpływają na życie ludzi w każdym aspekcie, w tym na zabytki cywilizacji. Niedawno badacze zauważyli niepokojące zmiany na jednym z najstarszych malowideł jaskiniowych w Maros-Pangkep w Sulawesie w Indonezji. Kilka lat temu archeolodzy odkryli tam grafiki liczące 44 tys. lat, stworzone



Fot. Canho na licencji CC BY-SA 3.0

przez ludzi z plejstocenu. Przedstawiają one sceny polowań, w tym najstarsze znane wyobrażenie zwierzęcia (dzikiej świni). Uczni dotarli, że wapienna skała, na której znajdują się malowidła, ulega erozji. Powoduje to sól, a konkretnie zjawisko holoklastyki, czyli krystalizacji. Taka reakcja wywołuje oddzielanie się kolejnych warstw ściany wapiennej (łuszczenie), co może doprowadzić do uszkodzenia lub nawet całkowitego zniszczenia malowideł. Holoklastię powodują naturalne procesy wietrzenia skał, które jednak w ostatnich latach stały się dużo bardziej intensywne na skutek wzrostu średniej temperatury oraz ekstremalnych zjawisk pogodowych,

takich jak przedłużające się susze, gwałtowne powodzie. Nie bez znaczenia jest tu także lokalne rolnictwo zmieniające środowisko. Naukowcy zauważają, że procesy te są nieodwracalne i trudne lub niemożliwe do zatrzymania. Tym większe jest zatem znaczenie tego rodzaju odkryć i pracy badaczy, która niekiedy przybiera postać walki z czasem.

KOPALNIE NA WAGĘ ZŁOTA

Okazuje się, że kopalnie złota nie tylko mogą być źródłem dóbr materialnych, lecz także wiedzy archeologicznej i historycznej. Niedawne odkrycia w Sudanie (także z udziałem polskich naukowców) dowodzą, że nawet przełomowej. We wschodniej części tego kraju, na Pustyni Wschodniej, swego czasu wybuchła prawdziwa gorączka złota – na miarę Klondike. Powstawały wówczas liczne (bieda)szyby górnicze i kopalnie odkrywkowe, niektóre dość szybko porzucono, inne działają do dziś. W tym roku górnicy natrafili niezupełnie na to, czego się spodziewali – kamienne narzędzia w rodzaju pięściaków. Wezwani na miejsce archeolodzy nie tylko potwierdzili przypuszczenia, lecz także po badaniach mogli oznajmić sensacyjną informację o odkryciu narzędzi liczących co najmniej 700 tys., a być może nawet 1 mln lat. Owe „pięściaki” to w rzeczywistości tzw. rozłupce – kamienne artefakty o migdałowatym kształcie i poprzecznej krawędzi tnącej, ważyły nawet kilka kilogramów, wytworzone przez człowieka gatunku *Homo erectus* (przodka *Homo sapiens*), który zamieszkiwał te obszary ok. 1,8 mln lat temu. Ten rejon obfituje w stanowiska archeologiczne związane z obecnością *Homo erectus* – do tej pory odkryto ponad 200 takich miejsc, a naukowcy spodziewają się ich znacznie więcej. Szczególnie że na zbadanie czekają także głębsze warstwy.

A.B.

Kalendarium

dogmaty o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Marii Panny i nieomyślności papieża w sprawach religijnych i moralnych. Potępiał rozdział Kościoła od państwa, laicką edukację, wolność prasy i sumienia, a także socjalizm i racjonalną naukę. W czasie jednoczenia Włoch po zajęciu Rzymu przez wojska pieczęć ogłoszono się więzieniem Watykanu.

❑ 17 czerwca 1501: w Toruniu zmarł król Polski Jan I Olbracht.

❑ 18 czerwca 1941: Turcja i Trzecia Rzesza podpisały traktat o przyjaźni i nieagresji.

❑ 19 czerwca 1431: wielki mistrz zakonu krzyżackiego Paul von Rusdorff zawarł sojusz z wielkim księciem litewskim Świdrygiellą, co stało się przyczyną wybuchu wojny polsko-krzyżackiej.

❑ 20 czerwca 451: w bitwie na Polach Katalaunskich Rzymianie i Wizygoci dowodzeni przez Flawiusza Aecjusza i króla Teodoryka powstrzymali najazd Hunów Attyli na Europę Zachodnią.

❑ 21 czerwca 1621: w następstwie klęski w bitwie na Białej Górze i upadku antyhabsburskiego powstania w Pradze stracono 27 przedstawicieli husyckiej szlachty.

❑ 22 czerwca 1941: wojska Trzeciej Rzeszy rozpoczęły realizację planu „Barbarossa” – inwazji na ZSRR.

❑ 23 czerwca 1771: zwycięstwo konfederatów barskich nad armią królewską w bitwie pod Widawą.

❑ 24 czerwca 1821: zwycięstwo wojsk Simóna Bolívara w bitwie pod Carabobo, zakończyło wojnę o niepodległość Wenezueli.

❑ 25 czerwca 1976: początek strajków robotników m.in. w Radomiu, Ursusie i Płocku, brutalnie pacyfikowanych przez ZOMO i milicję.

❑ 26 czerwca 1541: zamordowany został zdobywca Peru, hiszpański

konkwistador Francisco Pizarro. Zabójstwa dokonał syn Diego de Almagro (również Diego) w zemście za stracenie jego ojca w 1538 roku.

❑ 27 czerwca 1941: w Wielkiej Synagodze w Białymstoku Niemcy spalili ok. 2 tys. Żydów.

❑ 28 czerwca 1956: w Poznaniu rozpoczęły się demonstracje robotnicze (Poznański Czerwiec '56).

❑ 29 czerwca 1991: zakończono produkcję fiata 125p.

❑ 30 czerwca 1946: odbyło się sfałszowane przez władze komunistyczne referendum ludowe.



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT

Tomasz Markiewicz

Animatorka dobrego sąsiedztwa

Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej 1991–2021

W 1991 roku wśród działających w Polsce organizacji pomocowych pojawiła się jedyna w swoim rodzaju instytucja – Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej. Utworzenie funduszu, który mógł dysponować częścią środków tzw. kredytu Jumbo udzielonego Polsce w 1975 roku przez rząd kanclerza federalnego Helmuta Schmidta, było możliwe dzięki decyzjom podjętym przez stronę niemiecką w 1989 roku. Na zakończenie pierwszej wizyty kanclerza Helmuta Kohla w Polsce w listopadzie tego roku, otwierającej nowy rozdział w stosunkach polsko-niemieckich, polski premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz federalny zapowiedzieli w słynnym wspólnym oświadczeniu konwersję długu z 1975 roku i przeznaczenie jego części na finansowanie w Polsce projektów stanowiących przedmiot wspólnego zainteresowania. W rezultacie w 1990 roku rząd federalny podjął decyzję o częściowym umorzeniu kredytu *Jumbo* w celu ułatwienia rozwoju demokracji i budowy gospodarki rynkowej w Polsce. Anulowano zaległe zobowiązania płatnicze w wysokości 760 mln marek niemieckich, a pozostałe 570 mln marek w dziesięciu rocznych ratach zostało przekazane utworzonej jesienią 1991 roku Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, jednej z większych tego typu instytucji w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej. W statucie Fundacji sformułowano jej misję: udzielanie finansowego wsparcia przedsięwzięciom stanowiącym przedmiot obopólnego zainteresowania Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Federalnej Niemiec.

W pierwszych latach działalności Fundacja wspierała finansowo niekomercyjne projekty z zakresu kultury, kształcenia i nauki, wymiany młodzieży, ekologii, infrastruktury, ochrony zdrowia i opieki socjalnej oraz ochrony zabytków. Nie jest przypadkiem, że w latach 1992–2002 dominowały projekty o charakterze inwestycyjnym. Była to próba odpowiedzi FWPN na ówczesne potrzeby kraju.

Ochrona zabytków

Na uwagę zasługuje zwłaszcza dofinansowanie renowacji 458 zabytków świeckich i sakralnych nie tylko stanowiących wspólne polsko-niemieckie dziedzictwo kulturowe na terenie współczesnej Polski, jak zamek w Malborku, Dom Uphagena w Gdańsku czy barokowe ewangelickie Kościoły Pokoju w Świdnicy i Jaworze na Dolnym Śląsku, ale również takich zabytków kultury polskiej, jak bazylika Mariacka w Krakowie, Zamek Królewski na Wawelu, pałac biskupów krakowskich w Kielcach (obecnie Muzeum Narodowe), Zamek Królewski w Warszawie. FWPN finansowała także restaurację budynku przedwojennej Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej (PAST) przy ul. Zielnej 37 w Warszawie. Od 1997 roku mieści się w nim siedziba FWPN, a od 2005 roku, po przeprowadzonej przez Fundację rozbudowie, biurowo-konferencyjne Centrum Zielna.

Ekologia i infrastruktura

Fundacja miała istotny wkład w rozwój podstawowej infrastruktury technicznej wielu regionów Polski. Projekty ekologiczne stanowiły największą część dotacji FWPN. Wśród nich można wymienić oczyszczalnie ścieków dla Raciborza, Tolkmicka, Żagania, Chelмна i Zamościa, eksperymentalne w warunkach polskich ekologiczne ciepłownie geotermalne w Pyrzycach w woj. zachodniopomorskim i Mszczonowie w woj. mazowieckim. Dofinansowanie budowy sieci wodociągowych na terenach wiejskich to wkład FWPN w przewyższanie zaniedbań w tej dziedzinie, a zarazem bodziec do nawiązywania przez polskie gminy partnerskich stosunków z gminami, instytucjami i organizacjami niemieckimi.

Miejsca spotkań

Od 1991 roku rozwija się polsko-niemiecka wymiana młodzieży. Aby ją ułatwić, potrzebna była infrastruktura. Środki FWPN pozwoliły na utworzenie w całej Polsce

ponad 100 miejsc spotkań młodzieży i schronisk, z remontem Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Krzyżowej na czele. Był to pierwszy projekt wspierany przez FWPN, który uzyskał dofinansowanie w wysokości ok. 50 mln zł.

Kultura

FWPN wsparła wiele projektów kulturalnych różnego rodzaju. Dofinansowała inwestycje w placówki kultury, wybudowała Dom Erazma – zaplecze konferencyjne Willi Decjusza w Krakowie, pomogła w wyposażeniu Opery Nova w Bydgoszczy, przebudowała Centrum Kultury Żydowskiej w Krakowie oraz Teatr Nowy w Poznaniu, wyremontowała i zmodernizowała Państwową Operę i Teatr Polski we Wrocławiu. Ufundowała też ponad 3 tys. przedsięwzięć wydawniczych. Poza pojedynczymi projektami włączała się w szersze inicjatywy. W ramach zainicjowanej przez fundację S. Fischer Stiftung w 2005 roku serii wydawniczej „Kroki/Schritte” popularyzującej literaturę niemieckojęzyczną w Polsce wsparła kilkanaście tytułów. Największym przedsięwzięciem wydawniczym dofinansowanym przez FWPN była Poznańska Biblioteka Niemiecka (46 tomów).

Ochrona zdrowia i opieka socjalna

Blisko 200 projektów w tej dziedzinie dotyczyło budowy szpitali i przychodni. FWPN dofinansowała rozbudowę szpitali w Ozimku, Strzelcach Opolskich, rozbudowę i wyposażenie Regionalnego Centrum Onkologii w Gliwicach i utworzenie Gdańskiego Centrum Onkologicznego. Liczne placówki służby zdrowia, m.in. warszawskie Centrum Zdrowia Dziecka oraz Wojewódzki Szpital Zespolony i Centrum Matki Polki w Łodzi, uzyskały dotacje na zakup aparatury medycznej. W dziedzinie opieki socjalnej FWPN wspomogła instytucje charytatywne, kościelne, społeczne i publiczne. Wspierano różnorodne przedsięwzięcia, np. rozbudowę Ewangelickiego Ośrodka Diakonii Tabita w Konstancinie-Jeziornie, budowę Ewangelickiego Domu Opieki w Mikołajkach, rozbudowę i modernizację Ośrodka Rehabilitacyjno-Wypoczynkowego w Wągrowcu.

Kształcenie i nauka

W pierwszych latach działalności FWPN projekty edukacyjne i naukowe stanowiły blisko 20 proc. przyznawanych dotacji. Wśród projektów edukacyjnych można wymienić programy stypendialne DAAD (Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej) i GFPS (Stowarzyszenie Wymiany Stypendialnej Studentów w Europie Środkowo-Wschodniej). Fundacja przeznaczyła także duże środki na budowę ponad 350 szkół. Do największych inwestycji w tej dziedzinie należała budowa Collegium Polonicum w Słubicach oraz nowej siedziby Instytutu Zachodniego w Poznaniu. FWPN wsparła budowę szkół z językiem niemieckim w Zgorzelcu i Oleśnie oraz modernizację budynku wrocławskiej ASP i remont zabytkowego Gmachu Głównego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Fundacja dzisiaj

Po zakończeniu spłaty pożyczki przez polski rząd na rzecz FWPN wspólnie z rządem niemieckim podjęto decyzję o dalszym funkcjonowaniu Fundacji. Wobec zmniejszenia środków finansowych i dostępności funduszy europejskich zrezygnowano z przyznawania dotacji na projekty inwestycyjne i infrastrukturalne. Wpłynęło to na zmianę priorytetów działalności dotacyjnej FWPN. Obecnie są nimi: społeczeństwo, gospodarka, środowisko, media, opinia publiczna, nauka, edukacja i kultura.

FWPN realizuje też własne projekty z partnerami z obu krajów, a także w formule Bilateralność Plus. Należą do nich m.in. Polsko-Niemieckie Dni Mediów i Polsko-Niemiecka Nagroda Dziennikarska im. Tadeusza Mazowieckiego, podróże studyjne dziennikarzy do krajów trzecich oraz stypendia dziennikarskie, Stypendium dla Tłumaczy i Pisarzy im. Albrechta Lemppa, projekt „Polacy z wyboru. Rodziny pochodzenia niemieckiego w Warszawie w XIX i XX wieku” oraz Ogrody Polsko-Niemieckie w parku Skaryszewskim w Warszawie.

FWPN stała się trwałym elementem polsko-niemieckiego dialogu i dobrego sąsiedztwa. Zwłaszcza w latach pięćdziesiątych XX wieku odegrała rolę animatorki i edukatorki szeroko pojętej współpracy polsko-niemieckiej. W kontekście członkostwa Polski w Unii Europejskiej należy podkreślić, że wsparcie Fundacji w pewnym sensie utorowało drogę do efektywnego wykorzystania późniejszej pomocy UE, np. z funduszy rozwoju regionalnego. Udzielając wsparcia, FWPN stawiała wymagania beneficjentom, narzucając konieczność myślenia projektowego i poszukiwania takiego partnera w kraju sąsiada, który będzie wspierał aplikowanie o współfinansowanie. Takie działanie uruchomiło procesy uczenia się planowania projektów i zarządzania nimi, pomagało wdrażać nowoczesne technologie i odkrywać nowe pola aktywności w polsko-niemieckiej współpracy. Ponieważ żaden projekt nie mógł być realizowany bez partnera z Niemiec, FWPN zachęcała tysiące polskich projektodawców do przezwyciężenia barier kulturowych i językowych jeszcze na długo przed erą internetu, niwelującego wiele z tych ograniczeń.

FWPN stara się reagować na bieżące wyzwania współpracy polsko-niemieckiej i w 2021 roku, ze względu na obowiązujące obostrzenia związane z pandemią, zachęca wnioskodawców i partnerów do realizowania zadań online – temu m.in. służą linie projektowe takie jak „30 lat Traktatu – 30 lat FWPN”, priorytetowo traktujące przedsięwzięcia w przestrzeni wirtualnej.

O historii projektów w ciągu 30 lat opowiada seria spotów #30latFWPN, prezentująca w mediach społecznościowych wybrane projekty z działalności FWPN.

W roku 2021 bilans 30-letniego istnienia FWPN zamyka się liczbą blisko 16 tys. wspartych polsko-niemieckich projektów. Łączna kwota przyznanych w tym czasie dotacji wynosi 1 mld 344 mln zł (równowartość 312 mln 633 tys. euro).

Krzysztof Ruchniewicz

„Dzieło traktatowe” z lat 1990–1991 wyznacznikiem relacji polsko-niemieckich

Rok 1989 stanowił przełom w dziejach Europy. Upadek komunizmu w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, zburzenie muru berlińskiego i zjednoczenie Niemiec stworzyły mocne podstawy procesu stopniowego zrastania się podzielonych części kontynentu. Europa stanęła przed ogromnymi wyzwaniami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi, a także kulturowymi. Proces zrastania się Starego Kontynentu jeszcze się nie zakończył i nic nie wskazuje, by miało to szybko nastąpić. Warto jednak zaznaczyć, że różnice historyczne zeszyły obecnie na nieco dalszy plan. Europa musi się dzisiaj zmagać z różnymi problemami i konfliktami, które nie ograniczają się do wschodniej jej części i są przede wszystkim skutkiem globalizacji.

Rok 1989 gruntownie zmienił także relacje między państwami w Europie Środkowo-Wschodniej. Wydaje się, że największym beneficjentem tych zmian stały się Polska i Niemcy. Odzyskanie przez Rzeczpospolitą suwerenności i zjednoczenie Niemiec otworzyły drogę do rozwiązania jednego z głównych problemów powojennej Europy – uznania granicznego *status quo* na Odrze i Nysie. Dzięki temu możliwe stało się rozpoczęcie rzeczywistego dialogu w duchu zbliżenia i pojednania. By uzmysłowić sobie wyjątkowy charakter przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, warto przypomnieć karykaturę niemieckiego rysownika Waltera Hanela z 1990 roku. Sprawną kreską oddał on stan relacji dwustronnych polsko-niemieckich i pracę, którą należało wykonać. Na pierwszym planie umieścił most, na którego przeciwnych końcach stali premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Helmut Kohl; w środku mostu ziała ogromna dziura. Mimo to Mazowiecki i Kohl usiłowali podać sobie ręce. Ramiona mieli jednak za krótkie, musieli więc skorzystać

z protez. Na drugim planie rysownik umieścił inny most, niemiecko-francuski, potężny, w doskonałym stanie, tętniący ruchem w obu kierunkach. W ten skrótowy sposób Hanel oddał stan stosunków polsko-niemieckich na starcie, to znaczy na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Oba państwa i narody wkraczały w nowy etap swej historii i i wzajemnych relacji. Owa dziura w moście to był spadek przeszłości, który należało przezwyciężyć, załatać nową treścią pozytywnych powiązań i doświadczeń. Wielokrotnie były to sprawy, których geneza tkwiła w okresie drugiej wojny światowej i jej politycznych skutkach.

POTRZEBA POROZUMIENIA

W 1989 roku Polska i Niemcy stały przed wyjątkową szansą, by ułożyć wzajemne relacje na nowo i na korzystnych zasadach. Świadomi wagi tego historycznego momentu byli politycy obu państw. 12 września 1989 roku Tadeusz Mazowiecki, przedstawiając program swego rządu, oznajmił

w Sejmie: *Potrzebujemy przełomu w stosunkach z RFN. Społeczeństwa obu krajów poszły już znacznie dalej niż ich rządy. Liczymy na wyraźny rozwój stosunków gospodarczych i chcemy prawdziwego pojednania na miarę tego, jakie się dokonało między Niemcami a Francuzami.*

Nowemu otwarciu miała służyć wizyta kanclerza RFN w Polsce, która odbyła się 9–14 listopada 1989 roku. W jej trakcie doszły wieści o wystąpieniach ulicznych w Berlinie Wschodnim i zburzeniu muru dzielącego miasto, ale i symbolicznie Niemcy oraz Europę. Sprawy bilateralne polsko-(zachodnio-)niemieckie szybko przerodziły się w kwestie polsko-niemieckie. [...] *gospodarze polscy* – mówił Kohl po powrocie do Niemiec – *uświadomili sobie tego wieczora, iż może mają do czynienia z narodzinami procesu, którego zakończenie oznaczać będzie ich sąsiedowanie ze zjednoczonymi ponownie Niemcami.*

Symbolem nowego otwarcia stała się msza pojednania w Krzyżowej, w której uczestniczyli premier Mazowiecki i kanclerz Kohl. Wprawdzie dzisiaj z perspektywy czasu oceny



Kancelarz RFN Helmut Kohl (z prawej) i premier RP Jan Krzysztof Bielecki podpisują traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, Bonn, 17 czerwca 1991 roku

tęgo wydarzenia są bardziej zróżnicowane, podkreśla się m.in. pewien dystans polskiego premiera do szczerości intencji strony niemieckiej (niezależnie od jeszcze sprawy potwierdzenia przebiegu granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie), pozostaje jednak faktem, że Krzyżowa przeszła do historii jako miejsce symbolicznego przełomu i spotkania. Doszło wtedy również do manifestacji obecności w Polsce mniejszości niemieckiej, co po latach negowania jej istnienia przez władze komunistyczne dla wielu Polaków było w pewnym sensie także zaskoczeniem.

Efektom wizyty było wydanie wspólnego obszernego oświadczenia (składało się z aż 78 punktów), politycznego „brudnopisu”, który w następnych miesiącach był podstawą dalszych prac nad uregulowaniem wzajemnych relacji w nowej rzeczywistości

politycznej. Sprawa granicy nie została jednak ostatecznie rozstrzygnięta, a kanclerz Kohl unikał jednoznacznych deklaracji ku zaniepokojeniu strony polskiej.

CO Z GRANICĄ?

Temat granicy nie pojawił się także w 10-punktowym programie zjednoczenia Niemiec, który przedstawił kanclerz w Bundestagu 28 listopada 1989 roku. Warszawa zareagowała na to bardzo krytycznie. 7 grudnia podczas posiedzenia Sejmu minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski powiedział: *Mówię o polskim interesie państwowym dlatego, że zasadniczym brakiem 10-punktowego programu kanclerza Helmuta Kohla [...] jest przemilczenie sprawy granic z sąsiadami obu państw niemieckich, w szczególności z Polską. Braku tego nie wyrównuje generalna*

wzmianka w pkt 6 programu, wskazująca na nieograniczone poszanowanie integralności i bezpieczeństwa każdego państwa. Integralność oznacza także integralność terytorialną. Niemniej tzw. pozycje prawne RFN, jej orzecznictwo sądowe i akty administracyjne nie abstrahują od sprawy granic z 1937 roku. Stale pojawia się pytanie, jak program kanclerza traktuje integralność terytorium polskiego w jego obecnym kształcie.

Brak jednoznacznej deklaracji w sprawie granicy na Odrze i Nysie wywołał także irytację dawnych mocarstw koalicji antyhitlerowskiej. Suggestię, że powojenne graniczne *status quo* jest kwestią otwartą, z niepokojem przyjęto również w Moskwie. W dyskusjach podejmowanych na Kremlu pojawić się miał wątek, który wydaje się zaskakujący, bo w Polsce ta sprawa nie była w tym czasie specjalnie podnoszona ani dyskutowana. Warto przy-



Fot. PAP/Grzegorz Rogiński

Podpisanie traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy; na zdjęciu premier RP Jan Krzysztof Bielecki (w środku), polski minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski (z prawej) i prezydent RFN Richard von Weizsäcker

toczyć fragment depechy niemieckiej ambasady w Moskwie wysłanej do centrali 14 grudnia 1989 roku: *Analizy trzech mocarstw, które opierają się przede wszystkim na dyskusjach w Sekretariacie Komitetu Centralnego, prowadzą do wniosku, że prawdziwym drażliwym problemem dla ZSRR nie jest kwestia granicy wewnętrzniemieckiej, lecz granicy na Odrze i Nysie. Poważne zakwestionowanie tej granicy mogłoby bowiem mieć konsekwencje także dla polskiej granicy wschodniej oraz dla państw bałtyckich i Mołdawii. Nasze rozmowy w ostatnich dniach nie przyniosły podobnie jednoznacznych deklaracji o niepowstrzymaniu procesu zbliżenia między obu państwami niemieckimi. Potwierdzili oni jednak, że kwestia granicy na Odrze i Nysie leży u podstaw aktualnych problemów radzieckich, a także, że za tym wszystkim kryje się troska o pozycję wewnętrzną obecnego kierownictwa, które widzi dla siebie niebezpieczeństwo wskutek oskarżeń o roztrwonienie zwycięstwa w drugiej wojnie światowej.*

W stolicach dawnych mocarstw koalicji antyhitlerowskiej zaczęło przeważać zdanie, że warunkiem przyszłego zjednoczenia Niemiec musi być jednoznaczne i publiczne potwierdzenie istniejącego w Europie granicznego *status quo*. Wiosną 1990 roku w Warszawie rozpoczęto prace nad przyszłym traktatem polsko-niemieckim (początkowo zakładano przygotowanie traktatu generalnego regulującego całokształt stosunków). Projekt przekazano stronie niemieckiej pod koniec kwietnia 1990 roku. Szybko okazało się, że rachuby Warszawy na podpisanie traktatu generalnego jeszcze przed zjednoczeniem Niemiec nie są realne. O tym, jakie trudności wiązały się z uznaniem ostatecznego przebiegu granicy między Polską a Niemcami, pisał Kohl w liście do Mazowieckiego jeszcze 4 kwietnia 1990 roku. Niemiecki kanclerz prosił polskiego premiera o zrozumienie dla wrażliwości Niemców, od których w godzinie jed-

ności niemieckiej będzie się żądać gorzkiej i ostatecznej decyzji.

DWA TRAKTATY

Ostatecznie na konferencji 2+4 w Paryżu 17 lipca 1990 roku, w której na specjalnych warunkach uczestniczyła delegacja polska, zapadła decyzja, że zjednoczone Niemcy podpiszą z Polską dwa traktaty: graniczny i regulujący wzajemne relacje. Pierwszy z nich miał ostatecznie zakończyć sprawy historyczne, natomiast drugi wyznaczyć ramy i przyszłość rozwoju sąsiedztwa oraz wielopłaszczyznowych kontaktów.

Po zjednoczeniu Niemiec 3 października 1990 roku wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. 14 listopada w Warszawie ministrowie spraw zagranicznych Polski i Niemiec Krzysztof Skubiszewski i Hans-Dietrich Genscher złożyli podpisy pod traktatem o potwierdzeniu istniejącej granicy polsko-

-niemieckiej. Ostatecznie ta część schedy politycznych konsekwencji drugiej wojny światowej przeszła do historii. Co prawda przeciwko traktatowi protestowała część środowisk wysiedlonych Niemców, ale ogólnie społeczeństwa obu państw akceptowały go.

Od października trwały także prace nad „dużym” traktatem. Między październikiem 1990 a kwietniem 1991 roku odbyło się sześć rund dwustronnych rokowań. Przygotowano treść traktatu oraz – co było do przewidzenia – tekst listów wymienionych między ministrami spraw zagranicznych, w których zawarto protokół rozbieżności. Negocjacje przebiegały już w innej atmosferze. Diametralnie zmieniła się sytuacja polityczna oraz położenie obu partnerów. *Przy traktacie granicznym* – wspominał polski negocjator prof. Jerzy Sulek – *Polska walczyła o uznanie granicy na Odrze i Nysie jeszcze przed zjednoczeniem Niemiec. Delegacja RFN zasłaniała się tzw. niemieckimi pozycjami prawnymi, wedle których kompetencje w sprawie negocjacji granicznych będą miały dopiero zjednoczone Niemcy. Po podpisaniu traktatów „2+4” oraz traktatu granicznego polski główny cel negocjacyjny, czyli uznanie granicy, został zrealizowany. Dlatego też można było przy „dużym traktacie” zastosować inną taktykę negocjacyjną – nazywałem ją nie przeciwko sobie, ale wspólnie do celu.*

17 czerwca 1991 roku w Bonn uroczyście podpisano traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Jego sygnatariuszami byli przywódcy rządów oraz ministrowie spraw zagranicznych Polski i Niemiec Jan Krzysztof Bielecki i Krzysztof Skubiszewski oraz Helmut Kohl i Hans-Dietrich Genscher. Układ wienął wielomiesięczną pracę i wpisywał się w ogłoszoną jeszcze w lutym 1990 roku przez ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego strategię *polsko-niemieckiej wspólnoty losów i interesów w jednoczącej się Europie*.

W drugiej połowie roku 1991 w Sejmie i Bundestagu odbyły się dyskusje nad ratyfikacją traktatu. Politycy w obu krajach zgodnie podkreślali europejski wymiar traktatu oraz chęć znalezienia rozwiązań modelowych dla pokonywania konfliktów z przeszłości. Traktaty polsko-niemieckie z 1990 i 1991

Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy składał się z obszernej preambuły, 38 artykułów oraz jednobrzmiących listów ministrów spraw zagranicznych Polski i Niemiec. W preambule Niemcy m.in. wsparły polskie aspiracje do przystąpienia do Wspólnot Europejskich, w dalszej części dokumentu wskazano cztery kompleksy tematyczne. Były to: zasady stosunków bilateralnych (ogólnie), ustanowienie konsultacji politycznych różnego szczebla, regulacje poświęcone sprawom mniejszości narodowych oraz współpraca dwustronna (szczegółowe regulacje). Szczególnie trzy artykuły warto tu wymienić: 20., 21. i 22. Określały one warunki przynależności do mniejszości narodowych, ich prawa i obowiązki. W liście ministrów spraw zagranicznych (protokół rozbieżności) poruszono sprawę praw Polaków w RFN (nowa emigracja, tzw. solidarnościowa), możliwości osiedlania się Niemców w Polsce i utworzenia w naszym kraju komisji ds. mniejszości narodowych. Jednocześnie zaznaczono, że traktat nie porusza spraw obywatelstwa, majątkowych oraz podwójnego nazewnictwa topograficznego.

roku weszły w życie 16 stycznia 1992 roku po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych. Mimo ogromnego wysiłku, jaki włożono w przygotowanie traktatu dobrosąsiedzkiego, niektóre zawarte w nim zapisy budziły kontrowersje i były przedmiotem ożywionych dyskusji w następnych latach. Chodziło szczególnie o kwestię różnego statusu Polaków w Niemczech i Niemców w Polsce, problem odszkodowań dla polskich ofiar zbrodni nazistowskich oraz zagadnienia majątkowe i dotyczące obywatelstwa.

„FATALIZM WROGOŚCI” PRZEŁAMANY

Z perspektywy 30 lat obowiązywania traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy należy stwierdzić, że – mimo zgłaszanej krytyki – stworzył on trwałe podstawy rozwoju wzajemnych relacji. Porównywalnego aktu w relacjach polsko-niemieckich nigdy dotąd nie było. Dalsza współpraca obu państw również była bez precedensu. „Fatalizm wrogości”, jak pisał Stanisław Stomma, okazał się możliwy do przełamania, choć nie oznaczało to, że nie było i nie ma punktów spornych czy różnic interesów. Są one jednak częścią sąsiedztwa.

Traktaty graniczny i o dobrym sąsiedztwie są dokumentami o znaczeniu historycznym, ważnymi etapami w zamknięciu spraw z przeszłości, ale także

w wyznaczeniu zadań na przyszłość. Ocena traktatu o dobrym sąsiedztwie wiąże się nie tylko z analizą jego zapisów, ale też z ich aktywnym wykonywaniem, także dzisiaj. W 2021 roku Polskę i Niemcy łączą współpraca i przyjaźń (również ta najbardziej intymna, kultywowana przez obywateli obu krajów), choć nie brak różnic i rozbieżności. Czasem próbuje się instrumentalizować historyczne resentymenty, należy jednak przy każdej okazji podkreślać pozytywny dorobek obu krajów.

Nie ulega wątpliwości, że polsko-niemiecki most, mimo pojawiających się w ostatnich latach napięć, nie został zerwany. W ostatnim roku z powodu pandemii Covid-19 było może na nim trochę ciszej i mniej tłoczno, ale wymiana trwa nieprzerwanie. Rządy obu państw skupiły się na zwalczaniu pandemii, kwestie sporne zeszły na dalszy plan – co więcej, okazało się, że nierzadko są kreacjami politycznymi. W obliczu tragedii dziesiątek tysięcy rodzin, zwłaszcza w Polsce, dalsze podgrzewanie emocji w relacjach bilateralnych nie ma sensu i mija się z interesem państwa oraz polskich obywateli. Obecnie jesteśmy świadkami dobrosąsiedzkiej pomocy, zwłaszcza na pograniczu polsko-niemieckim. ■

KRZYSZTOF RUCHNIEWICZ, historyk, profesor w Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy’ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego

Zanim Niemcy stali się „złymi” Niemcami

Niemcy, mając państwa sąsiadujące ze Słowianami, często z nimi obcują i nie ma na świecie innych narodów tak uprzejmych i przyjacielskich względem siebie jak Słowianie i Niemcy

– tę odważną tezę wygłosił w drugiej połowie XIV wieku autor *Kroniki wielkopolskiej*.

Opinia kronikarza kłóciła się z ówczesną nienawiścią Polaków do Niemców, dobrze poświadczoną i ugruntowaną zwłaszcza po krzyżackich rejsach na Polskę w latach trzydziestych XIV wieku i czasowym, jak się okazało, zaborze Kujaw przez zakon.

Nawiasem mówiąc, powyższe przekonanie jest jednym z argumentów za identyfikacją autora *Kroniki wielkopolskiej* z Jankiem z Czarnkowa, który swoją błyskotliwą karierę zaczął jako kanclerz biskupa Schwerinu i być może podczas pobytu w Meklemburgii nabrał przekonania o słowiańsko-niemieckiej przyjaźni. Wielkopolski kronikarz tego nie wiedział, ale kontrowersyjne w jego czasach zdanie w gruncie rzeczy dobrze opisuje wczesnośredniowieczne relacje Polski z Cesarstwem. Trzeba oczywiście zastrzec, że w XIV wieku pojęcie „niemieckość” było już całkiem dobrze ugruntowane i stanowiło podstawę tożsamości zbiorowej ludzi, którzy uważali się za Niemców. Niemiecka tożsamość kulturowo-językowa jest zjawiskiem historycznym, które musiało się kiedyś ukształtować, więc zasadne wydaje się pytanie, czy pierwsi Piastowie w ogóle postrzegali elity Cesarstwa jako obcych i niebezpiecznych wrogów.

Na początku potrzebne są wyjaśnienia terminologiczne. Słowem „Niemcy” Kazimierz Abgarowicz, polski tłumacz *Kroniki wielkopolskiej*, oddał łaciński termin *Theutonici*. Ma on związek z germańskim słowem *deutsch*, ale został ukuty przez autorów rzymskich,

co zresztą trafnie wskazał rozmiłowany w etymologiach kronikarz wielkopolski. Tradycja nazywania Germanów Teutonami w piśmiennictwie łacińskim sięga odległej starożytności, kiedy germańskie plemiona Cymbrów i Teutonów atakowały Rzym. Z czasem Rzymianie, a później łacini literaci u progu wieków średnich rozciągnęli nazwę *Theutonici* na dużą część Germanów. Jest to jednak określenie zamazujące różnice między poszczególnymi związkami plemiennymi, które we wczesnym średniowieczu przedstawiciele tych plemion odczuwali bardzo silnie. Podobny, ogólny i zewnętrzny charakter co *Theutonici* ma słowiańskie określenie „Niemcy”, wywodzone od słowa „niemi” i pierwotnie odnoszące się zapewne do wszystkich nie-Słowian, a więc ludzi mówiących niezrozumiałymi językami.

MITY HISTORIOGRAFII

Jedności i wspólnej tożsamości plemion germańskich mieszkających na wschód od Renu nie sprzyjały okoliczności połączenia ich w jedno państwo. W ciągu kilku stuleci, od końca V do IX wieku, zostały one podbite przez Franków. W 800 roku Karol Wielki reaktywował jeszcze starszą

i zaszczytniejszą ideę państwa, przyjmując w Rzymie tytuł cesarza rzymskiego. Dopiero podział Cesarstwa w Verdun w 843 roku stworzył polityczną ramę dla odrębności wschodnich Germanów, choć do wygaśnięcia w 911 roku wschodniej linii Karolingów ich państwo kontynuowało frankijską tradycję, co historycy starają się oddać używając terminu: „królestwo wschodniofrankijskie”. WX wykształciła się praktyka elekcji monarchów w gronie książąt „plemiennych” i najwyższych dostojników kościelnych. W 919 roku królem został Henryk I, książę saski, a więc władca plemienia zamieszkującego wschodnią rubież, najpóźniej i najbrutalniej podbitego przez Franków. Można to uznać za przejaw rodzącej się „niemieckości” królestwa, jednak już jego syn i następca Otto I nawiązał do rzymskiej oraz karolińskiej tradycji i w 962 roku koronował się w Rzymie na cesarza rzymskiego. Przypadkiem zbiegło się to z pojawieniem się w źródłach Mieszka I.

Nasze postrzeganie kontaktów pierwszych Piastów z Sasami i dworem cesarskim opiera się na wielu błędnych i anachronicznych interpretacjach. W XIX i XX wieku historycy wyobrażali sobie wczesnośredniowieczne

stosunki polityczne na wzór sobie współczesnych. Dlatego Otto I, w dawniejszych pracach historycznych i podręcznikach notorycznie nazywany cesarzem niemieckim, miał dążyć do podboju oraz germanizacji ziem słowiańskich. Mieszko I natomiast, rzekomo zagrożony teutońskim naporem, podobno walczył o „niepodległość”. Dla udowodnienia tej ostatniej tezy głoszone kiedyś zupełnie karkołomny pogląd, że Mieszko przyjął chrześcijaństwo od Czechów po to, żeby nie mieć nic wspólnego z Kościołem niemieckim. Wszystko to są historyograficzne mity będące pokłosiem, co zrozumiałe, trudnych i tragicznych relacji polsko-niemieckich w okresie zaborów i drugiej wojny światowej.

Aby dowiedzieć się czegoś o wczesnym średniowieczu, trzeba odrzucić balast nacjonalizmów, które są wprawdzie zjawiskiem niedawnym, ale chętnie używanym do projektowania wizji nawet bardzo odległej przeszłości. Otto I, koronując się na cesarza, podobnie jak jego karolińscy poprzednicy uważał się za nowego Rzymianina i starał się naśladować późnoantyczny wzorzec chrześcijańskiego cesarza – głowy i protektora Kościoła. We wczesnośredniowiecznych realiach oznaczało to przewożenie łacińskiemu chrześcijaństwu. Mieszko I od pierwszych, uchwytanych źródłowo chwil swojej działalności aż do śmierci starał się uczynić swoje władztwo częścią Cesarstwa i stac się częścią jego elity. Początkowo kierował nim zapewne pragmatyzm. Śmiertelnymi wrogami Mieszka byli bowiem nie sascy „Niemcy”, lecz Słowianie Połabscy i pomorscy. Pozostawali oni także nieprzyjaciółmi cesarza, tym bardziej że ich wyprawom zbrojnym przewodził zbuntowany przeciwko Ottonowi I jego cioteczny brat Wichman. Saski kronikarz Widukind, który na bieżąco pisał o walkach z możliwym buntownikiem i Połabianami, nazwał Mieszka przyjacielem cesarza. Terminem tym ówczesni autorzy określali tych, którzy przyjęli zwierzchnictwo cesarskie, co stało się dla polskiego księcia kluczem do sukcesu. Dzięki wsparciu innego „przyjaciela” Ottona I, księcia czeskiego Bolesława Srogięgo, Mieszko I pokonał Wichmana, który zginął w trakcie ucieczki.

Fot. polonapi.pl

Mieszko I i Bolesław Chrobry. Mieszko przez całe swoje panowanie pragnął stac się częścią elity Cesarstwa Rzymskiego, saski kronikarz Widukind z Korbei nazywał go przyjacielem cesarza. Chrobry kontynuował jego politykę i mógł liczyć na przychylność cesarza Ottona III



KSIAŻĘ I CESARZ

Z całą pewnością nie tylko konieczność walki ze wspólnym wrogiem skłaniała Mieszka do podporządkowania się cesarzowi. Możemy sobie wyobrazić, że książę postrzegał Cesarstwo Ottona I tak, jak przez wiele stuleci ludy przybywające z północy i wschodu widziały starożytne imperium rzymskie. Jawiło się ono jako potężny ośrodek wspaniałej i bogatej cywilizacji, którą wszyscy chcieli naśladować czy wręcz przyjąć. Mieszko I pragnął upodobnić się do cesarza i jego elit. Najmocniejszym tego wyrazem stało się dobrowolne przyjęcie chrześcijaństwa, które z punktu widzenia władcy Polan było wiarą

w Boga zapewniającego potęgę cesarzowi. Chrzest i przede wszystkim szybkie zorganizowanie w Polsce biskupstwa bardzo silnie wiązało Mieszko- kowe władztwo z Cesarstwem. Nawet jeśli jacyś kapłani przybyli do Polski wraz z czeską, chrześcijańską żoną Mieszka I Dąbrówką, córką Bolesława Srogięgo, to i tak nie można powiedzieć, że chrześcijaństwo przyszło z Czech. W latach sześćdziesiątych X wieku w państwie Przemyślidów nie było jeszcze osobnej organizacji episkopalnej i cały kraj należał do diecezji mogunckiej. Pierwszy polski biskup Jordan najprawdopodobniej został wyświęcony przez któregoś z niemieckich arcybiskupów i zapewne był – tak jak jego następca Unger



Cztery prowincje Cesarstwa – Sclavinia, Germania, Gallia i Roma – składają hold cesarzowi Ottonowi III

– sufraganiem metropolii magdeburskiej, najważniejszej fundacji kościelnej Ottona I.

O niezwykle bliskiej relacji Mieszka z Cesarstwem świadczy również to, co wiemy o jego chrześcijańskiej religijności. Książę otaczał wyjątkową czcią św. Udalryka, za życia biskupa Augsburga i jednego z najbliższych współpracowników Ottona I. Wierzył bowiem, że święty uratował mu życie, kiedy ciężko chorował z powodu rany w rękę zadanej zatrutą strzałą. Po odzyskaniu zdrowia podarował św. Udalrykowi (czyli katedrze augsburskiej) ramię odlane ze srebra.

ELITA CESARSTWA

W źródłach możemy znaleźć wiele innych informacji potwierdzających przynależność Mieszka I do Cesarstwa. Są to jednocześnie istotne świadectwa tego, że imperium Ottonów było konglomeratem różnego rodzaju władztw i grup ludzi, a nie narodowym państwem niemieckim. W gronie jego elity było także miejsce dla takiego parweniusza i neofity jak Mieszko, choć oczywiście sascy kronikarze patrzyli na niego z góry i uważali za słowiańskiego barbarzyńcę. Poświadczeniem formalnej zależności był trybut,

który Mieszko I płacił cesarzowi. Historycy spierali się o to, z jakich terenów książę go uiszczał. Ważniejsze jednak wydaje się to, że Mieszko przystał na taki układ nieprzymuszony. Incydentalny sojusz przeciwko Wichmanowi i Słowianom Połabskim przerodził się więc w związek stałego poddaństwa potwierdzanego dzięki regularnie składanym darom i daninom. Inny dowód służby Ottonom stanowi regularne uczestnictwo Mieszka w zjazdach urządzanych przez cesarzy w ich najważniejszych rezydencjach w Saksonii. Istniejącym do dziś śladem wpływu, jaki te dworskie uroczystości wywierały

na polskiego księcia są pozostałości palatiów wzniesionych przez Mieszka na Ostrowie Tumskim w Poznaniu i na Ostrowie Lednickim, które nawiązywały cesarskie *pfalze*.

Także konflikty Mieszka I z innymi przedstawicielami elity Cesarstwa stanowią dowód przynależności doń. Słynna wyprawa saskiego margrabiego Hodona w 972 roku, którą zatrzymał polski książę, kiedyś była przedstawiana jako pierwszy przejaw niemieckiego *Drang nach Osten*. Wystarczy jednak przeczytać większy fragment kroniki Thietmara, który najpełniej poinformował o kolejach ekspedycji Hodona, by zauważyć, że sąsiedzkie konflikty były czymś powszechnym w ówczesnym Cesarstwie. Jeszcze dobitniej o zaangażowaniu w sprawy imperium świadczyła aktywna polityka Mieszka I w czasach walki o władzę po śmierci Ottona I i Ottona II oraz małżeństwo z Odą, córką saskiego margrabiego Teodoryka, zawarte po śmierci Dąbrowki. Przy współudziale swojej saskiej żony i urodzonych przez nią synów, książę ofiarował własne państwo św. Piotrowi w Rzymie (czyli Stolicy Apostolskiej), co poświadcza słynny regest rozpoczynający się słowami „*agome iudex*. Nie da się tego interpretować jako próby uniezależnienia się od Cesarstwa. Na pewno nie byli tym zainteresowani Oda i jej synowie. Zresztą w drugiej połowie X wieku papieństwo było całkowicie uzależnione od cesarzy, którzy przeważnie całkiem swobodnie decydowali o obsadzie tronu Piotrowego i bronili papieży przed tyranią rzymskich i włoskich arystokratów.

NASTĘPCY MIESZKA

Po śmierci Mieszka I w 992 roku schedę po nim przejął najstarszy syn Bolesław, nazwany później Chrobrym. Niemal od samego początku dążył on do znacznie wyższej pozycji w Cesarstwie niż ta, którą zajmował jego ojciec. Jego polityka zakończyła się sukcesem dzięki wyjątkowej przychylności i łaskawości młodego cesarza Ottona III. Mocne cesarskie poparcie zyskał zainicjowany przez Chrobrego kult św. Wojciecha, którego głównym ośrodkiem stało się Gniezno, siedziba no-

wego arcybiskupstwa. Cesarz pozwolił Bolesławowi je ufundować wraz z trzema nowymi sufraganiami. Także istniejące już biskupstwo poznańskie, dotychczas podporządkowane Magdeburgowi, przeszło pod obediencję Gniezna. Najbardziej spektakularnym wyrazem uznania Ottona III dla Chrobrego była cesarska pielgrzymka do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie.

Wzrost znaczenia polskiego księcia w Cesarstwie stał pod znakiem zapytania, kiedy w 1002 roku, podczas bezkrólewia po śmierci Ottona III, Chrobry poparł kandydata, który nie został władcą. Miał mu to za złe zwycięski pretendent, książę Bawarów Henryk II. Polski książę, który jako syn Dąbrowki po kądzieli pochodził z rodu Przemyślidów, przejął w 1003 roku władzę w Czechach, starając się tym samym na własną rękę umocnić swoją potęgę. Dopiero ten krok można uznać za próbę zrzucenia zwierzchności Cesarstwa, ponieważ według Thietmara Chrobry odmówił Henrykowi uznania, że dzierży Czechy z jego łaski. Spotkało się to z natychmiastową reakcją króla (Henryk II został cesarzem dopiero w 1013 roku), który wypędził Chrobrego z Pragi i przywrócił tam panowanie Przemyślidów po mieczu.

Długotrwały konflikt wywołany czeską awanturą trzeba postrzegać w kategoriach sporu o miejsce Chrobrego w Cesarstwie. Bolesław dwukrotnie składał hołd Henrykowi i przysięgał wierne poddaństwo; za drugim razem podporządkowanie zostało przypieczętowane zaszczytnym dla Piastów małżeństwem Mieszka II, syna Chrobrego, z Rychezą, pochodzącą z dynastii cesarskiej. Kończący konflikt układ w Budiszynie w 1018 roku w dawniejszej historiografii był przedstawiany jako przypieczętowanie „niepodległości” Bolesława. Trzeba w to wątpić z powodu poświadczonych przez Thietmara przyjaznych stosunków Chrobrego z Henrykiem II po jego zawarcu. Cesarz wysłał polskiemu księciu posiłki na wojnę z Rusią, a Bolesław odwdzieczył się darami wysłanymi ze zdobytego Kijowa wraz z zapewnieniami o wierności.

W 1025 roku, kiedy nie żył już cesarz Henryk II, Bolesław Chrobry koronował się na króla. Niedługo po-

tem umarł i jeszcze w tym samym roku namaszczenie królewskie przyjął jego syn Mieszko II. W zgodnej opinii niemieckich źródeł koronacje Piastów odbyły się z pogwałceniem praw Cesarstwa. Polityka niezależności rychło przyniosła Mieszkowi II klęskę. Następca Henryka II Konrad II poparł pretensje wydziedziczonych braci Mieszka II, pokonał go, zmusił do rezygnacji z tytułu królewskiego i podzielenia się z władzą. Powrót Polski do Cesarstwa był przymusowy, ale na dłuższą metę okazał się korzystny. Kiedy po śmierci Mieszka II w 1034 roku władza Piastów upadła w wyniku pogańskiej rewolucji, a państwo najechał książę czeski Brzetysław, to cesarz Henryk III restytuował władzę Kazimierza Odnowiciela. Do swojej śmierci w 1058 roku Kazimierz pozostał wiernym jego poddanym.

CESARSKI WASAL

Sytuację w Cesarstwie i całej łacińskiej Europie zmieniła reforma gregoriańska i postępująca w jej konsekwencji polityczna emancypacja papieństwa. W długiej perspektywie następnych stuleci wzmogła ona proces tworzenia się ogólnoniemieckiej tożsamości politycznej. Italcy poddani cesarzom i wszyscy łacinnicy zyskali alternatywę w postaci drugiego uniwersalnego ośrodka politycznego aspirującego do zwierzchnictwa nad całym chrześcijaństwem. W okresie apogeum konfliktu króla, a potem cesarza Henryka IV z papieżem Grzegorzem VII, syn Kazimierza Odnowiciela Bolesław II Szczodry koronował się w 1076 roku na króla Polski. Okoliczności jego koronacji są bardzo mało znane i trudno rozstrzygnąć, czy oznaczała ona zerwanie z Cesarstwem. W każdym razie utrata władzy przez Bolesława i jego ucieczka z Polski nastąpiły w wyniku konfliktu wewnętrznego, bez żadnego uchwytnego śladu ingerencji Henryka IV. Brat i następca Szczodrego Władysław Herman był „przyjacielem cesarza” i ożenił się z jego siostrą.

Wymownym manifestem idei przyjaznej zależności Polski od Cesarstwa jest najstarsza polska kronika Galla Anonima, co ciekawe napisana parę lat po wojnie Bolesława III (później

zwanego Krzywoustym) z Henrykiem V. Mimo przedstawienia najazdu cesarza w kategoriach ostrego i brutalnego konfliktu, Anonim kilkakrotnie wypowiedział się na temat potrzeby oraz zalet podporządkowania Cesarstwu. Zdaniem Galla zaczęło się ono w czasach Bolesława Chrobrego, który został sportretowany jako ideał monarchy i najpotężniejszy polski władca. Kulminacją opowieści o zjeździe gnieźnieńskim stała się koronacja królewska dokonana przez Ottona III własną koroną. Cesarz docenił w ten sposób wspaniałość i bogactwo polskiego władcy, a ich przyjaźń wzmocniła wymiana darów najwyższej wartości. Przyjęcie przez Chrobrego godności króla, które we wcześniejszych źródłach niemieckich zostało uznane za samowolną uzurpację i pogwałcenie praw Cesarstwa, w przekazie Anonima zyskało rangę zainicjowanego przez Ottona III spektakularnego początku godnej i wysokiej pozycji Polski w chrześcijańskim imperium.

Kronikarz miał świadomość hierarchii obowiązującej w świecie chrześcijańskim. W przekonaniu Galla koronacja Chrobrego nie tylko nie naruszyła prymatu cesarza, ale wręcz wzmocniła podległość Bolesława Ottonowi III. Jednocześnie dobry cesarz był wyjątkowo łaskawy dla króla, którego sam koronował i miał przekazać Chrobremu cesarską władzę na polskim Kościele. Gallowa wizja ustanowienia Polski ważną częścią imperium jest fantastyczna i zapewne odzwierciedla pretensje Piastów, nigdy niezrealizowane.

Najdokładniej pożądane warunki podległości Polski Cesarstwu Gall omówił w napisanych przez siebie listach, które Henryk V miał wymienić z Bolesławem Krzywoustym przed rozpoczęciem działań wojennych w 1109 roku. Cesarz nazwał polskiego księcia swoim wojownikiem (wasalem) i rozkazał, by oddał wygnanemu z kraju bratu Zbigniewowi połowę państwa, a dla siebie zażądał 300 grzywien trybutu lub tyluż wojowników na wy-

prawy wojenne. Kronikarz wiarygodnie opisał cesarskie ultimatum. Decydowanie o obsadzie tronu w podległych księstwach było normalnym instrumentem polityki cesarskiej. Jak wspomnianiano, cesarz Konrad II podzielił Polskę między wszystkich do-



Wincenty Kadłubek – kronikarz nie ukrywał swojej niechęci do Cesarstwa, a w jego Kronice „niemieckość” miała negatywne konotacje, fot. polona.pl

rosłych Piastów po klęsce Mieszka II, a Henryk III wsparł powrót Kazimierza Odnowiciela do władzy. To samo można powiedzieć o płaceniu cesarzowi trybutu i wysyłaniu zbrojnych posiłków. Według Galla Krzywousty odmówił Henrykowi V prawa do dzielenia Polski i protegowania Zbigniewa oraz domagania się regularnej daniny. Nie znaczy to, że u Galla książę w ogóle odrzucił zwierzchnictwo Cesarstwa. W zakresie działań dla dobra Kościoła rzymskiego Bolesław gotów był płacić cesarzowi i dawać mu wojowników, a także służyć osobiście wasalską pomocą i radą, jak to czynili jego przodkowie. Wiadomo zresztą, że w 1135 Krzywousty złożył hołd następcy Henryka V Lotarowi III, po czym dostąpił

zaszczytu niesienia miecza przed cesarzem, a ponadto otrzymał prawo podboju Rugii, z którego jednak nie udało mu się skorzystać.

ZMIANA NARRACJI

Jeszcze Gall Anonim uważał więc, że Cesarstwo jego czasów było rzymskie, a nie niemieckie, a jako przyczynę wojny w 1109 roku wskazywał tyranię Henryka V, która jednak nie dezawuowała idei przynależności Polski do imperium. Zupełnie inny pogląd w tej sprawie wyraził dopiero Wincenty Kadłubek, który ukończył swoją kronikę ok. 1205 roku. Dla niego Cesarstwo jest już niemieckie, a sama „niemieckość” ma w jego dziele wyłącznie negatywne konotacje. Wynikało to z kilku przesłanek ideowych i politycznych. Kadłubek konsekwentnie forsował koncepcję autochtonizmu Polaków i ich niezależności względem jakiegokolwiek mocarstwa.

Te założenia zrodziły wspaniałą i dumną legendę o potędze pradawnych Polaków (Lechitów) triumfujących w starożytności nad Aleksandrem Wielkim i Juliuszem Cezarem. Niechęć kronikarza do Cesarstwa brała się zapewne z bezwzględnej egzekwowania władzy nad Polską przez cesarza Fryderyka Barbarossę, którego z niechęcią nazywał rudym smokiem. Jako biskup krakowski Wincenty ściśle współpracował z arcybiskupem gnieźnieńskim Henrykiem Kietliczem, który najpełniej zaaplikował zasady reformy gregoriańskiej w polskim Kościele. W czasach kryzysu Cesarstwa najpierw po śmierci cesarza Henryka VI (1197), a potem po zamordowaniu króla Filipa (1208), Kietliczowi udało się doprowadzić do rozciągnięcia bezpośredniej władzy Stolicy Apostolskiej nad Polską. Polscy książęta i biskupi przestali wówczas uznawać zwierzchnictwo cesarskie. ■

Peter Oliver Loew

przeł. Barbara Kopczyńska

Wesele w Landshut, czyli Jagiellonki wydane do Niemiec

W 1475 roku Jadwiga Jagiellonka wyszła za mąż za księcia Bawarii-Landshut Jerzego Bogatego. Ich wesele zorganizowane w Landshut było jedną z największych uroczystości w średniowiecznej Europie. Nie było to jednak pierwsze małżeństwo polsko-niemieckie ani też pierwsza migracja transgraniczna. Te bowiem od zawsze były wpisane w historię Niemiec i Polski.

Pomiędzy dużym ruchem osiedleń-
czym ludności niemieckojęzycznej
na terenie Europy Wschodniej w śred-
niowieczu a migracją zarobkową lud-
ności polskojęzycznej do Niemiec
u schyłku XIX wieku wymienić można
z pewnością wiele innych przykładów
migracji. Wędrowały także elity – stu-
denci, kupcy, rzemieślnicy, żołnierze.
Rzecz jasna także członkowie panują-
cych rodów, ponieważ mądra polityka
małżeńska była jednym z kluczy do
sukcesu dynastii. Już Piastowie nawią-

zywali stosunki między rodami panu-
jącymi w obu państwach. Jak dowiodły
badania, od X do XIII wieku zawarto
47 małżeństw tego typu, najbardziej
znane były zaślubiny Rychezy, wnuczki
Ottona II, z polskim królem Mieszkiem
II. Później, w XV i XVI wieku, Jagiel-
lonowie wydawali za książąt niemieckich
swoje córki. Dotyczyło to zwłaszcza
licznych córek Kazimierza Jagiel-
łończyka i Elżbiety Rakuszanek, które
wzbudzały niemałe zainteresowanie
w Rzeszy. Z powodu pochodzenia były

one atrakcyjnymi kandydatkami dla
wszystkich niemieckich książąt, za-
równo tych panujących w głównych
księstwach Rzeszy, jak i pomniejszych.

Najbardziej znane były pierwsze
jagiellońskie zaślubiny, których pun-
ktem kulminacyjnym stało się wesele
w Landshut w 1475 roku. Książęta
z Landshut byli z pewnością zamożni,
ponieważ kopalnie srebra w ich tyrol-
skich posiadłościach przynosiły ogromne
zyski. Jerzy Bogaty starał się o rękę
Jagiellonki przez dwa lata. Wielokrotnie

Jadwiga Jagiellonka i Jerzy Bogaty, fragment malowidła z ratusza w Landshut



Fot. Wikimedia Commons



Fot. Tobiasz Weger

Herby Wittelsbachów i Jagiellonów z zamku Burghausen, rezydencji Jadwigi i Jerzego

wysyłano poselstwa z Bawarii do Polski i z Polski do Bawarii, ponieważ zaślubiny prowincjonalnego księcia z córką króla, bez względu na to, jak byłby bogaty, wymagało dobrych powodów. A te się znalazły: Kazimierz liczył na wsparcie w swoich staraniach o utrzymanie Czech, którymi rządził brat Jadwigi Władysław II Jagiellończyk.

ŚLUB

W Boże Narodzenie 1474 roku król Kazimierz zabrał niemieckich gości do Radomia, gdzie doszło do porozumienia i ogłoszenia zaręczyn. Musiało upłynąć jednak trochę czasu, zanim mogło się odbyć wesele. Tak wielka uroczystość wymagała starannych przygotowań. Komitet organizacyjny zadbał o program uroczystości,

niezbędne obiekty, żywyżywienie, zakwaterowanie gości itp. W Wenecji zakupiono mnóstwo aksamitu i jedwabiu, aby odziać służbę w jednolite stroje oraz uszyć derki dla koni biorących udział w zawodach. Zamówiono także wiele innych tkanin, a w Landshut i pobliskim zamku zatrudniono ponad 20 tkaczy specjalizujących się w jedwabnych tkaninach, którzy musieli pracować przez kilka tygodni. Biżuterię ślubną dla panny młodej kupiono w Kolonii i Strasburgu, a złotnicy i srebrnicy z Landshut pracowali bez wytchnienia przez kolejne miesiące, wyrabiając pierścienie, wazy, kubki, ozdoby dla koni itp. Ówczesne kroniki, a przede wszystkim „wielki rachunek” za całe wydarzenie, stanowią wyjątkowo miarodajne źródła dotyczące wesela w Landshut.

W październiku 1475 roku Kazimierz wraz z córką Jadwigą i świętą przybył do Wittenbergi, gdzie przyjęła ich delegacja z Landshut. Jednak nie wszystko szło tak, jak powinno. Doszło do opóźnień. Kazimierz był oburzony, że Jerzy nie wyszedł osobiście na spotkanie narzeczonej, i wstrzymał na kilka dni dalszą podróż. Gdy już wyruszone, z powodu wybuchu epidemii świta musiała nadłożyć drogi. Jadwiga przybyła do Landshut dopiero w połowie listopada. Przywiozła co najmniej 620 koni, damy dworu, spowiednika, służących i trębaczy. Miała też ze sobą imponujący posąg, na który składały się adamaszkowe płaszcze, futra z kuny, jedwabne szale, derki, srebrne wazy, obrusy i wiele innych przedmiotów. Rankiem pannę młodą powitało wielu dostojników. Tak opisano to wyda-

rzezenie w ówczesnej kronice: *Gdy królowa nadjeżdżała, książęta zsiadli z koni, a wraz z nimi kilku panów i szlachciców, i razem udali się do jej powozu. [...] Królowa siedziała w swoim złotym powozie. Miała na sobie złotą szatę wierzchnią, a jej twarz, za wyjątkiem oczu, spowijała chusta. Nie opuszczając swojego powozu, wyciągnęła rękę i ukłoniła się książętom. Ci poklonili się nadzwyczaj nisko.*

Złotą karetę Jadwigi ozdabiali cztery rzeźbione złożone lwy, na trzymany przez nie tarczach widniały herby Królestwa Polskiego. Przybywająca ze wschodu królowna musiała się wydawać odrobinę egzotyczna, ponieważ poprzedzała ją *czterech Litwinów na małych koniach [...] ubranych jak Turcy, z kołczanami, łukami i innymi tureckimi narzędziami.*

Na łące pod miastem pannę młodą przywitali jej przyszły mąż oraz cesarz Fryderyk III. To wtedy przyszli małżonkowie ujrzeli się po raz pierwszy. Orszak zaprowadził Jadwigę i jej świętę do miasta, w którym od tygodni panował rodzaj stanu wyjątkowego i roiło się od ludzi. Zaraz po przyjeździe udano się do kościoła, gdzie Jagiellonkę przystrojono w strój właściwy pannie młodej: *W dniu ślubu królowa miała na sobie drogocenną suknię uszytą na miarę zgodnie z polską tradycją; była to czerwona szeroka suknia z atlasowego jedwabiu z szerokimi długimi rękawami, w całości haftowana przepięknymi perelkami.* Następnie zaprowadzono ją do ołtarza. Gdy chór i organista zaraz po zaślubinach odśpiewali *Te Deum laudamus*, 18-letnia Jadwiga zalała się łzami. Można tylko zgadywać, dlaczego. Bała się przyszłości w obcym kraju? Z powodu podekscytowania i wyczerpania? A może było to zachowanie zgodne ze średnio-wieczną etykietą? Może bała się uroczystych pokładzin, które nieuchronnie nastąpią po ceremonii zaślubin? Te miały miejsce w domu mieszczańskim, w którym zakwaterowano pana młodego i wszystkich ważniejszych gości. Tylko cesarz i jego syn nocowali w budynku celnym, który odpowiednio zaadaptowano do tego celu.

WESELE

Drugi dzień rozpoczął się długą procesją weselną do kościoła. Po mszy

Fot. Oktobersonne na licencji CC BY-SA 4.0



Książę Jerzy i Jadwiga, fragment witraża z ratusza w Landshut

świętej zorganizowano ucztę, którą liczni goście spożywali w różnych kwaterach. Podano 32 dania, w tym potrawy mięsne i rybne, dziczyznę i drób oraz ciasta. Wszystko to wymagało zgromadzenia niewyobrażalnych ilości jedzenia, bo należało obsłużyć ponad 10 tys. gości, i to przez kilka dni. W zachowanym w Bawarskiej Bibliotece Państwowej „dużym rachunku” za uroczystość wymienia się m.in. 323 woły, 11,5 tys. gęsi, 40

tys. kurczaków, 194 345 jaj, 140 funtów rodzynek, 730 funtów fig, trzy wiadra miodu, 1,5 kwintala szafranu, 338 funtów pieprzu, 75 tys. krabów i wiele więcej. Naturalnie rolnicy z pobliskich okolic mieli w tym swój udział. Większe gospodarstwa musiały dostarczyć po trzy kurczaki, a każdy okręg sądowy po 500 gęsi. Za przygotowanie potraw odpowiadało 146 kucharzy.

Po posiłku na szerokiej głównej ulicy starego miasta odbyły się turnieje,

Jak Jadwiga i Jerzy komunikowali się między sobą? Matka Jadwigi pochodziła z dynastii Habsburgów, ale najprawdopodobniej nie władała językiem niemieckim. W kronice znalazła się wzmianka o pewnym wydarzeniu podczas uroczystości: Stał tam polski panicz, który zawsze był u boku królowej i mówił dobrze po niemiecku, tłumacząc jej na rodzimy język. Po zakończeniu wesela młodzi przenieśli się do zamku Burg-hausen, gdzie Jadwiga coraz częściej spędzała czas samotnie. Jerzy w tym czasie przebywał głównie w Landshut i uganiał się za kobietami. Jadwidze to-

warzyszył polski kapelan, a od czasu do czasu odwiedzali ją goście z Polski. Powiada się, że nie zaznała szczęścia w życiu. Niedawno wydana powieść historyczna Manfreda Böckla *Oblubienica z Landshut* nosi podtytuł *Tragiczne życie księżnej Jadwigi*. Księżniczka zmarła już w 1502 roku w trakcie karnawału w Burg-hausen i została pochowana w klasztorze w Raiten-haslach. Tylko dwie z jej córek przeżyły dzieciństwo, dlatego większość terytorium Księstwa Bawarii-Landshut po śmierci Jerzego w 1503 roku i wojnie o sukcesję znalazła się w zjednoczonym Księstwie Bawarii.

w których wziął udział także książę Jerzy. Te zaś nie były jedynie rozrywką. W jednej z kronik czytamy: *Książę Krzysztof Bawarski pokonał Polaka. Obaj trafili dobrze, a Polakowi połamała się kopia. Książę powalił również konia Polaka. Kiedy Polak leżał już na ziemi, książę Krzysztof wykonał zwrot na koniu i znów natarł na przeciwnika. Leżący chłopak krzyknął tak głośno, że zagłuszył wszystkich.*

Wieczorem w ratuszu odbyły się tańce, które kontynuowano następnego dnia. Jadwiga pojawiła się we wspólniejszym z adamaszku, złotego sukna i futer z dużą ilością ozdób. Cesarz Fryderyk III poprosił ją o pierwszy taniec wieczoru. Uroczystość trwała cały tydzień, mimo że niektóre wysoko postawione osobistości opuściły Landshut wcześniej. Po zakończeniu ceremonii prawie 10 tys. mieszkańców miasta mogło wreszcie odetchnąć. Nie musieli już własnym sumptem utrzymywać około 9 tys. koni należących do gości.

Wesele w Landshut było jedną z najbardziej wystawnych uroczystości w całym średniowieczu. Książę Jerzy pokazał swoje bogactwo, a polska delegacja udowodniła, że jej ojczyzna jest na tym samym poziomie cywilizacyjnym co Bawaria. Uroczystość wywarła na wszystkich tak duże wrażenie, że rozprawiła o nim także kolejne pokolenia. Kiedy pod koniec XIX wieku popularność na bawarskiej prowincji zyskiwał historyzm, ratusz w Landshut ozdobiono malowidłami ściennymi wykonanymi przez monachijskich artystów, na których przedstawiono wesele w całej okazałości. Obrazy były tak kolorowe, że rozbudzały wyobraźnię mieszkań-

ców. W konsekwencji dość szybko narodził się pomysł rekonstrukcji wesela. Pierwsza z nich miała miejsce w 1903 roku w formie parady z udziałem 248 aktorów przebranych w historyczne kostiumy. Od tamtej pory odbywa się ona regularnie, obecnie organizuje się ją co cztery lata, za każdym razem z coraz większym rozmachem. Ostatnia rekonstrukcja miała miejsce w 2017 roku, a wzięło w niej udział ponad 2 tys. mieszkańców Landshut. Wydarzenie obejrzało ok. 600 tys. gości. Najbliższe obchody miały się odbyć w 2021 roku, ale ze względu na pandemię zostały przesunięte na 2023 rok.

NIEMIECCY KSIĄŻĘTA I POLSKIE KRÓLEWNY

Wesele w Landshut otworzyło całą serię polsko-niemieckich ślubów. Przez dwa następne pokolenia jagiellońskie królowny wychodziły za mąż za książąt Frankonii, Saksonii, Pomorza, Brandenburgii i Brunszwiku-Wolfenbüttel. Małżeństwo Hohenzollerna, margrabiego Friedricha von Brandenburg-Ansbach, z siostrą Jadwigi Zofią miało szczególne konsekwencje. Było aranżowane bardzo długo, ponieważ polski dwór królewski początkowo nie był szczególnie zachwycony propozycją małżeństwa z prowincji frankońskiej. Jednak Hohenzollern skorzystał ze sposobności, jaką było wesele w Landshut, i przybył na nie z imponującą świtą – kronikarze donoszą o ponad 1300 jeźdźcach. Wywarło to odpowiednie wrażenie na Kazimierzu Jagiellończyku, który ostatecznie dał za wygraną, dzięki czemu w 1479 roku małżeństwo Friedricha i Zofii zostało

zawarte we Frankfurcie nad Odrą. Ich związek okazał się szczęśliwszy niż Jerzego i Jadwigi, Zofia urodziła 18 dzieci. Wśród nich był Albrecht Hohenzollern, ostatni wielki mistrz zakonu krzyżackiego i pierwszy władca świeckich Prus Książęcych.

Podobnie wystawnie świętowano zaślubiny kolejnej córki Kazimierza Barbary z księciem saskim Jerzym Brodatym w 1496 roku. Z tej okazji tysiące ludzi przybyło do Lipska. Małżonkowie mieszkali głównie w Miśni, przyczyniając się do rozwoju tego miasta. W tamtejszej katedrze pochowano zmarłą księżniczkę z rodu Jagiellonów.

Na koniec warto wspomnieć o Zofii, córce króla Zygmunta I, która w 1556 roku poślubiła księcia Heinricha z Wolfenbüttel. W obcym środowisku udzielała się intelektualnie i organizacyjnie, a jej szczególną zasługą było stworzenie wielkiej kolekcji książek, które później stały się trzonem słynnej Biblioteki w Wolfenbüttel.

Wszystkie polskie księżniczki i królowny wydawane za niemieckich książąt dysponowały własnym dworem, polską służbą i sekretarzami. Pozostawały w bliskim kontakcie ze swoją ojczyzną, dzięki czemu były ważnym ogniwem w wymianie informacji między Wschodem a Zachodem, a w różnym stopniu także uczestniczkami życia politycznego. Ich historie, bez względu na to, jak bardzo się różniły, są jednymi z bardziej ekscytujących elementów historii stosunków polsko-niemieckich. ■

PETER OLIVER LOEW, niemiecki historyk i tłumacz, dyrektor Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich w Darmstadt

Igor Kąkolewski

„Wmieszkań” Polacy,

czyli o niemieckim wkładzie do kultury staropolskiej

Emigracja Niemców na ziemie polskie, a później ich obecność w wielonarodowej Rzeczypospolitej, ma korzenie średniowieczne. Według szacunków historyków w trakcie tzw. kolonizacji na prawie niemieckim, czyli intensywnej akcji lokacji miast i wsi, tylko w XIII wieku napłynęło na ziemie polskie ok. 100 tys. osadników z krajów niemieckich. Stanowiło to ok. 10 proc. całej populacji rozbitego na dzielnice Królestwa Polskiego. Emigrujący z Niemiec osadnicy pozostawili trwały ślad zarówno w polskiej gospodarce, jak i kulturze.

W Krakowie, stołecznym mieście Królestwa Polskiego lokowanym na prawie magdeburskim w 1257 roku, na początku XVI wieku jeszcze ok. 20 proc. mieszczan posługiwało się językiem niemieckim, a księgi ławnicze miasta prowadzono po niemiecku aż do roku 1600. Posługiwały się nim nie tylko kolejne pokolenia przy-

byłych tutaj już wcześniej z Niemiec i obdarzonych prawem miejskim obywateli miasta Krakowa. W XV i XVI wieku do miasta napływali bowiem wciąż nowi przybysze z Niemiec, którzy odcisnęli trwałe piętno na obliczu nie tylko ówczesnej stolicy Królestwa Polskiego, ale i całej kultury polskiej. Z pewnością nader ważną w intelek-

tualnym krajobrazie stołecznego grodu grupę stanowili wykładowcy i rektorzy Akademii Krakowskiej (np. Matusz z Krakowa, Rudolf Agricola, Andreas Schön), przede wszystkim zaś liczni studenci, zamieszkujący aż w dwóch akademickich bursach przeznaczonych dla nacji niemieckiej. Studiujący tutaj u schyłku XV wieku przez pewien

Panorama Krakowa, drzeworyt z 1493 roku. Miasto zostało lokowane na prawie magdeburskim w 1257 roku; na początku XVI wieku jeszcze ok. 20 proc. jego mieszkańców posługiwało się niemieckim, a księgi ławnicze prowadzono w tym języku do roku 1600



czas Mikołaj Kopernik wcale nie musiał się posługiwać językiem polskim. Na uczelni językiem obowiązującym była bowiem łacina, zaś poza *Alma Mater* Kopernik – przybysz z Prus Królewskich, urodzony w niemieckojęzycznej rodzinie toruńskich patrycjuszów – mógł się komunikować w języku niemieckim.

OJCOWIE POLSKIEGO DRUKARSTWA

Grupę o szczególnym znaczeniu dla ówczesnego transferu kulturalnego i technologicznego tworzyły niemieckie rodziny drukarzy osiedlające się w Krakowie od przełomu XV i XVI wieku. To dzięki nim do Polski trafił druk, którego wynalazek zapoczątkował największą (przed współczesną elektroniczną) rewolucję medialną w dziejach ludzkości. Druk, często zwany od koloru farby drukarskiej czarną sztuką, w odniesieniu do ówczesnej epoki można śmiało nazwać też sztuką niemiecką – choćby dlatego, że największa liczba drukarni w Europie w XVI stuleciu funkcjonowała właśnie na terenach Rzeszy. Stamtąd napłynęli też do Krakowa pierwsi w Polsce właściciele drukarni i oficyn wydawniczych, a także funkcjonujących często obok nich księgarni.

Z Bawarii do Krakowa przybył wędrowny drukarz Kasper Straube, który w tym mieście wytłoczył pierwszy na ziemiach polskich druk – łaciński kalendarz na rok 1474, a w ciągu dwóch lat wydał pierwsze publikacje książkowe po łacinie. Przypuszcza się też, że wydawcą pierwszej książki w języku polskim był Kasper Hochfelder, który w Krakowie w 1503 roku założył pierwszą stałą drukarnię. Szczególną pozycję w dziejach polskiego drukarstwa zdobyli przedstawiciele krakowskich klanów drukarskich założonych przez Jana Hallera i Floriana Unglera, wydawców pierwszej polskiej książki ilustrowanej, będącej zarazem efektem jednego z najważniejszych dla losów ustroju politycznego Królestwa Polskiego projektów wydawniczych: *Statutów i praw Królestwa Polskiego* Jana Łaskiego (1506). Z przywilejów drukarzy królewskich korzystała oficyna krakowskich Szarffenber-

gów, wydawców m.in. pierwszego w języku polskim romansu historycznego (1570). Galerię niemieckich typografów królewskich w Krakowie wieńczy postać Hieronima Wietora. Urodzony na Śląsku w okolicach Jeleniej Góry, student Akademii Krakowskiej, później zaś właściciel oficyn wydawniczych w Wiedniu i Krakowie, był wydawcą książek w języku polskim, m.in. pierwszego elementarza pt. *Polskie książeczki ku uczeniu się polskiego* (przedrukowany w 1539 roku jako *Wokabularz rozmaitych sentencji*). Wietor tak określił swoje zadania w obrębie ówczesnej kultury polskiej: *Będąc ja wmięszkanym, a nie urodzonym Polakiem, nie mogę się temu wydziwić, gdy wszelki inny naród język swój przyrodzony miłuje, szczyry, krasi i poleruje, czemu sam polski naród swym gardzi i brząka, który mógłby iście, jako ja słyszę, obfitością i krasomową z każdym innym porównać.*

Wietor, ów „wmięszkany” Polak, był również właścicielem młyna papierniczego; pierwsze i najprężniejsze manufaktury papiernicze w Polsce stawiali lub finansowali przybysze z Niemiec. Kapitał osiedlających się w Polsce i Krakowie rodów niemieckich odegrał zresztą zasadniczą rolę w rozwoju gospodarczym Małopolski na początku epoki nowożytnej. W tym kontekście trzeba koniecznie wspomnieć patrycjuszowski (na początku XVI wieku już nobilitowany) ród krakowskich Bonerów (wywodzących się z Alzacji), zaangażowanych m.in. w przemysł solno-kopalniany i bankierstwo, który sfinansował wojnę Zygmunta I Starego przeciw zakonowi krzyżackiemu w latach 1519–1521. Bez pochodzącego z Niemiec kapitału i dysponujących nim finansistów trudno sobie też wyobrazić rozwój przemysłu wydobywczego i metalurgicznego w Małopolsce na początku XVI wieku, w którym udział mieli zresztą również polscy magnaci.

HABSBURŻANKI – ŻONY I MATKI POLSKICH KRÓLÓW

Również na dworze królewskim na Wawelu, a od początku XVII wieku w Warszawie, na którym nigdy nie brakowało cudzoziemców różnych

nacji, można odnaleźć prominentne postacie z krajów niemieckich. Na szczególną uwagę zasługują habsburskie żony polskich monarchów, najpierw z dynastii jagiellońskiej: od Elżbiety Rakuszanek, żony Kazimierza Jagiellończyka, szanowanej w Polsce i zwanej matką królów (trzech władców Polski i Litwy, a także króla Czech i Węgier), po nie lubiane przez Zygmunta II Augusta jego dwie habsburskie małżonki, z których ostatnia Katarzyna została odesłana przez męża z Krakowa do Linzu ku oburzeniu szlacheckiej opinii publicznej. Podobnie jeśli prześledzić mariaże królów epoki wolnej elekcji z córkami domu habsburskiego, od Zygmunta III Wazy i jego dwóch rakuskich żon poprzez Władysława IV Wazę, Michała Korybuta Wiśniowieckiego aż po ostatniego żonatego króla Polski Augusta III Sasa, to widać, jak ważny dla nowożytnej Rzeczypospolitej był sojusz z dynastią katolickich Habsburgów.

Za habsburskimi małżonkami na polski dwór królewski przybywała ich niemieckojęzyczna służba różnej rangi. Tym łatwiej mogły znaleźć tutaj schronienie i utrzymanie takiej renomy postaci jak Martin Opitz, jeden z najwybitniejszych poetów niemieckiego baroku, który po ucieczce z rodzimego Śląska przed okropieństwami wojny trzydziestoletniej został przyjęty przez Władysława IV Wazę w poczet królewskich dworzan i otrzymał nominację na nadwornego historiografa.

PRUSY KRÓLEWSKIE, CZYLI POLSKIE, I NIECHĘĆ WOBEC KRZYŻAKÓW

W XVI stuleciu przez dwór Jagiellonów i kancelarię królewską, będącą wówczas podstawową odskocznią do karier politycznych, kościelnych oraz intelektualnych, przewinęły się tak wybitne i zasłużone w dziejach Polski osoby pochodzenia niemieckiego, jak wybitni dyplomaci, humanistyczni literaci-uczeni i hierarchowie Kościoła: Jan Dantyszek (Johann Höfen z Gdańska), Stanisław Hozjusz (urodzony w Krakowie w spolonizowanej rodzinie mieszczańskiej wywodzącej się z Badenii) oraz Marcin Kromer (uro-

dzony w Bieczu w rodzinie pochodzenia niemieckiego). Ten ostatni za działalność na polu historiografii (to on postawił hipotezę o francuskim pochodzeniu Anonima zwanego odtąd Galem) został uhonorowany przez polski sejm specjalnymi wyrazami wdzięczności. Oprócz podobnego przebiegu kariery wszystkich trzech łączyły jeszcze dwa fakty: kariery swe rozpoczęli na Akademii Krakowskiej, kończyli zaś jako biskupi Warmii, inkorporowanej do Korony Polskiej po wojnie trzynastoletniej (1454–1466) wraz z Prusami Królewskimi.

Datująca się od średniowiecza niechęć wobec zakonu krzyżackiego przetrwała w XVI i XVII stuleciu zarówno w polskiej historiografii, jak i w rozmaitego rodzaju pamfletach propagandowych, np. w okresie kampanii wyborczych podczas kolejnych elekcji. Zresztą dawali jej wyraz autorzy niechętni kandydatom Habsburgów do polskiego tronu. Notabene w takim też kontekście podczas pierwszego bezkrólewia 1572–1573 pojawiło się przysłowie, które w późniejszych stuleciach zrobiło w języku polskim furor: „Jak świat światem nigdy nie będzie Niemiec Polakowi bratem”.

Najdłuższa i najsilniejsza niechęć wobec Krzyżaków utrzymała się na terenach znajdujących się niegdyś pod krzyżackim panowaniem, to znaczy w Prusach Królewskich, z Gdańskiem, Toruniem i Elblągiem, zamieszkałych przez liczne grupy ludności niemieckojęzycznej, od XVI wieku wyznania protestanckiego (głównie luteranckiego). W tym regionie, chcąc kogoś obrazić, przezywano go Krzyżakiem, porównując też chętnie Krzyżaków do znienawidzonego przez swą kontrreformacyjną działalność zakonu jezui-

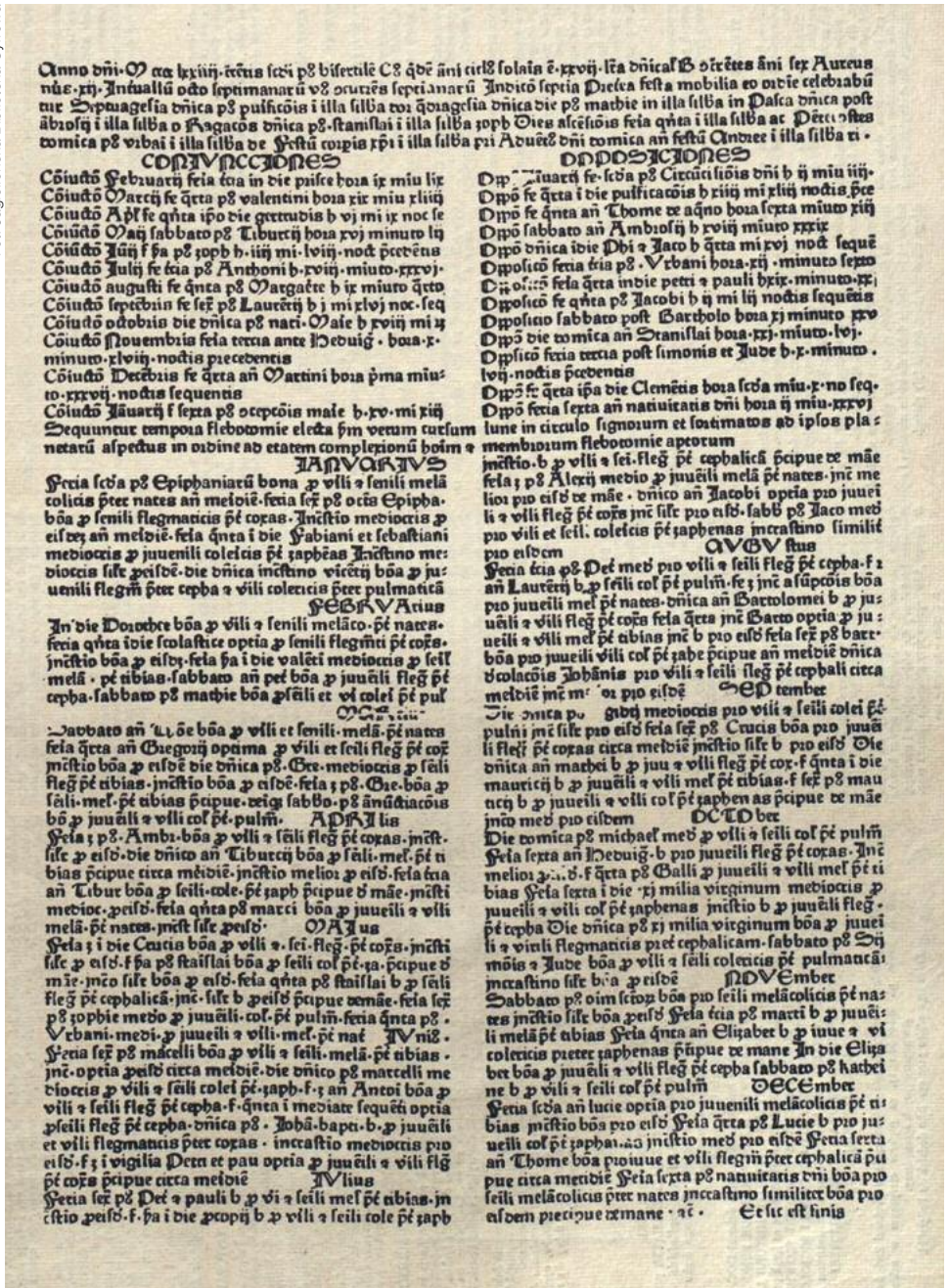
tów. Na terenach Prus Królewskich, od XVIII wieku zwanych również coraz częściej Prusami Polskimi, niemieckojęzyczne mieszczaństwo, które nadawało oblicze kulturowe tej autonomicznej prowincji Korony Polskiej, z reguły identyfikowało swe interesy, w tym gospodarcze, z państwem polsko-litewskim. Przykładem najbardziej wymownym jest Gdańsk – największe miasto i bałtycki port nazywany przez współczesnych okiem Rzeczypospolitej. Przypomnijmy sławną scenę z plafonu *Apoteoza Gdańska* Izaaka van

den Blocke z początku XVII wieku, umieszczonego na suficie Wielkiej Sali Rady Ratusza Głównego Miasta Gdańska. Jej fragment przedstawia ubranego w niemiecki strój gdańskiego mieszczanina potwierdzającego świeżo ubity interes uściskiem ręki z polskim szlachcicem.

NIEMCY, CZYLI „LUTRY” I „PLUDRY”

Wraz z reformacją i przyjmowaniem konfesji ewangelicko-augsburskiej

Fot. Jagiellońska Biblioteka Cyfrowa



Kalendarz na rok 1474 wydrukowany przez Kaspra Straubego – pierwszy druk na ziemiach polskich. Straube przybył do Krakowa z Bawarii i działał w mieście przez kilka lat, oprócz kalendarza w latach 1473–1477 wydał cztery druki po łacinie



Jan Dantyszek, biskup warmiński, dyplomata i poeta, jeden z wielu wybitnych i zasłużonych postaci pochodzenia niemieckiego

przez część mieszkającej w Polsce ludności niemieckojęzycznej ludność polska, w przeważającej mierze rzymskokatolicka, zaczęła identyfikować język i pochodzenie niemieckie z luteranizmem. Świadectwem tego były m.in. stereotypowe, pejoratywne określenia niemieckojęzycznych luteran, w szczególności zaś inwektywa „lutry”, co czasami rymowało się z innym staropolskim przezwiskiem Niemców – „pludry”, urobionym od krótkich spodni, elementu noszonego przez nich chętnie stroju zachodnioeuropejskiego, obcego kulturze polskiego sarmatyzmu. Skojarzenie „lutry” – Niemcy, mimo że w odniesieniu do polskich Niemców lub „wmieszanych” Polaków niemieckiego pochodzenia i konfesji rzymskokatolickiej nie odpowiadało prawdzie, było jednak rozpowszechnione w kulturze staropolskiej. Stąd też wzięło się w staropolszczyźnie obraźliwe określenie „szwabska wiara”.

SPOLONIZOWANE RODY SZLACHTY NIEMIECKIEJ

We wczesnym okresie nowożytnym polonizacja w Prusach Królewskich największe postępy poczyniła wśród szlachty pochodzenia niemieckiego, której przodkowie jeszcze w czasach krzyżackich zasilili szeregi świeckiego rycerstwa w państwie zakonnym, wymieńmy choćby czołowy ród tej prowincji: von Baysen vel Bażyńscy. Podobnie, głównie pod wpływem atrakcyjności polskiego modelu ustrojowego, a także służby w armii koronnej lub litewskiej, polonizacji uległy niektóre rody szlachty proveniencji niemieckiej z innej północnej prowincji państwa polsko-litewskiego, niegdyś należącej do zakonu krzyżackiego, a mianowicie Inflant – jak choćby Tyzenhausowie czy Manteufflowie. Nawet w będących od 1525 roku polskim lennem Prusach Książęcych szlachecki

model ustrojowy dawnej Rzeczypospolitej miał wielu zwolenników wśród tamtejszej szlachty pochodzenia niemieckiego i wyznania luterńskiego, co umacniało jej przekonanie o konieczności utrzymania jak najściślejszych związków z Koroną Polską. Wypada tu zacytować słowa Otto von der Groebena, który sprzeciwiając się przejęciu sukcesji w lennie pruskim przez elektorsko-brandenburską gałąź Hohenzollernów, błagał króla i senat na sejmie warszawskim w 1609 roku o nieoddzielanie ziem księstwa od *ciała i łona matki karmicielki, jaką jest Rzeczpospolita Polska*. Ponad pół wieku później podobny wydźwięk miały słowa innego bohatera opozycji stanowej w Prusach Książęcych, na próżno protestującej przeciw zniesieniu podległości lennej księstwa wobec Korony Polskiej (1657–1660) – podpułkownika armii koronnej Chrystiana Ludwika Kalksteina-Stolińskiego. Porwany podstępem z Warszawy, trzymany w więzieniu elektorskim w Kłajpedzie i w końcu skazany na śmierć, tuż przed wykonaniem wyroku w 1672 roku w liście do żony zalecał wychowanie dzieci *w wierze luterskiej* oraz naukę łaciny i języka polskiego, dzieciom zaś nakazywał: *Uczcie się po polsku i chrońcie się do Polski, bo nie ma już dla was miejsca w uciemiężonych [przez brandenburskich Hohenzollernów] Prusach*.

Przykładem błyskotliwej kariery szlacheckiej rodziny pochodzenia niemieckiego w dawnej Rzeczypospolitej byli Denhoffowie. W epoce nowożytnej obok linii niemieckiej rodu (najstarszej, wywodzącej się z Westfalii) wyodrębniły się także gałęzie: inflancka, polska i pruska. Jego przedstawiciele w XIV wieku przybyli na ziemię zakonu krzyżackiego w Inflantach, a po ich przyłączeniu do państwa polsko-litewskiego w latach sześćdziesiątych XVI wieku stali się poddanymi Rzeczypospolitej. Twórcą potęgi polskiej linii rodu był Kasper Denhoff, wojewoda dorpacki i sieradzki, rozpoczynający karierę jako rotmistrz rajtarii i dworzanin Zygmunta III, konwertytą z kalwinizmu na katolicyzm. Dzieje rodu Denhoffów ukazują możliwości awansu szlachty w Rzeczypospolitej dzięki lojalności wobec dworu królewskiego oraz zasługom

wojennym, m.in. na polach bitew pod Wiedniem i Parkanami.

UNIA Z SAKSONIĄ I ZWIASTUNY OŚWIECENIA W RZECZYPOSPOLITEJ

Od 1697 roku wraz z taktycznym przejściem elektora saskiego z dynastii Wettinów z luteranizmu na katolicyzm i jego elekcją na króla Polski jako Augusta II aż do śmierci jego syna Augusta III w 1763 roku trwał niezbyt pomyślny politycznie etap dziejów Polski połączonej węzłem unii dynastycznej z elektorską Saksonią. Określany ponuro mianem nocy saskiej przez następne generacje Polaków i postrzegany jako preludium do rozbiorów dawnej Rzeczypospolitej, jest rozpowszechniony do dziś. Oceny te są jednak zdecydowanie uproszczone. Na pewno obaj Wettinowie popełnili wiele błędów politycznych, a pierwszy z nich również militarnych. W sferze politycznej panowanie Augusta II można postrzegać jako próbę nieudanej modernizacji Rzeczypospolitej. W otoczeniu dworskim Wettinów pojawiły się jednostki nie cieszące się najlepszą opinią, jak Heinrich Brühl – minister i szara eminencja za Augusta III, lecz też takie, które jednoznacznie pozytywnie zapisały się w dziejach Polski, jak syn Heinricha Alojzy Fryderyk – generał i reorganizator artylerii polskiej oraz starosta warszawski.

Trudno nie zauważyć też pozytywów epoki saskiej, jak choćby początków dynamicznego rozwoju stołecznej Warszawy, która za panowania Wettynów zaczęła nabierać powoli wymiaru wielkomiejskiego m.in. dzięki budowie pałacu Saskiego oraz nowoczesnym założeniom przestrzennym tzw. osi saskiej. Jej projektantami byli sascy architekci z Matthäusem Danielem Pöppelmannem na czele, którego syn, architekt i wojskowy Carl Friedrich, spędził wiele lat jako urzędnik Saskiego Urzędu Budowlanego w Warszawie, w której zmarł. Podobnie do rozbudowy stolicy w tym czasie przyczynili się inni sascy architekci i wojskowi osiedleni w Rzeczypospolitej, jak Jan Zygmunt Deybel von Hammerau, ojciec generała wojsk polskich Krystiana Godfryda Deybla de

Fot. Jagiellońska Biblioteka Cyfrowa



Apoteoza Gdańska, mal. Izaak van den Blocke – w dole obrazu widać ubranego w niemiecki strój gdańszczanina ubijającego interes z polskim szlachcicem

Hammerau, czy Joachim Daniel Jauch, którego córka Konstancja i jej mąż Henryk Lelhoeffel, lekarz nadworny Augusta III, byli dziadkami Joachima Lelewela, ojca dziewiętnastowiecznej polskiej historiografii.

W tym okresie powoli zaczęły się również pojawiać wpływy kultury oświeceniowej. Jednym z jej pionierów nad Wisłą był przybysz z Wirtembergii, następnie zaś „wmmieszkan” Polak, Wawrzyniec Krzysztof Mitzler de Kolof, filozof, historyk oraz wybitny wydawca. W połowie lat pięćdziesiątych XVIII wieku zaczął on wydawać m.in. pierwsze polskie czasopismo naukowe „Warschauer Bibliothek”, które, co warto podkreślić, ukazywało się w ję-

zyku niemieckim. Już w czasach Stanisławowskich wydawał polskojęzyczne czasopisma „Patriota Polski” i „Monitor”. Stanisław August nadał mu tytuł historiografa Królestwa Polskiego i medal Merentibus za wybitne osiągnięcia m.in. w sferze nauki i sztuki.

Patrząc z długiej perspektywy na historię Niemców, owych „wmmieszkan” Polaków w dawnej Rzeczypospolitej – od Wietora do Mitzlera de Kolofa – nie sposób zaprzeczyć, że ich kultura i język stanowiły integralną część kultury staropolskiej. ■

IGOR KĄKOLEWSKI, profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, pracuje w Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie

Gadał jak Niemiec z Polakiem w XVI–XVIII wieku

Badania nad językami, którymi mówiono na terenach etnicznie i kulturowo przejściowych pomiędzy Niemcami a Polską, takimi jak Prusy Królewskie z Gdańskiem na czele, Śląsk lub zachodnia Wielkopolska, od dawna są prowadzone przez polskich historyków lub językoznawców. Choć często były owocne, to równocześnie miały charakter konfrontacyjny, a ich celem było akcentowanie wagi języka polskiego i pomniejszanie roli niemieczyny w celu uzasadnienia przynależności państwowej lub narodowej danych ziem do Polski. Z kolei badacze niemieccy starali się dowodzić zaniku lub znikomego znaczenia polszczyzny na tych terenach, uwypuklając znaczenie języka niemieckiego.

Tragiczne dla stosunków niemiecko-polskich wiek XIX oraz większość XX w dalszym ciągu mają negatywny wpływ na ocenę wzajemnych stosunków również we wcześniejszych stuleciach. Fatalnym skutkiem tych sprzecznych tendencji jest brak świadomości wielojęzyczności oraz wielokulturowości społeczeństwa nowożytnej Rzeczypospolitej – równoczesnego i stałego uczestnictwa w różnych tradycjach językowych. Wrogość i niechęć zrodzona w nie tak dawnej epoce nacjonalizmu jest przenoszona nader chętnie na wszystkie etapy stosunków niemiecko-polskich, nawet gdy były one bardzo przyjazne, normalne, a na pewno znacznie bardziej skomplikowane niż w czarno-białych wizjach podręcznikowych.

Mnogość niemiecko-polskich powiązań i uwarunkowań jest szczególnie widoczna w miastach Prus Królewskich – Gdańsku, Elblągu oraz Toruniu, zamieszkanym przez niemieckich i protestanckich poddanych polskich królów, również na katolickiej Warmii, ale i po sąsiedzku w Prusach Książęcych, gdzie przeważały społeczności mówiących po polsku Mazurów, ewangelików – poddanych książąt i królów pruskich. W wielu regionach wielojęzyczność była normą, a nieznajomość języków prowadziła do komicznych

sytuacji. Przypomnijmy np. mało wybredną fraszkę szlachcica z Biecza Wacława Potockiego (1625–1696) *Balwierz Niemiec z Polakiem*:

*Do Niemca cyrulika szlachcic już niemłody
Przyszedłszy: „Proszę, panie, podgolicie mi
brody”.*

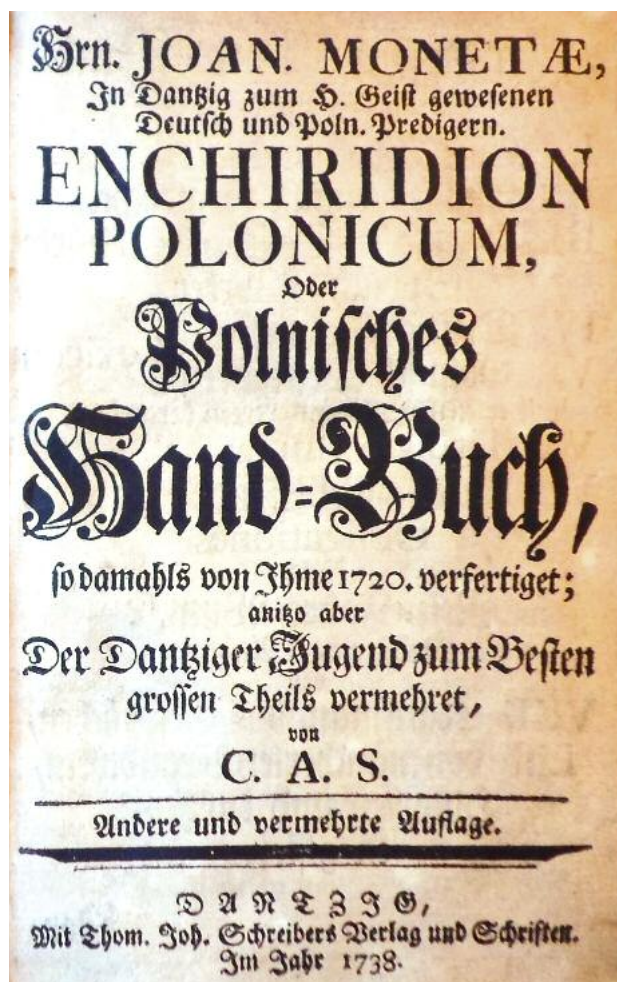
*Niemiec, więcej po polsku nie umiejąc
rzecze:
„Ja, ja” – a szlachcic za drzwi co prędzej
uciecze.*

NA NAUKĘ NIGDY ZA PÓŹNO

To, co mogło się zdarzyć gdzieś w Małopolsce, z pewnością nie było możliwe w Gdańsku, Elblągu ani w Królewcu, stolicy Prus Książęcych, którego mieszkańcy, handlujący ze szlachtą litewską, cenili znajomość polszczyzny na równi ze swoim językiem ojczystym. Także wielu polskich szlachciców zdawało sobie sprawę, że znajomość niemieckiego może się przydać. W 1639 roku Aleksander Ługowski pisał w liście do syna Jana, wysłanego za granicę po naukę: *Potrzebuje też i tego bardzo po tobie, żebyś mi języka niemieckiego lekce sobie nie ważył, ten abowiem nie tylko potrzebny jest do krajów cudzych, ale też i w domu, przy dworze króla [Władysława IV – EK], pana naszego, żadną miarą bez*

niego ten obejść się nie może, kto się dworem bawi [...] ten łaskę królewską ma, co król sam po niemiecku różne sekreta swoje z nim rozmawia [...]. Do tego wstydu byś się wielkiego nie uszedł, gdyby do ciebie po niemiecku kto (wiedząc, żeś był w Niemczech) gadał, nie umiałbyś się z nim tymże językiem rozmówić.

Bez wątplenia na wpływ niemieczyny w środowiskach dworskich wpływały koligacje rodzinne polskich monarchów z Habsburżankami. Rzecz jasna zdarzało się, że w celach praktycznych zaśnawiano się niekiedy rzekomą nieznajomością języków, choćby po to, aby nie płacić należnych podatków. Tak zachowali się członkowie rady miejskiej w Grudziądzu w 1565 roku, do których przybyli członkowie sejmowej komisji lustracyjnej: *Burmistrz z radą zupełną będąc od panów rewizorów rekwirowani, stanąwszy tamże, aby dali słuszną sprawę o pożytkach KJM, które by dawały na rok każdy, powiedzieli przed pany rewizor[a]mi z niemiecka [...]. A iż panowie rewizorowi po niemiecku nie umieli, nie chcieli od nich przyjąć odpowiedzi niemieckim językiem, jeno polskiem, gdyż wedle powieści p[ana] starosty umieli wszyscy po polsku, do czego ich żadnym sposobem przywieść nie mogli; i [mieszczanie] wymówkę czyniąc językiem niemieckim, upornie odeszli, sprawy dochodów żadnej nie dawszy [...].*



Strony tytułowe podręczników *Viertzig Dialogi* Nicolausa Volckmara (wydanie z 1625 roku) oraz *Enchiridion Polonicum oder Polnischen Hand-Buch* Jana Monety (wydanie z 1738 roku)

O tym, że na naukę niemieckiego nigdy nie jest za późno, przekonywał Benedykt Chmielowski, który w *Nowych Atenach* (1756) tłumaczył obecność licznych germanizmów w codziennej polszczyźnie: częścią dla sąsiedzkiej przyjaźni i bliskości, częścią dla commercia, które z niemi [Niemcami – EK] największe zawsze są i były: częścią dla skolligowanej nie raz Polski z niemieckimi wielkimi familiantami.

Ale także Niemcy starali się mówić po polsku. Poza potrzebami gospodarczymi przyczyną było choćby to, że od XVI aż do początku XIX wieku był to najważniejszy język słowiański z niezwykle oryginalną i bogatą tradycją literacką oraz oratorską, którą rozwijano w trakcie debat sejmowych. Dlatego polskiego pilnie uczyli się przedstawiciele wielkich rodów pruskich: Dönhoffów, Finckensteinów czy Dohnów, a w okresie rządów Wettinów (1697–1763) również liczni intelektualiści rodem z Saksonii.

Języków uczono się, przebywając w środowiskach wielojęzycznych; często także wysyłano do siebie dzieci, zwykle dziesięcio-, dwunastolatki. Niemieckich chłopców (wzmianki o dziewczętach są sporadyczne) wyprawiano z Gdańska, Elbląga, Królewca na wiele miesięcy, niekiedy i na lata, do zaprzyjaźnionych rodzin w Polsce i na odwrót. Opisy takich praktyk są zawarte w pamiętnikach gdańszczyzan Eberharda Böttichera, którego wysłano do Poznania (1566), Martina Grunewega, który uczył się w Bydgoszczy (1574–1575); w 1574 roku bliżej nieznanego gdańskiego mieszczanina Tomasza Scheffera oddał swego syna do Kaspra Zawierki we Lwowie, a przyjął pasierbą Zawierki. Przykłady można mnożyć, dość powiedzieć, że wzmianki o pobycie w polskich domach celem nauczania się mowy oraz obyczaju są powszechne w biografach publikowanych w pośmiertnych drukach żałobnych patrycjuszów z Gdańska, Elbląga czy Królewca.

ROZMÓWKI POLSKO-NIEMIECKIE

Większość niemieckich dzieci uczyła się jednak polskiego na miejscu w szkołach prywatnych. Korzystano ze specjalnych podręczników. W pierwszej połowie XVI wieku w ich tworzeniu i upowszechnieniu niebagatelną rolę odegrali pochodzący z Niemiec, a działający w Krakowie, drukarze i wydawcy. Najstarszym przykładem tego rodzaju literatury są rozmówki polsko-niemieckie *Colloquia puerilia*, opublikowane po 1520 roku w oficynie Floriana Unglera. Kolejne edycje polsko-niemieckich lub wielojęzycznych podręczników wydanych nakładem Hieronima Wietora i Nikolausa Scharffenberga uczyniły z Krakowa największy w XVI wieku ośrodek produkcji takich książek. Wielce popularne były np. *Polskie książeczki wielmi potrzebne ku uczeniu się polskiego, przy tym i po niemiecku wyłożone*, drukowane od 1539 roku przez Wietora

Aber höre du, wie lange wirstu mich stossen, und wie lange soll ich das von dir leiden?	Ale słysz ty, a długo mię będziesz trącał, a długoż to mam cierpieć od ciebie?
Das ist nicht war, du ein solcher und solcher!	Nieprawda to, ty taki i taki!
Du bist selbst ein solcher!	Sameś ty taki!
Halts Maul, oder du wirst Stösse kriegen.	Stul gębę, bo cię wybiję.
Wer weiß, wer am ersten Stösse krieget.	A co wiedzieć, kogo pierwiej wybija [kto oberwie, weźmie, dostanie].
Umb Gottes willen gebt euch zufrieden, widersetzt euch nicht, seid ihr klüger als er, ihr seht das er truncken ist.	Dla Boga, dajcie pokój, nie sprzeciwcie się jemu, bądźcie wy mędrzy niżeli on, widzicie, że się upił.
Junge, gib her die Wehr, die Sebel, [den Dägen, Raufdägen, Stoßdegen], das Rapier, das Schwerd, das Rohr, den halben Hacken.	Chłopcze, daj sam [broń], kord, szablę, szpadę, [rapier], miecz, rusznicę, [bandolet], półhak.
Ihr Knechte zum Geschütz!	Pachołcy! [Czeladź] do strzelby!
Schlage zu, schlage todt!	Bij, zabij!
Woran bistu denn krank?	Na cóż tedy stękasz (niemożesz, chorujesz)?
Es reißt mich, ich habe reißen im Bauch, in den Därmen, und umb den Nabel.	Gryzie mię, mam gryzienie w żywocie (w żołądku, w kiszkach), w trzewiach i około pępka.
Ich habe einen schwachen Magen, kan nichts bei mir behalten.	Żołądek mam mdły, nie mogę nic przy sobie zatrzymać.
Ein solch erschreckliches Verlassen, ich hätte heute bald Lungen und Leber ausgeworfen.	Takie okrutne wracanie: bez małam dzisiaj płuce z wątrobą nie wyrzucił (wyrzuciła).

i wielokrotnie wznawiane w różnych miastach.

Od końca XVI wieku to już miasta pruskie, przede wszystkim Gdańsk oraz Królewiec, w mniejszym stopniu Toruń i Elbląg, były najważniejszymi ośrodkami nauczania języka polskiego jako obcego. W 1589 roku w gdańskim Gimnazjum Akademickim utworzono lektorat języka polskiego. Zatrudnieni tam nauczyciele, równocześnie kaznodzieje polscy w luteranских kościołach św. Anny i św. Ducha, byli twórcami najważniejszych podręczników niemiecko-polskich lub wielojęzycznych z XVII i XVIII wieku. Rola niemieckich kaznodziejów protestanckich w upowszechnieniu literackiej polszczyzny jest nie do przecenienia, lecz często się o tym zapomina. W sumie w Gdańsku od drugiej połowy XVI do końca XVIII wieku ukazało się co najmniej 27 tytułów podręczników, mających 83 wydania. To miasto obok Torunia było liczącym się ośrodkiem nauczania polskiego jeszcze w początkach XIX wieku; od drugiej połowy XVIII stulecia największą liczbę podręczników niemiecko-polskich publikowano jednak we Wrocławiu.

Jednym z najbardziej oryginalnych twórców gdańskich podręczników był pochodzący z Hesji Nicolaus Volckmar, zmarły w 1601 roku kaznodzieja w polskim kościele św. Anny i preceptor języka polskiego w gdańskim gimnazjum. Nie wiadomo, gdzie się nauczył polskiego, lecz jego podręcznik *Viertzig Dialogi*, opublikowany pośmiertnie w Toruniu w 1612 roku, to dzieło niezwykle. Zebrane na 170 stronach rozmówki są osadzone w realiach Gdańska ok. 1600 roku i stanowią niemiecko-polski przewodnik językowy po różnych miejscach oraz sytuacjach. Publikacja rozmówek miała pomóc Volckmarowi w pracy nauczycielskiej, nie chciał bowiem zawracać sobie głowy bezustannym powtarzaniem tych samych zapisów, a sprzedaż podręcznika była okazją do podreperowania nauczycielskich zarobków. Jego dialogi są banalne, lecz takie są przecież często codzienne rozmowy, nie brakuje w nich ani ironii, ani sytuacyjnego humoru, opisanie odruchów obrzydzenia, strachu i irytacji, konfliktów, które kończyły się polajankami, groźbami i bijatykami.

Bohaterowie rozmówek są bici, napadani, rabowani, mdleją, cierpią głód i pragnienie, chorują, mają guzy, siniaki, słomę i wszy we włosach, są postaciami z krwi i kości. Wiele dialogów miało fabuły – Volckmar stworzył historyjki gotowe do odgrywania przez uczniów, co zdradza świetne wyczucie sztuki teatralnej oraz nietuzinkowy temperament ich autora. Niczym we współczesnych banalnych rozmówkach turystycznych znajdujemy tam wskazówki, jak należy targować się na rynku, zamówić usługę u rzemieślnika, a nawet typowe poobiednie pogawędki o pogodzie, polityce, drożyznie, wojnie i chorobach. Lepszych nie znajdzie się nawet u sławnego Jana Chryzostoma Paska.

SIEDZIAŁEM JAK
NA NIEMIECKIM
KAZANIU

Poza wielokrotnie wznawianym przez 150 lat podręcznikiem Volckmara do najważniejszych podręczników niemiecko-polskich należały: *Kleiner Lustgarten* Jana Karola Woyny z 1690 lub 1693 roku oraz *Enchiridion Polonicum* Jana Monety z 1720 roku. Warto zapewne zwrócić również uwagę na podręcznik Alexandra Schwertnera (Schwertnera) *Wynworne polskie listy/Zierlich polnische Send-Schreiben* z 1692 roku. Autor zebrał w układzie rzeczowym ponad 300 wzorów niemieckich i polskich listów okolicznościowych, pism handlowych oraz tytułatur dla wszystkich warstw społecznych w Polsce wraz z ich niemieckimi odpowiednikami. Podręcznik przeznaczony był dla kupców niemieckich, którzy w Koronie Polskiej swe mają commercia i sprawę. Wzory korespondencji handlowej, przykłady weksli, asygnat, obligacji i kwitów stanowią wierne naśladownictwo obiegu korespondencji oraz dokumentacji księgowej towarzyszącej danemu przedsięwzięciu.

Wielce popularny był uniwersalny *Kleiner Lustgarten* Jana Karola Woyny, wydany sześć- lub siedmiokrotnie.

Jego autor (1605–1693) jest wyjątkowy, bowiem inaczej niż większość autorów gdańskich podręczników wywodzących się ze środowisk mieszczańskich był on szlachcicem urodzonym w Jasienicy na Rusi. Po studiach w Królewcu oraz pobycie w Niemczech i Włoszech osiadł na stałe w Gdańsku, gdzie nauczał języka polskiego. Podręcznik zaczyna się od przedstawienia polskiego alfabetu, wyjaśnienia polskich diakrytów, ich wymowy, a praktyczna nauka polskich wyrazów polega na zestawieniach w blokach słów o zbliżonej fonetyce. Na przykład rzeczowniki: *baba, choroba, farba, gęba* [...] *torba, trąba*, lub czasowniki: *macam, nawracam, nasycam, obracam*. Woy-na stara się przybliżyć niemieckim czytelnikom sens polskich przysłów: *Ani be, ani me/ Er redet nicht ein Wort; weder weiß, noch Schwarz; Baranie, nie mąc wody/ Widdr, mach das Wasser nicht trübe; Ja o Pawle, a on o Gawle/ Ich rede vom Paul und er redet vom Gaul; Zna się na rzeczach jak świnią na pieprzu/ Er kenneth (verstehet) sich so darauf, als die Sau auf*

den Pfeffer; Er urtheilet, wie ein Blinder von den Farben. W jego podręczniku pojawiają się porzekadła nawiązujące do stereotypów regionalnych lub narodowych: *Panna krakowska, polityka lwowska, trzewik gdański, piernik toruński/ Ein krakauische Jungfer, die Reusch-Lembergische Höflichkeit, ein Danziger Schuh und ein Thornischer Pfefferkuchen sind die besten*, lub powszechnie znane: *Polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo, wszystko błazeństwo/ Die Polnische Brücken, der Deutschen Fasten, Welsche [Italienische] Andacht, das Alle ist eitel Thorheit*, albo znane współcześnie, choć w zmienionej formie: *Siedziałem jak na niemieckim kazaniu/ Ich saß als in der deutsche Predigt*.

Najważniejszym podręcznikiem gdańskim w XVIII wieku było jednak bez wątpienia obszerne dzieło Jana Monety, kaznodziei polskiego i niemieckiego przy gdańskim kościele św. Ducha. Opublikowany w 1720 roku *Enchiridion Polonicum oder Polnischen Hand-Buch* odznacza się bardzo wysokim poziomem merytorycznym. Nic dziwnego, że praca

doczekała się wznowień nie tylko w Gdańsku, ale i we Wrocławiu, gdzie w przeróbce miejscowej publikowano ją do 1809 roku. W jednej z czytanek rozmówca na pytanie, czego się już nauczył, odpowiedział: *Jeszcze niewiele, bo polski język ciężki do pojęcia/ Noch nicht viel, denn die polnische Sprache ist schwer zu lernen*.

Polski jest bezspornie językiem trudnym. Najlepiej o tym wiedział twórca Legionów i bohater narodowy Jan Henryk Dąbrowski, który nigdy poprawnie się go nie nauczył. Dla odmiany w wieku dorosłym świetnie go opanował syn toruńskiego rajcy, luteranin Samuel Gottlieb (Bogumił) Linde, który w latach 1807–1814, czyli w początkowym okresie zaborów, ogłosił drukiem fundamentalny dla współczesnej leksykografii polskiej *Słownik języka polskiego*. ■

EDMUND KIZIK, historyk, profesor na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Zakładu Historii Nowożytnej

LUDZIE I PIENIĄDZE: OD PIERWSZEJ DO DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Szanowni państwo,

w piątym odcinku cyklu „Ludzie i pieniądze od pierwszej do drugiej wojny światowej”, który ukaże się w lipcowym wydaniu Magazynu Historycznego „Mówią wieki” opublikujemy artykuł Sławomira Łotysza o próbach osuszenia poleskich bagien. W drugim artykule Agnieszka Rybak i Anna Smółka opowiedzą o odbudowie Brześcia nad Bugiem po zniszczeniach pierwszej wojny światowej.

Zachęcamy do wzięcia udziału w konkursie z nagrodami. Zapraszamy na www.mowiawieki.pl, gdzie znajdą państwo jego regulamin.



Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

NBP

Narodowy Bank Polski

Tej historii tak dobrze napisanej
nie przeczytacie nigdzie indziej!

Kim pan był, Albrechcie Hohenzollern?

Albrecht wywodził się ze znanego, chociaż w Polsce od XVIII wieku mało lubianego i źle się kojarzącego, rodu Hohenzollernów, a jednocześnie, po matce, płynęła w nim krew Jagiellonów. Był synem margrabiego Ansbach Fryderyka III i Zofii, córki króla polskiego Kazimierza IV Jagiellończyka. Z ich małżeństwa urodziło się 18 dzieci. Dziewiątym z kolei potomkiem, urodzonym 17 maja 1490 roku, był Albrecht, późniejszy wielki mistrz zakonu krzyżackiego i książę pruski.

Albrecht Hohenzollern był szatynem o brązowych oczach. Miał lekkiego zeza, co uwidoczniło na prawie wszystkich portretach i obrazach. W młodości nie otrzymał starannego wykształcenia. Braki w edukacji uzupełniał już jako dorosły człowiek, uczestnicząc w wykładach uniwersyteckich i dużo czytając – w chwili jego śmierci (1568) w jego prywatnej bibliotece znajdowało się około 1500 książek. Władca pruski w książkach cenił przede wszystkim ich treść. Tzw. srebrna biblioteka księcia Albrechta, ze wspinałymi woluminami w srebrnych oprawkach, w rzeczywistości powstała z inicjatywy jego drugiej małżonki i do niej należała. Książę był jednak gorliwym czytelnikiem; być może to przyczyniło się do tego, że jako dorosły do czytania musiał używać okularów.

Obejmując w 1511 roku urząd wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego, Albrecht wdał się w konflikt z Polską, gdyż nie chciał złożyć królowi polskiemu, swojemu wujowi, przysięgi wierności, do której każdy kolejny mistrz zobowiązany był na mocy postanowienia pokoju toruńskiego z 1466 roku. W rezultacie w roku 1519 doszło do wybuchu konfliktu zbrojnego. Dwa lata później w Toruniu zawarto czteroletni rozejm (1521). Albrecht już wtedy doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że podjęcie na nowo walki zbrojnej z Polską po upływie terminu jego obowiązywania będzie oznaczało

koniec zakonu. Brakowało bowiem widoków na uzyskanie jakiegokolwiek pomocy od cesarza Karola V i stanów Rzeszy. Zawarcie zaś pokoju na polskich warunkach oznaczałoby definitywne uznanie postanowień traktatu z 1466 roku. Podjęcie decyzji o sekularyzacji, likwidacji państwa zakonnego w Prusach i złożeniu hołdu lennego królowi polskiemu oznaczało wprowadzenie podporządkowanie się Polsce, lecz pozwalało Albrechtowi uzyskać władztwo terytorialne i stanąć na jego czele. Przejście na luteranizm uczyniło z niego wroga papieża i cesarza niemieckiego, ale pozwalało utrzymywać kontakty i znaleźć sojuszników na terenie Rzeszy wśród tych książąt niemieckich, którzy również opowiedzieli się po stronie Marcina Lutra.

Podpisując traktat krakowski i składając 10 kwietnia 1525 roku hołd lenny na rynku w Krakowie, Albrecht stał się władcą nowego świeckiego państwa, Prus Książęcych, i zarazem lennikiem Polski.

ZABIEGI MATRYMONIALNE

Po zrzuceniu płaszcza zakonnego Albrecht postanowił się ożenić. Odpowiednie małżeństwo miało wzmocnić jego pozycję na arenie międzynarodowej oraz zapewnić mu męskiego potomka, który objąłby po nim rządy. W jego sytuacji nie dziwi fakt, że kan-

dydatki na małżonkę szukał na dworze polskim. Wobec zagrożenia ze strony zakonu krzyżackiego oraz niechęci cesarza i papieża związane się jeszcze ściślejszymi więzami pokrewieństwa z Jagiellonami dawało gwarancję bezpieczeństwa zarówno dla Albrechta, jak i dla jego władztwa. Rozważano jego ożenek z 12-letnią wówczas królową Jadwigą. Odpowiedź króla polskiego była jednak odmowna, motywowana zbyt bliskim pokrewieństwem.

Książę Albrecht poszukał sobie wówczas żony gdzie indziej i w lipcu 1526 roku ożenił się z Dorotą, królowną duńską. Pożycie małżeńskie okazało się bardzo udane, lecz Albrecht nie doczekał się męskiego potomka. Dlatego, ulegając presji stanów, po śmierci księżnej Doroty w 1547 roku postanowił ożenić się po raz drugi. Ponownie postanowił poszukać żony na dworze polskim. Papież Paweł III nie wyraził jednak zgody na udzielenie suspensy na małżeństwo Katarzyny Jagiellonki z księciem pruskim, ponieważ Albrecht wystąpił z Kościoła rzymskokatolickiego. Mimo to trzeba wyraźnie podkreślić, że o niepowodzeniu planu matrymonialnego Albrechta zdecydowała nie tyle wroga postawa papieżstwa i rzymskokatolickiego duchowieństwa polskiego, ile przede wszystkim niechęć Zygmunta Augusta. Ta zaś wynikała z wewnętrznej sytuacji w Koronie Polskiej. Otóż opór szlachty polskiej spowodował, że pojawiła się plotka, iż

szlachta wielkopolska przemysliwała o detronizacji króla, uważając, że jego miejsce powinien zająć książę pruski, w którego żyłach płynęła przecież krew Jagiellonów.

Albrecht był bardzo rozgoryczony odmową ręki polskiej królowej; uważał, że Zygmunt August bawił się z nim w tej kwestii *jak z małpą*. Książę ponownie musiał szukać żony gdzie indziej. Ostatecznie władca Prus Książęcych zdecydował się poślubić Annę Marię, księżniczkę brunswicką. Miała ona wówczas 18 lat, a książę 60. W przeciwieństwie do poprzedniego udanego małżeństwa to układało się fatalnie. Mimo to w 1553 roku książę doczekał się narodzin upragnionego syna Albrechta Fryderyka.

BANITA RZESZY

W trakcie panowania Albrechta (1525–1568) między nim a Zygmuntem Starym i Zygmuntem Augustem pojawiły się kontrowersje odnoszące się do kilku kwestii we wzajemnych relacjach lennych. Najpoważniejszy spór dotyczył udziału księcia Albrechta w obradach senatu i elekcjach królów polskich. Artykuł 14 traktatu krakowskiego z 1525 roku przyznawał mu *pierwsze i najbliższe miejsce przy Jego Królewskiej Mości w naradach ziemskich, sejmach i zjazdach publicznych*. Teoretycznie oznaczało to, że książę pruski był pierwszym senatorem. Zygmunt Stary nie zapraszał jednak swego lennika na posiedzenia senatu. To spowodowało, że w potocznej świadomości ukształtował się pogląd, iż książę pruski nie jest senatorem Korony.

Do sprawy zasiadania w senacie i udziału w elekcjach królów polskich Albrecht powrócił na początku panowania ostatniego Jagiellona na tronie polskim, Zygmunta Augusta (1548–1572). Wysyłał w tej sprawie posłów na dwór polski, a także próbował załatwić ją podczas osobistego spotkania z Zygmuntem Augustem, do którego doszło w lipcu 1552 roku w Gdańsku. Nie udało mu się wówczas, lecz nie zrezygnował i w 1555 roku ponownie powrócił do sprawy. Zygmunt August, zwany Dojutrkiem, jak zwykle odsunął jednak decyzję na później. Kolejne zatem zabiegi o dopuszczenie Al-



Albrecht Hohenzollern, siostrzeniec króla polskiego Zygmunta I Starego, ostatni wielki mistrz zakonu krzyżackiego, książę pruski

brechta do udziału w obradach senatu i elekcjach królów polskich zakończyły się niepowodzeniem. Zygmunt August, nie siląc się na żadne argumenty, stwierdził, że wasał musi się poddać wyrokowi zwierzchnika.

Kolejna sprawa dotyczyła banicji, którą księcia pruskiego obłożył Sąd Kameralny Rzeszy. Sekularyzacja państwa zakonnego w Prusach nie oznaczała końca istnienia zakonu krzyżackiego, którego linie niemiecka i inflancka nadal funkcjonowały. Zakon nie ustawał w zabiegach mających doprowadzić do odzyskania straconego terytorium w Prusach. Starał się o podjęcie przez Karola V zbrojnej akcji przeciw Albrechtowi. Cesarz nie zdecydował się wprawdzie na wojnę, lecz na sejmie w Augsburgu w lipcu 1530 roku nadał mistrzowi niemieckiej linii zakonu Walterowi Cronbergowi regalia wielkiego mistrza w Prusach. Kilka miesięcy póź-

niej Karol V uznał traktat krakowski za nieważny, a jednocześnie Sąd Kameralny Rzeszy zobowiązał księcia Albrechta, aby w ciągu ośmiu tygodni od otrzymania wezwania przekazał Prusy mistrzowi niemieckiemu lub dowiódł swych praw do tego kraju. Jeśli tego nie uczyni, zostanie obłożony banicją.

Stało się to 19 stycznia 1532 roku. Książę pruski rozpoczął wieloletnie zabiegi zmierzające do jej zniesienia – ciążyła wszak nie tylko na nim, ale i na jego poddanych. O pomoc w tej sprawie wielokrotnie zwracał się do swego zwierzchnika lennego, króla polskiego. Zarówno Zygmunt Stary, jak i Zygmunt August podejmowali pewne działania w tej sprawie, wysyłając posłów do cesarza i na sejmy Rzeszy, lecz ich zabiegi zakończyły się niepowodzeniem. Wydawałoby się, że władcom polskim powinno zależeć na skasowaniu banicji ciążyącej na księ-

ciu pruskim, przeczyła ona bowiem suwerennym prawom Polski do tego księstwa. Nie można jednak wykluczyć, że według Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta wyrok mocniej wiązał władcę pruskiego z Koroną. Książę Albrecht zmarł więc jako banita Rzeszy.

Mimo kontrowersji książę Albrecht, będąc realistą, starał się utrzymywać jak najpoprawniejsze stosunki z królami polskimi i z ich pomocą realizować swoje cele polityczne. Na przykład przez wiele lat próbował przy pomocy Polski zrealizować plany związane z Inflantami. Dążył do ich sekularyzacji i połączenia z Prusami Książęcymi, ale doprowadził jedynie do objęcia biskupstwa ryskiego (w 1539 roku) przez swego młodszego brata Wilhelma. Nie udało mu się zjednoczyć Inflant i ich przejąć. Dlatego kilkanaście lat później namówił króla Zygmunta Augusta, aby wcielił je do Polski. Cały czas wspierał polskiego monarchę w tej sprawie, m.in. w 1563 roku pożyczył mu kilkadziesiąt tysięcy talarów na wypłatę żołdu oraz dostarczył działa i amunicję.

ALBRECHT I LUTERANIE

Od 1525 roku Albrecht był luterinem i władcą pierwszego protestanckiego państwa na świecie. Stał się też protektorem reformacji w Polsce. Na sejmie w Piotrkowie w 1555 roku, przemawiając w imieniu posłów szlacheckich, starosta radziejowski Rafał Leszczyński domagał się od króla zwołania soboru narodowego w celu rozważenia sytuacji wyznaniowej w Polsce. Zażądał również zaproszenia na ów sobór księcia Albrechta.

Książę pruski udzielał polskim luteranom wszelkiej pomocy w promowaniu swojej konfesji na ziemiach polskich. Na założonym przez siebie w Królewcu ufundował 24 stypendia, z których sześć przeznaczonych było dla studentów dobrze władających językiem polskim. W grupie studentów w Królewcu znalazło się więc wielu Polaków, później znanych pisarzy, poetów i uczonych, którzy byli wyznawcami „czystego Słowa Bożego”. Byli to m.in. Andrzej i Piotr Kochanowscy, Jakub i Jan Niemojewscy, Marcin

Kwiatkowski, Bieniasz Budny i najwybitniejszy ówczesny poeta polski Jan Kochanowski, jak się wydaje, również wyznawca luteranizmu.

Prusy Książęce stały się także miejscem schronienia dla wielu z polskich luteranów z Korony, którzy z różnych powodów ją opuszczali. Najczęściej zostawali pastorami na Mazurach, zamieszkanymi prawie wyłącznie przez ludność polskojęzyczną.

Chcąc zapoznać z myślą reformacyjną jak najwięcej Polaków, Albrecht przyczynił się do rozwoju drukarstwa polskiego w Królewcu i Elku. W latach 1545–1552 w tamtejszych oficynach wydawniczych ukazało się więcej druków polskich niż w samej Polsce. Były to przede wszystkim druki religijne. To właśnie w Królewcu wydrukowano po raz pierwszy w tłumaczeniu na język polski Nowy Testament, pierwszy ewangelicki katechizm oraz kancjonał i postyllę. Od lat sześćdziesiątych XVI wieku w Królewcu zaczęto również drukować polskie książki świeckie. To w stolicy Prus Książęcych wydrukowano *Ortografię polską* autorstwa Stanisława Murzynowskiego i *Słownik łacińsko-polski* Jana Mączyńskiego.

KONFLIKT Z RADCAMI

Terytorium Prus Książęcych liczyło ok. 32 tys. km kw., a prawie 80 proc. jego powierzchni w połowie XVI wieku zajmowały lasy, liczne jeziora, rzeki i moczary. Warunki glebowe i klimatyczne na terytorium księstwa nie były korzystne dla rolnictwa. Średniej jakości gleby dawały niskie plony: trzy ziarna z jednego, a pod uprawą znajdowało się zaledwie ok. 20 proc. obszaru księstwa. Na dodatek terytorium to zostało dotkliwie zniszczone podczas wojny z lat 1519–1521, straty demograficzne były również znaczące. Dlatego książę Albrecht podjął zabiegi, których celem było zwiększenie liczby mieszkańców księstwa. Do spustoszonej w czasie wojny Pomezanii sprowadzono 4 tys. niderlandzkich chłopów. W latach 1525–1568 powstało kilkaset nowych osad. Od początku panowania Albrecht był władcą dbającym o poddanych i dobrym gospodarzem, zabiegającym o rozwój gospodarczy księstwa.

Fot. Wikimedia Commons



Mimo to w latach sześćdziesiątych XVI wieku doszło do otwartego buntu przeciw księciu części stanów pruskich. Wywołali go „starzy” radcy książęcy z powodu odsunięcia ich od urzędów, wpływów i dochodów, często nielegalnych. Zmierzali oni również wyrazić do ograniczenia władzy książęcej. Albrecht, chcąc temu przeciwdziałać, próbował stworzyć nowy krąg oddanych i wiernych mu doradców. Wspierał „nowych” radców, chcąc zapewnić solidne zaplecze, wierne i oddane, swemu małoletniemu synowi. Po 1563 roku książę przypuszczał zapewne, że może nie doczekać pełnoletności swego jedynego męskiego potomka. Albrecht Fryderyk miał bowiem dopiero 10 lat, Albrecht zaś 73 i ciężko chorował. Dlatego poczynił plany reorganizacji dworu i dochodów książęcych. Miał pecha, że oparł się m.in. na Paulu Skaliczu, człowieku bez wątpienia inteligentnym, wykształconym, ale hochsztaplerze. Odsunięci od rządzenia „starzy” radcy, chcąc odzyskać stracone urzędy, nie tylko odwołali się do króla polskiego, lecz także nie zawahali się, sami będąc luteranami, zwrócić o pomoc do gorliwego zwolennika kontr-



reformacji biskupa warmińskiego Stanisława Hozjusza.

Wydarzenia te spowodowały interwencję suzerena, króla polskiego, w wewnętrzne sprawy księstwa pruskiego. Zygmunt August skwapliwie skorzystał z okazji, aby umocnić swoje wpływy w księstwie. Wysłał do Prus zaopatrzonych w szerokie pełnomocnictwa komisarzy, którzy przy pomocy przedstawicieli stanów pruskich przywrócili dawne rządy. Zaznaczyć jednak trzeba, że działalność polskich komisarzy miała charakter jednoznacznie polityczny, ponieważ na podstawie traktatu krakowskiego król polski mógł ingerować w sprawy księstwa tylko wtedy, gdyby Albrecht naruszył ogólne zasady prawa lennego lub któreś z postanowień traktatu. Tak natomiast się nie stało. Mimo to komisarze zostali upoważnieni do ingerencji w kwestie należące do wyłącznych uprawnień księcia.

Kłopoty przyczyniły się do znacznego pogorszenia zdrowia księcia pruskiego, jednak po przebyciu w 1563 roku udaru Albrecht stosunkowo szybko wrócił do zdrowia. Poprawa musiała być odczuwalna, skoro zimą 1565/1566 roku wziął udział w kilku

polowaniach, za którymi zresztą przepadał. Polował, mimo że dokuczała mu już wówczas otwarta rana na nodze, na dodatek, jak się okazało, źle leczona. Stan jego zdrowia się pogarszał, lecz Albrecht zachował do końca swych dni sprawność umysłu i był świadomy tego, co się wokół niego dzieje. Zmarł 20 marca 1568 roku.

KIM BYŁ KSIĄŻĘ ALBRECHT

Albrecht Hohenzollern był ostatnim wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego w Prusach, pierwszym świeckim władcą Prus Książęcych, pierwszego protestanckiego państwa na świecie, a także zdolnym dowódcą (nie przegrał wojny z Polską w latach 1519–1521) i teoretykiem wojskowości. Był władcą dbającym o poddanych i rozwój gospodarczy swego księstwa. Jako książę pruski pozostawał lojalnym lennikiem dwóch ostatnich Jagiellonów, a jego polityka wobec Polski zmierzała do utrzymania w mocy postanowień traktatu krakowskiego z 1525 roku. Lojalność Albrechta znalazła odzwierciedlenie w wielu jego działaniach.

Na przykład w 1563 roku liczący już 73 lata książę pruski ruszył na czele swych żołnierzy na wezwanie władcy polskiego przeciw księciu brunszwickiemu Erykowi, który wtargnął na terytorium Polski. Albrecht opiekował się też polskimi kaprami, udzielając im schronienia w porcie królewskim i broń przed radą gdańską. Wielokrotnie ostrzegał Zygmunta Augusta przed Moskwą, wskazując na jej dążenie do opanowania Bałtyku.

Książę Albrecht umierał jako człowiek samotny. W ostatnich chwilach życia nie było przy nim nikogo naprawdę mu bliskiego. Dawno temu zmarła jego pierwsza ukochana żona Dorota. Druga żona Anna Maria, znacznie młodsza od niego, przysparzała mu prawie wyłącznie zgrzyzot. Dlatego większość czasu mieszkali osobno. Dała mu wprawdzie upragnionego syna Albrechta Fryderyka, ale w chwili śmierci ojca również jego przy nim nie było. ■

JACEK WIJACZKA, historyk, wykłada w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, zajmuje się m.in. dziejami Prus Książęcych i Królewskich

Granica pokoju?

Z dziejów stosunków polsko-niemieckich
od połowy XIV do połowy XVIII wieku

Wydana w Poznaniu w 1945 roku poszerzona wersja książki (pierwsze wydanie ukazało się w roku 1933) wybitnego historyka Zygmunta Wojciechowskiego pod wymownym tytułem *Polska – Niemcy. Dziesięć wieków zmagania* odzwierciedla tradycyjne w polskiej świadomości historycznej przekonanie o historii stosunków polsko-niemieckich jako dziejach tysiącletniej walki i wzajemnej wrogości. *Od Mieszka I bierze swój początek dążenie Polski do suwerenności państwowej* – pisał Wojciechowski. – *Suwerenność Polski to przekonanie, że nie można trwale myśleć o współżyciu z Niemcami, że nie ma takiego wspólnego mianownika, który by stworzył stałe warunki do współżycia*. Z kolei w odniesieniu do okresu pierwszych wolnych elekcji w Rzeczypospolitej stwierdzał, że w antyhabsburskich nastrojach części ówczesnej szlacheckiej opinii publicznej *tkwił instynkt antyniemiecki narodu*. Podobne przekonania o tysiącletniej walce żywiołu germańskiego ze słowiańskim głosiło wielu niemieckich historyków przed i podczas drugiej wojny światowej.

Po stronie polskiej wątpliwość co do dziejowo zdeterminowanego konfliktowego charakteru stosunków polsko-niemieckich wyraził jeden z pionierów powojennego pojednania między Polakami i Niemcami Stanisław Stomma w wydany w 1980 roku zbiorze esejów *Czy fatalizm wrogości? Refleksje o stosunkach polsko-niemieckich 1871–1933*. Stomma poszukiwał w tym trudnym okresie symptomów, które podważałyby fatalistyczny pogląd o nieuchronności polsko-niemieckiej wrogości. Zarazem nie zaprzeczał, że ostatnie dwa stulecia, od pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej do czasów drugiej wojny światowej, znalazły się w cieniu niosącej dla Polaków głęboką traumę walki z pruską, a do połowy XIX wieku także z austriacką, polityką tłumienia polskich aspiracji niepodległościowych.

STABILNE GRANICE W EUROPIE – RZUT OKA NA MAPE

Polskie traumy, które znalazły wyraz w ukształtowanym już w drugiej połowie XIX i rozpowszechnionym w XX wieku pojęciu niemieckiego rzekomo odwiecznego parcia na Wschód (*Drang nach Osten*), i zarazem kształtujące się mniej więcej w tym samym czasie w Niemczech przekonanie o niemieckiej, głównie pruskiej, misji cywilizacyjnej wśród narodów słowiańskich (*Kulturträgerschaft*) oraz konieczności obrony przed azjatyckim zagrożeniem ze Wschodu (*Gefahr aus dem Osten*) kazały interpretować wielowiekowe stosunki polsko-niemieckie jako dzieje stałego, otwartego lub skrytego, konfliktu i wrogości.

Rzut oka na przebieg granic w Europie późnego średniowiecza i wczes-

nej epoki nowożytnej pozawala jednak zdyskwalifikować taki pogląd jako ahistoryczny. Pouczająca jest zwłaszcza lektura opracowanego w drugiej połowie XX wieku atlasu wybitnego brytyjsko-amerykańskiego historyka Normana Johna Greville'a Poundsa. Na jednej z map ukazał on stałość granic państwowych w Europie, dzieląc je na sześć kategorii: granice niezmiennie ponad 400 lat, pomiędzy 400 a 300, 300–200, 200–100, 100–50 oraz poniżej 50 lat. Co ciekawe, w badanym okresie przebieg większości granic między państwami europejskimi zmieniał się częściej niż polsko-niemieckiej. Do pierwszej grupy najbardziej stabilnych granic Pounds zaliczył zaledwie dwie: portugalsko-hiszpańską oraz między Niderlandami a Świętym Cesarstwem Rzymskim (od schyłku XV wieku nazwę tę poszerzano, dodając: Narodu Niemieckiego; w Polsce nazywano je

też po prostu Cesarstwem lub Rzeszą). Do tej samej grupy brytyjsko-amerykański kartograf zaliczył jeszcze zachodni odcinek granicy hiszpańsko-francuskiej, który nie uległ większym zmianom przez ponad 400 lat. Natomiast w drugiej, wciąż jeszcze nielicznej, grupie stabilnych granic w Europie Pounds umieścił m.in. granicę między Rzeszą a Królestwem Polskim – zarówno jej odcinek zachodni, jak i południowy z Czechami – Królestwo Czech było bowiem od późnego średniowiecza uznawane za jeden z krajów Rzeszy, a po 1526 roku rządzone przez Habsburgów.

GRANICA POKOJU

Zachodnio-południowa granica między Cesarstwem a Królestwem Polskim ukształtowała się w połowie XIV wieku, kiedy w 1348 roku Kazimierz Wielki zawarł w Namysłowie pokój kończący polsko-czeską wojnę o Śląsk. Choć w zachowanej i możliwej do odczytania części traktatu pokojowego nie ma informacji o zrzeczeniu się roszczeń Polski do Śląska, region ten od połowy XIV wieku przez 400 lat był prowincją Korony Czeskiej, a pośrednio również Rzeszy, najpierw pod panowaniem austriackich Habsburgów. Po wojnach śląskich 1742–1748 między Austrią i Prusami większość jego terenów znalazła się pod rządami pruskimi. W sumie południowa i środkowo-zachodnia granica z Rzeszą od Śląska aż po graniczącą z Nową Marchią Wielkopolską, ukształtowana w połowie XIV wieku, przechodziła w następnych stuleciach tylko niewielkie korekty.

Najpierw na początku XV wieku Polska utraciła na rzecz brandenburskiej Nowej Marchii zhołdowane przez Kazimierza Wielkiego w 1365 roku niewielkie tereny wokół miejscowości Drezdenko i Santok. Mimo to polscy królowie aż do rozbiorów nadawali przedstawicielom głównie wielkopolskich rodów szlacheckich tytuł kasztelanów santockich. Na początku drugiej połowy XVII stulecia, po wyniszczającym szwedzkim potopie, Korona Polska utraciła też kontrolę nad pozyskanym w 1363 roku starostwem drahimskim (z Wałczem i Cza-

Fot. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie



Kazimierz Wielki, król Polski w latach 1333–1370; za jego panowania ukształtowała się południowo-zachodnia granica między Cesarstwem a Królestwem Polskim

plinkiem), graniczącym z Księstwem Pomorskim. Jego władcy ze słowiańskiej dynastii Gryfitów od początku XVI wieku zaliczani byli do książąt Rzeszy. Po ich wymarciu w 1637 roku rządy nad większą częścią Pomorza przejęli brandenburscy Hohenzollernowie. Im też w 1657 roku oddał król Jan Kazimierz Waza w zastaw starostwo drahimskie, które, choć zarządzane z Berlina, formalnie pozostało w granicach Korony Polskiej aż do 1772 roku.

Korekty południowo- oraz środkowo-zachodniej granicy Królestwa Polski w okresie 1348–1772, czyli przez ponad 400 lat, były minimalne. Jej dramatyczna zmiana nastąpiła dopiero wskutek pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Jego prelude było zagarnięcie w 1769 roku przez Habs-

burgów starostwa spiskiego, znajdującego się od roku 1419 pod panowaniem królów Polski. Trzy lata później wskutek traktatu rozbiorowego zdecydowanym przekształceniom ulegnie cała granica południowa i zachodnia Rzeczypospolitej z Austrią i Prusami.

POMORZE I PRUSY

Północny bieg granicy Królestwa Polskiego z Rzeszą, między Księstwem Pomorskim a województwem pomorskim, został określony na mocy pokoju toruńskiego z 1466 roku. Zachodnia część władztwa krzyżackiego z Pomorzem Gdańskim (podbitym przez Krzyżaków w 1309 roku), Elblągiem, Malborkiem, Toruniem i Warmią została inkorporowana do Korony Polskiej jako tzw. Prusy Królewskie. Istotny

przy tym jest fakt, że władztwo Krzyżaków w Prusach nigdy nie było częścią Rzeszy (oficjalnie podlegało tylko papieżowi), podobnie jak utworzone w 1525 roku po sekularyzacji zakonu krzyżackiego w Prusach świeckie Prusy Książęce, które były lennem Korony Polskiej aż do połowy XVII wieku. Nawet po wygaśnięciu męskiej linii pruskich Hohenzollernów w 1618 roku i przejściu rządów w Księstwie Pruskim przez brandenburskich Hohenzollernów ci ostatni pozostawali w dwójakiej zależności: jako elektorzy Brandenburgii wchodzącej w skład Rzeszy składali hołd cesarzom, zaś jako książęta w Prusach królom Polski.

Tak było aż do podpisania w 1657 roku traktatów welawsko-bydgoskich, w których Rzeczpospolita rzekła się swych praw lennych, uznając tym samym suwerenność brandenburskich Hohenzollernów w Prusach Książęcych. W tym samym roku oddano im w lenno ziemię łęborsko-bytowską, skrawek kaszubskiej części Księstwa Pomorskiego, który po 1526 roku stał się lennem polskim, zaś po wygaśnięciu dynastii Gryfitów w 1637 roku został na krótko inkorporowany do Korony Polskiej. Formalnie ziemia łęborsko-bytowska została wcielona do Prus dopiero wskutek pierwszego rozbioru w 1772 roku.

W sumie zatem cały bieg granicy Korony Polskiej z Prusami Książęcymi od 1525 aż do 1772 roku, czyli przez prawie 250 lat, również pozostał stabilny. Nie zmieniły tego faktu ani wspomniane korekty, ani przejściowe zajęcie przez elektorów brandenburskich Elbląga (1698–1700) na mocy tajnego układu z Augustem II Sasem w zamian za wypłatę królowi Polski 150 tys. talarów. Dzięki temu, że Księstwo Pruskie znajdowało się poza granicami Rzeszy, to właśnie w jego stolicy Królewcu (a nie w brandenburskim Berlinie) elektor i książę pruski mógł w 1701 roku koronować się, jako Fryderyk I, na „króla w Prusach”, choć nie jako „król Prus”.

W burzliwej historii Europy granicę Królestwa Polskiego i Rzeszy wyróżniała nie tyle stabilność, ile to, że przez prawie 400 lat była ona jedną z najbardziej pokojowych granic w Europie. Nie sposób tego powiedzieć

o innych granicach na mapie Poundsa wskazanych jako stabilne. Od schyłku XV do XVIII wieku Francja i Hiszpania stoczyły między sobą trzy długie wojny, podobnie jak Hiszpania z Portugalią. Stabilność granic Szwajcarii i Niderlandów z Rzeszą nie oznaczała, że ich granice we wczesnej epoce nowożytnej zalegalizowano mocą traktatów międzynarodowych. Pełną niezależność Niderlandów i Szwajcarii od Rzeszy uznano oficjalnie dopiero na mocy pokoju westfalskiego w 1648 roku.

Oczywiście „pokojowość” zachodniej granicy Polski należy rozumieć w znaczeniu przednowoczesnym. Nie obejmowała ona częstych naruszeń i przemarszów obcych wojsk najeżdżających Rzeczpospolitą lub toczących na jej terenach walki. Przy okazji dochodziło do dziwnych *qui pro quo*, jak podczas wojny szwedzko-pruskiej w 1678 roku, gdy elektor Fryderyk Wilhelm odbył marsz na czele brandenbursko-pruskich oddziałów ubrany w polski strój.

DŁUGI POKÓJ NA ZACHODZIE

Co wpłynęło na stabilizację granicy między Rzeszą a Polską w późnym średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej? Przede wszystkim znaczenie miał fakt, że po zniwelowaniu zagrożenia krzyżackiego polityka jagiellońska, a później Rzeczypospolitej Obojga Narodów, skierowana była przede wszystkim na wschód, gdzie toczyły się długotrwałe konflikty z Rosją i Turcją, oraz na północ, gdzie przeciwnikiem była Szwecja.

Mimo niechęci znacznej części polskich elit politycznych i szlacheckiej opinii publicznej do Habsburgów Polska i Litwa, po okresie rywalizacji o wpływy w Czechach i na Węgrzech w XV wieku, starały się z reguły prowadzić politykę przyjaznej neutralności wobec nich. Utwierdzały ją mariaże królów polskich z Rakuszanekami. Na 14 władców Polski, od połowy XV do połowy XVIII wieku, aż sześciu ożeniło się w sumie z ośmioma Habsburżankami (Zygmunt August i Zygmunt III dwukrotnie). Nierzadkie były również związki małżeńskie z innymi domami książąt Rzeszy, zwłaszcza za pa-

nowania Jagiellonów. Od połowy XV do połowy XVI wieku za władców Bawarii, frankońskiego Ansbachu, Pomorza Zachodniego, Saksonii, śląskiej Legnicy, Brandenburgii oraz Brunswiku-Lüneburga wydano aż siedem Jagiellonek z dwóch generacji. Dwie ostatnie wyszły za władców protestanckich. Tak jak matką Jagiellonów nazywano żonę Kazimierza Jagiellończyka Elżbietę Rakuszanę (13 dzieci), tak jej wnuczka z czesko-węgierskiej linii jagiellońskiej Anna, żona przyszłego cesarza Ferdynanda I, stała się matką Habsburgów (15 dzieci).

W okresie podziałów konfesyjnych w Europie wywołanych reformacją dość szybko przeważała solidarność wyznaniowa królów Polski z katolickimi Habsburgami, umacniana polityką małżeńską, taktycznymi sojuszami oraz lojalnością wobec Kościoła i papieża. Choć Rzeczpospolita zachowywała neutralność w wojnie trzydziestoletniej, to w 1613 roku Zygmunt III Waza odnowił sojusz z Habsburgami. Efektem tego było m.in. sfinansowanie przez króla wyprawy 10 tys. lisowczyków na Słowację. W 1619 roku ich dywersja walcie przyczyniła się do utrzymania przez Habsburgów Wiednia obleganego przez księcia siedmiogrodzkiego Bethlena Gabora. Z kolei najazd lisowczyków na Śląsk rok później i zniszczenia, których tam dokonali, pozwoliły Habsburgom odzyskać koronę czeską.

POGRANICZA

Dzięki mariażom i aliansom na przełomie XV i XVI wieku Śląsk był uposażeniem młodszych Jagiellonów, którzy nie zasiedli jeszcze na tronach królewskich. Jan Olbracht, nawet po objęciu tronu polskiego, utrzymał tytuł najwyższego księcia Śląska i władzę w księstwie głogowskim, którym przed obiosem na tron polski rządził też jego młodszy brat Zygmunt. W czasie wojny trzydziestoletniej polscy Wazowie uzyskali księstwa opolskie i raciborskie jako zastaw zabezpieczający posag Habsburżanek. Wcześniej syn Zygmunta III Karol Ferdynand jako czterolatek uzyskał koadiutorię biskupstwa wrocławskiego, które zgodnie z postanowieniami pokoju namy-

słowskiego aż do XIX wieku formalnie było podporządkowane polskiej metropolii w Gnieźnie. Niepełnoletni biskup wrocławski zarządzał swoją diecezją przez posłów i komisarzy królewskich, a i później dużą część życia spędził w Polsce, gdzie zmarł w 1655 roku. Nie jest zatem przypadkiem, że na początku potopu szwedzkiego Jan Kazimierz udał się na wygnanie właśnie na Śląsk. W przeciwnym kierunku – ze Śląska do Rzeczypospolitej – uciekali podczas wojny trzydziestoletniej wybitni intelektualiści i twórcy barokowej kultury niemieckiej Martin Opitz oraz Andreas Gryphius. Uchodźcy ze Śląska przeważali w gminie luterańskiej w wielkopolskim Lesznie. Nie jest też przypadkiem, że inne nadgraniczne miasto w Wielkopolsce, Wschowę – ważny ośrodek handlowy, szlacheckiego życia sejmikowego, a także luteranizmu – rozbudowano w 1633 roku o Nowe Miasto.

Prawdą jest, że polityka śląska Jagiellonów i Wazów nie przyniosła trwałego efektu w postaci włączenia tej prowincji w granice Królestwa Polskiego. Jednak jako ahistoryczną należy traktować tezę Zygmunta Wojciechowskiego o luksemburskiej, a potem habsburskiej, polityce zmierzającej do stworzenia niemieckiej późnośredniowiecznej czy wczesnonowoczesnej Mitteleuropy. Pojęcie to zaczęło funkcjonować dopiero podczas pierwszej wojny światowej w publicystyce niemieckiej.

ŚLĄSK

Śląsk w całej epoce wczesnonowoczesnej był ważny dla Polski jako wielokulturowe pogranicze, na którym spotykały i przenikały się języki i kultury niemiecka, polska i czesko-morawska. Przewagę lub występowanie dialektu polskiego wśród ludności wiejskiej nie tylko na Górnym, lecz także wyspowo na Dolnym Śląsku w okolicach Środy, Wrocławia aż po Nysę (choć w miastach dominował język niemiecki), potwierdzało rozporządzenie króla pruskiego Fryderyka II Hohenzollerna z powodu zaprowadzenia języka niemieckiego na Górnym Śląsku i w innych okolicach polskich na Śląsku z 1764 roku. Wkrótce w po-

Fot. Wikimedia Commons



Kazimierz Jagiellończyk i Elżbieta Rakusanka, zwana matką królów. Między XV a połową XVIII wieku aż sześciu polskich monarchów żeniło się z Habsburżankami

dobny sposób władze pruskie zaczęły traktować polskojęzycznych Mazurów w południowych dawnych Prusach Książęcych, nazywanych od XIX wieku polskimi Prusakami lub pruskimi Polakami.

O wielokulturowości Śląska świadczy m.in. fakt, że do częstochowskiego klasztoru na Jasnej Górze udawali się nie tylko przeważający na tych ziemiach śląscy katolicy, lecz również śląscy luteranie. W połowie XVII wieku w języku polskim i łacińskim pisał śląski luterański pastor Adam Gdacjusz, który studiował w Elblągu i nauczał w Wilnie. Z kolei śląską Nysę, stolicę księstwa i rezydencję biskupów wrocławskich, odwiedzali Polacy studiujący w tamtejszym ko-

legium jezuickim Carolinum. Ukończył je m.in. przyszły król Polski Michał Korybut Wiśniowiecki. W Nysie przyjął też święcenia kapłańskie konwertyta z protestantyzmu, jeden z najwybitniejszych poetów mistyków niemieckiego baroku, Angelus Silesius (Anioł Ślązak, właściwie Johannes Scheffler). Jego ojciec Stanisław był krakowskim mieszczańinem, nobilitowanym za zasługi wojenne podczas kampanii Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy. Na dyplomie uniwersyteckim Silesiusa wydanym w Padwie zapisano obok jego nazwiska *syn polskiego szlachyca*. Jego twórczość, przez dłuższy czas zapomniana, została odkryta przez romantyków, inspirując m.in. Adama Mickiewicza.



Pierwszy rozbiór Polski, brytyjska grafika z epoki. Od czasów panowania Kazimierza Wielkiego do 1772 roku przebieg południowego i środkowo-zachodniego odcinka granicy polsko-niemieckiej zmieniał się w niewielkim stopniu

SĄSIAD ZAWSZE OBCY

Mimo wszystko wśród staropolskich elit politycznych i szlachty często do głosu dochodziły nastroje antyniemieckie, głównie przeciw Habsburgom, z którymi rywalizowano o wpływ w Europie Środkowo-Wschodniej. Znajdowały one wyraz w propagandzie podczas trzech pierwszych elekcji władców Rzeczypospolitej, m.in. w obiegowych powiedzeniach ukutych na kanwie doświadczeń z wojen przeciw Krzyżakom, np.: „Niemcy wszystko pychą swą pożerają, orant enim, tanquam lupi [pożerają bowiem wszystko niczym wilki – IK]”, „Litwa semper abominatur Germanos [zawsze wzgardzała się przed Niemcami]”, czy też „Wasyla [tj. kandydata moskiewskiego do tronu polskiego] łatwiej na wszystko przywieść, niż się z Hansem [tj. Niemcem], przyrodzonym naszym nieprzyjacielem, zgodzić”. To ostatnie zdradza wyraźne podobieństwo do kształtującego się zapewne właśnie od połowy XVI stulecia porzekadła: „Jak świat światem nigdy Niemiec nie będzie Polakowi bratem”.

Często w pismach propagandowych z okresu elekcji przypomniano tłumaczenie przez Habsburgów swobód

wyznaniowych w Czechach i na Węgrzech. Kreślono czarne scenariusze, ostrzegając przed wyborem na króla kandydata zachodniego, zwłaszcza habsburskiego. Snuto wizje wykupu majątków rodzimej szlachty przez przybyszów z Zachodu i napływu kupców, którzy doprowadzą do wzrostu cen artykułów spożywczych oraz trudności z ich nabyciem: *ali wnet zdroży, ali przeplaci, ali chłopka namówi, żeby nigdzie nie woził, jedno do niego. Abo więc i na targach musisz to dać, co chłopek chce, choć za to nie stoi, bo cie tym wnet zagadnie: „Jeśli ty tak nie kupisz, tedy kupi pan Hanus albo senior Francisco, bo mi tam kazal przynieść”. Wnet z onego najtańszego kraju polskiego stanie się tak drogo, jako w Niemczech, albo we Włoszech.*

Do tego scenariusza ekonomicznego wyzysku obcych z Zachodu dołączano obawy związane z nadużyciami politycznymi w przypadku obioru kandydata zachodniego (zwłaszcza habsburskiego). Szlachecy autorzy wyborczych paszkwili twierdzili, że w przypadku elekcji Habsburga biskupstwa i urzędy w Rzeczypospolitej cesarz rozdałby Niemcom i Włochom – *którzy by pierwsi prawo do elekcji [nowego władcy] mieli.* Poza tym podzieliliby Polskę na mniejsze księstwa na

wzór Rzeszy, oddając je w dziedziczne władanie swemu potomstwu, a *sam by na cesarskim miejscu w Wiedniu mieszkał. Bo to rzecz pewna, że sam w Polsce mieszkać nie będzie, ale w Wiedniu albo w Rzeszy.* Wizje te miały prowadzić czytelnika do konkluzji, że podzielona na prowincje Rzeczpospolita wkrótce rozpląnęłaby się w Świętym Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego.

Mimo zatem wielowiekowego pokoju na granicy między Rzeczpospolitą a Rzeszą nie wszyscy ówcześni Polacy postrzegali zachodniego sąsiada jako partnera. Co więcej, staropolska germanofobia wydaje się istotnym elementem kultury rodzimego sarmatyzmu. Może to tylko potwierdzać konkluzję zmarłego niedawno niemieckiego historyka i wielkiego przyjaciela Polaków Klause Zernacka, który twierdził, że każdy naród definiuje wizerunek sąsiada jako obcego po to, aby lepiej określić własną tożsamość i odrębność, i to niezależnie od tego, czy dzieli go od niego granice wyimaginowanego czy realnego zagrożenia. ■

IGOR KĄKOLEWSKI, profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, pracuje w Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie

Igor Kąkolewski

Saksonia jako „dobra ciotka” Polaków

Cztery zapomniane rozdziały dziejów polsko-saskich w XIX wieku

[...] Polakowi w Dreźnie zdawać się może z łatwością, że do polskiego miasta zajechał.

[...] Drezno w tej porze było [...] gościnne, przychylne, ożywione, dla każdego z nas stało się jakby drugim krajem. Nie była to matka, bo matka tylko jedna na świecie być może, ale dobra ciotka, która osieroconą rodzinę przyjmuje [...]. Tak pisała Klementyna Hoffmanowa, która po upadku powstania listopadowego w 1831 roku zatrzymała się w Dreźnie, pisząc tutaj pierwszy polski przewodnik po stolicy Saksonii.

Słowa Hoffmanowej o Dreźnie można śmiało odnieść do całej Saksonii. Przyczyną tego wzajemnie życzliwego stosunku było wspomnienie unii polsko-saskiej i rządów dwóch królów z dynastii Wettinów: Augusta II Mocnego i Augusta III. Jednak również późniejsze rozdziały z dziejów polsko-saskich miały wpływ na przyjazne z reguły postrzeganie Saksonii przez Polaków.

Pierwszy rozdział poujawnionych kontaktów między Rzeczpospolitą a Saksonią otwiera Konstytucja 3 maja, która zakładała przekształcenie polsko-litewskiej monarchii elekcyjnej w monarchię dziedziczną. Pierwsza polska ustawa zasadnicza przewidywała, że po śmierci ostatniego elekcyjnego króla Stanisława Augusta zostanie wprowadzona dziedziczność tronu, który miałby być przejmowany na zasadzie sukcesji przez członków saksońskiej dynastii Wettinów. Zapis ten nie doczekał się realizacji. Książę elektor saski Fryderyk August (1763–1827), syn króla Augusta III, uzależnił bowiem swoją zgodę na



Książę elektor saski Fryderyk August Wettin – w myśl postanowień Konstytucji 3 maja miał zostać następcą polskiego tronu po Stanisławie Augustcie. Nie stało się tak z powodu sprzeciwu mocarstw zaborczych, jednak po utworzeniu Księstwa Warszawskiego Fryderyk August został jego władcą

to od przyzwolenia Prus, Austrii i Rosji – trzech mocarstw, które uczestniczyły w pierwszym rozbiórze Rzeczypospolitej. Po ich odmowie poparcia dla sukcesji saskiej Fryderyk August odrzucił ofiarowywaną mu polską koronę.

KOŚCIUSZKO, DĄBROWSKI I INNI

Mimo to Saksonia okazała się krajem gościnnym dla polskich emigrantów, którzy po klęsce w wojnie polsko-rosyjskiej w obronie Konstytucji 3 maja i drugim rozbiórze Polski pragnęli kontynuować walkę o niepodległość. W Dreźnie i Lipsku schronienie znalazło wielu wybitnych polityków doby Sejmu Czteroletniego, jak Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki czy Hugo Kołłątaj. W tych miastach w 1793 i na początku 1794 roku działał także Tadeusz Kościuszko, opracowując plany powstania przeciw Rosji. Podczas pobytu w Saksonii otrzymał też od rządu rewolucyjnej Francji honorowe obywatelstwo francuskie.

15 marca 1794 roku wyruszył z Drezn do Krakowa, gdzie dziewięć dni później ogłosił akt insurekcji.

Nieporównanie silniejsze więzy łączyły z Saksonią innego polskiego bohatera pierwszej generacji działaczy niepodległościowych – Jana Henryka



Wjazd Jana Henryka Dąbrowskiego do Poznania. Dąbrowski zaczynał karierę wojskową w armii saskiej, służył w niej przez 20 lat

Dąbrowskiego. Jego ojcem był Jan Michał Dąbrowski vel Johann Michael Dombrowski, pułkownik wojsk saskich. Jan Henryk dorastał w saksońskiej Hoyerswerdzie, a w 1772 roku rozpoczął karierę w armii elektorskiej. Dopiero 20 lat później zdecydował się na przejście do armii polskiej, walcząc najpierw w wojnie polsko-rosyjskiej 1792 roku, dwa lata później zaś w insurekcji kościuszkowskiej.

Po jej upadku podczas pobytu w północnych Włoszech, gdzie zakładał Legiony Polskie, jego losy skrzyżowały się z inną ikoniczną dla polskiej kultury postacią – Józefem Wybickim. Dla twórcy *Mazurek Dąbrowskiego* Drezno również kilkakrotnie stało się miejscem emigracyjnego schronienia w okresie wojen napoleońskich. Tutaj m.in. rozpoczął na początku XIX wieku spisywanie pamiętników, stąd w 1806 roku udał się do zdobytego przez Napoleona Berlina, by tam napisać odezwę wzywającą Polaków z Wielkopolski do zainicjowania zbrojnego powstania w celu

wybicia się ojczyzny na niepodległość z pomocą cesarza Francuzów. Pod odezwą, która stała się prologiem do utworzenia w kolejnym roku Księstwa Warszawskiego, podpisał zarówno Wybicki, jak i Dąbrowski.

Dąbrowski pozostał jednym z najwybitniejszych generałów w armii Napoleona, po 1807 roku zaś Księstwa Warszawskiego. Wraz z oddziałami polskimi i saskimi walczył po stronie francuskiej w bitwie narodów pod Lipskiem w 1813 roku. Mało kto w Polsce pamięta jednak, że ten „Polak z wyboru” i jeden z najważniejszych bojowników o niepodległość Polski jedną trzecią życia spędził w Saksonii na służbie w elektorskiej armii, gdzie zdobył gruntowne doświadczenie wojskowe. Mało znany jest też fakt, że Dąbrowski do końca życia ponoć lepiej władał językiem niemieckim niż polskim, czytał w oryginale dzieła Schillera i Goethego, z których był w stanie z pamięci cytować rozległe fragmenty, a jego pierwsza żona Gustave von Rackel wywodziła się z saksońskich Górnych Łużyc.

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE

Księstwo Warszawskie, utworzone z ziem drugiego i trzeciego zaboru pruskiego w 1807 roku jako namiastka polskiej państwowości i satelickie państwo napoleońskiej Francji, było złączone z Saksonią unią personalną, nawiązując tym samym do postanowień Konstytucji 3 maja 1791 roku. Jego władcą został Fryderyk August z dynastii Wettinów, który jako wierny sojusznik Napoleona otrzymał w 1806 roku tytuł króla Saksonii. Hugo Kołłątaj w wydanym w Lipsku w 1808 roku traktacie *Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Xięstwem Warszawskim*, realistycznie ocenił szanse przetrwania nowego bytu państwowego: *Xięstwo Warszawskie, tak jak jest, nawet uważane w swym z Saksonią złączeniu, ostać się nigdy nie może. Jego przeznaczeniem więc być musi albo przyłączenie do jakiego innego mocarstwa, albo wskrzeszenie na nowo Polski i przywrócenie jej do dawnego politycznego bytu.*

Godło Księstwa Warszawskiego zawierało symbole polskie i saskie. 22 lipca 1807 roku w Dreźnie Napoleon nadał nowemu państwu konstytucję łączącą elementy Ustawy Rządowej z 3 maja i konstytucji francuskiej. Uroczystość odbyła się w obecności delegacji polskiej, która przybyła do stolicy Saksonii; jednym z jej uczestników był Józef Wybicki, który otrzymał wtedy od cesarza Francuzów złoty krzyż Orderu Legii Honorowej. Sam książę warszawski August Fryderyk swym nadwiślańskim władztwem rządził z Drezna, a jego dwór, podobnie jak podczas unii polsko-saskiej w poprzednim stuleciu, przyciągał wielu Polaków. Dopiero po klęsce Napoleona pod Waterloo król Saksonii pod naciskiem zwycięskich mocarstw zrezygnował z tronu warszawskiego.

Szczegółne miejsce w dziejach związków Polski z Saksonią zajmuje inny sławny „Polak z wyboru” – książę Józef Poniatowski, minister wojny i głównodowodzący armią Księstwa Warszawskiego, który za zasługi wojenne otrzymał z nominacji Napoleona rangę marszałka Francji. Urodzony

w Wiedniu z matki Austriaczki bratanek ostatniego króla Polski posługiwał się biegle językami niemieckim, polskim i francuskim. Karierę wojskową rozpoczął w armii austriackiej. Do Rzeczypospolitej przybył w 1789 roku i wkrótce został jednym z bohaterów wojny w obronie Konstytucji 3 maja. Ponad 20 lat później, po klęsce Napoleona w kampanii rosyjskiej 1812 roku, zdecydowanie odrzucił propozycję Prus i Rosji opuszczenia szeregów napoleońskich sojuszników. Po przegranej cesarza Francuzów w bitwie narodów osłaniał odwrót resztek oddziałów Napoleona. Odniosłszy wiele ran, podczas przeprawy przez Elsterę poniósł śmierć. Polskie porzekadło, sparafrazowane na język niemiecki: *Von der Elster besiegt, von den Polen geliebt* (Przez Elsterę pokonany, przez Polaków ukochany), stało się elementem jego legendy.

Materialne ślady upamiętnienia Poniatowskiego w Lipsku i jego okolicach przetrwały do dziś. Tablica pamiątkowa z łacińskim napisem poświęcona jego pamięci przez byłych towarzyszy broni znajduje się w katakumbach Starego Cmentarza św. Jana (Alter Johannisfriedhof). Również pierwszy pomnik ku jego czci wzniesiono w grudniu 1813 roku w Lipsku, w pobliżu miejsca, gdzie poniósł śmierć. Ponadto zarówno o Poniatowskim, jak i Dąbrowskim oraz polskich oddziałach biorących udział w bitwie pod Lipskiem przypominają postawione między 1861 a 1865 rokiem pamiątkowe Kamienie Apela (od nazwiska pisarza Theodora Apela z Lipska, który zlecił ich wykonanie), upamiętniające ważne wydarzenia podczas bitwy narodów.

Tym jednak, co łączy polską i saksońską kulturę pamięci w większym stopniu niż Dąbrowski i Poniatowski, jest postać Napoleona. Zarówno w Polsce, jak i Saksonii, która pozostała wierna cesarzowi Francuzów do jego politycznego końca, Bonaparte jest postrzegany o wiele bardziej pozytywnie niż w pozostałych regionach Niemiec, gdzie został zapamiętany głównie jako „mały diabeł korsykański”, jako dyktator i tyran, stojący na czele hordy okupantów, jak pisze berliński polonista Heinrich Olszowsky.

Fot. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego, kopia obrazu Horacego Verneta

ZACHWYT POLAKAMI

Dobre wprowadzenie do następnego rozdziału dziejów stosunków polsko-saskich stanowi obraz *Finis Poloniae 1831* bawarskiego malarza Dietricha Heinricha Marii Montena. W jego centrum artysta umieścił postać księcia Józefa Poniatowskiego. Obraz powstał po upadku powstania listopadowego, gdy tłumy polskich emigrantów musiały opuścić ojczyznę. Ich drogi wiodły przez wiele regionów Niemiec, wielu z nich zaś trafiło do Saksonii, której stolica w pierwszej połowie lat trzydziestych XIX wieku stała się niczym *domem ciotki, która osieroconą rodzinę przyjmuje*.

Obok Drezną zwłaszcza w Lipsku, gdzie założono Związek dla Wspierania Polaków, zgotowano uchodźcom ciepłe powitanie. Ich pochód do miasta odbywał się w towarzystwie saskich oddziałów wojskowych i gwardii obywatelskiej, a tłum mieszkańców wznosił okrzyki: „Niech żyje Polska”. Podobne sceny powtarzały się zresztą w wielu ówczesnych miastach Niemiec, w których nastała fala „zachwytu Polakami” (*Polenschwärmerei, Polenbegeisterung*). Jej kulminacją znalazła swój wyraz podczas słynnego Hambacher Fest w 1832 roku. Liberalne grupy niemieckiego społeczeństwa wiązały ze wsparciem walki Polaków o niepodległość nadzieje na wprowadzenie we własnych państwach liberalnych

porządków i zjednoczenia Niemiec. Wtedy też karierę zrobiło stare polskie porzekadło: „Jak świat światem nigdy nie będzie Niemiec Polakowi bratem”, strawestowane na: „Jak świat światem nigdy tak bardzo Niemiec nie był Polakowi bratem”.

Podczas fali *Polenbegeisterung* Saksonia była szczególnie życzliwa Polakom, przynajmniej do 1832 roku, gdy pod naciskiem Prus, Austrii i Rosji rząd saksoński zamknął granice i odmówił prawa pobytu polskim uchodźcom. Mimo to Drezno i Lipsk pozostały ważnymi ośrodkami polskiej emigracji. W Saksonii powstały w tym właśnie okresie dwa ważne utwory muzyczne inspirowane „zachwytem Polakami”.

Pierwszy z nich to *Polonia, C-Dur* skomponowana przez Richarda Wagnera. Geneza tego utworu sięga roku 1832. Wtedy to młody Wagner, student muzyki i kompozycji na uniwersytecie w Lipsku, ogarnięty falą *Polenbegeisterung* postanowił wystąpić z korporacji studenckiej Corps Saxonia na znak protestu wobec obojętności innych członków, którzy nie podzielali – jak sam pisał – jego *bolesnej żalości* z powodu klęski powstania listopadowego. Przysłuchując się pieśniom śpiewanym na ulicach Lipska przez Polaków świętujących kolejną rocznicę Konstytucji 3 maja, skomponował pierwszą wersję sonaty *Polonia, C-Dur*. Dzieło to jednak nie zostało łaskawie przyjęte przez krytyków.

Nieporównanie większy rozgłos zdobyły o wiele prostsze dźwięki pieśni *Die letzten Zehn vom vierten Regiment*, należące do nader popularnego wówczas w Niemczech gatunku tzw. polskich pieśni (*Polenlieder*). Jej słowa napisał Julius Mosen, saski poeta i pisarz. W swym utworze uczcił bohaterstwo polskich żołnierzy z 4. Pułku Piechoty, tzw. czwartaków, z empatią przedstawiając ich losy jako uchodźców. Wiersz szybko zyskał popularność w Niemczech, a za pośrednictwem niemieckich instruktorów stał się znany nawet w Japonii w epoce Meiji:

*Tysiąc walecznych [Pułk czwarty]
[...] Żegnajcie bracia, których nam przy
boku*

*[...] Jak biedny tułacz na kiju oparty,
W kraj obcy idzie na zawsze Pułk*

Czwarty.

Dziesięciu mężów z obląkanym

wzrokiem

Przychodzi chwiejnie pod granicy słup,

*[...] Z nich każdy idzie, jak bez życia
trup...*

*– Kto idzie?! Stójcie! – krzykną pruskie
warty,*

– My to dziesięciu – cały nasz Pułk

Czwarty.

POLACY W SAKSONII PO 1863 ROKU

Również po klęsce powstania styczniowego Saksonia przyjęła licznych polskich uchodźców, szukających tu schronienia przed rosyjskimi represjami. Choć nie tylko – paradoksalnie bowiem jednym z pierwszych polskich emigrantów był wrogi powstaniu Aleksander Wielopolski, który po zdymisjonowaniu go przez cara Aleksandra II, rozgoryczony powstaniem, udał się na wygnanie do Drezna, gdzie zmarł w 1877 roku. W stolicy Saksonii od końca 1863 do maja 1864 roku schronienie znalazło ponad 840 uchodźców. Większość z nich żyła w oplakanych warunkach, część wegetowała jako bezdomni, dlatego zostali szybko wydalen z miasta. Tylko bardziej zamożni i przedsiębiorczy pozostali tam na dłużej.

Najznaczniejszym z nich był Józef Ignacy Kraszewski, najbardziej płodny i popularny polski pisarz drugiej połowy XIX wieku, również – o czym warto pamiętać – jeden z najczęściej

tłumaczonych na obce języki w dziejach polskiej literatury. W swych refleksjach *Wieczory drezdeńskie* z goryczą uważał się na *tych Drażdżanów nadłabiańskich*, krytycznie odnosząc się zwłaszcza do urzędników administracji saskiej mających się zajmować polskimi emigrantami. Wspominał też nieprzychylnie Saksończyków: *Boją się, byśmy im nie wydychali powietrza, nie odjęli chleba, nie wypili wody, nie zażądali pracy, nie przypytali się do braterstwa*. Z kolei w swych wspomnieniach zatytułowanych *Bezsenne noce* podkreślał łączące Polaków od czasów unii z Saksonią więzy i fakt, że Drezno stało się dla wielu drugą ojczyzną.

W 1868 roku jako polski uchodźca Kraszewski otrzymał obywatelstwo Królestwa Saksonii. W Dreźnie spędził w sumie 20 lat. Napisał w tym czasie ok. 160 utworów literackich, m.in. sześć tomów tzw. *Sachsen-Romane*, w których barwnie przedstawił dzieje unii polsko-saskiej w XVIII wieku. Ponadto w latach 1868–1871 pisarz prowadził w Dreźnie polską drukarnię, w której ukazało się wiele publikacji w języku polskim. W tym okresie Drezno i Lipsk po Warszawie i Paryżu należały do największych centrów działalności wydawniczej Polaków.

W 1883 roku podczas podróży do Berlina Kraszewski został oskarżony

o szpiegostwo na rzecz Francji i uwięziony w twierdzy magdeburskiej. Zwolniony dwa lata później z powodu gwałtownie pogarszającego się stanu zdrowia, ostatnie lata życia spędził w Szwajcarii. Kłopoty, które miał w Prusach, są znamienne z kilku powodów. Dominacja Prus w zjednoczonym w 1871 roku Cesarstwie Niemieckim doprowadziła nie tylko do wzajemnego pogorszenia stosunku Polaków i Saksonii, ale również do „prusycyzacji” (albo jak wówczas mówiono „borrusyfikacji”) niemieckiej kultury pamięci, spoglądając na całokształt wzajemnych polsko-niemieckich stosunków głównie z perspektywy Prus. Dlatego wszystko co „niemieckie” zaczęto zrównywać z tym co „pruskie”. Znakomity polsko-żydowski historyk Aleksander Kraushar w 1912 roku podsumowywał: *Niedawne to jeszcze czasy, gdy stolica Saksonii, Drezno, uchodziła w tradycji społeczeństwa naszego za przytulek gościnny. [...] Stawszy się częścią nowego Cesarstwa niemieckiego pod hegemonią pruską, straciła owa, ongi gościnna dla Polaków, Saksonia swój życiowy do nas stosunek.* ■

IGOR KĄKOLEWSKI, profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, pracuje w Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie

Fot. Wikimedia Commons



Fienis Poloniae,
mal. Ditrich Monten

Marcin Joachim Wiatr

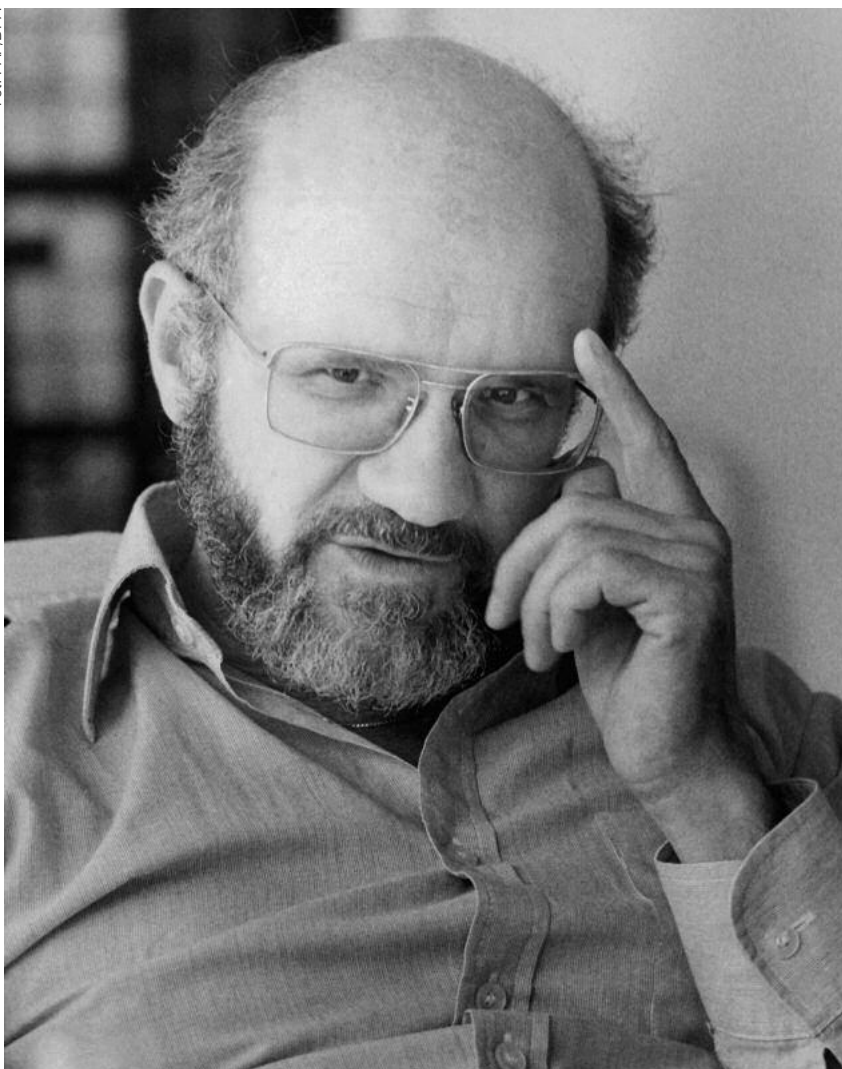
Śląski traktat Horsta Bienka

To nie politycy, nawet nie historycy, ale właśnie pisarze – często pochodzący z Górnego Śląska – najwcześniej podjęli wysiłek polsko-niemieckiego pojednania, które w momencie podpisywania polsko-niemieckiego traktatu wkroczyło na nowe tory. Dobrym przykładem takiej postawy jest literacka twórczość niemieckiego Górnoszlązaka Horsta Bienka – pisarza zawieszonego pomiędzy Wschodem i Zachodem, świadka totalitarnej spuścizny i obyczajowej ciasnoty Europy XX wieku.

Był pełen empatii dla Europy Środkowo-Wschodniej. Jako Niemiec z Górnego Śląska rozumiał duszę ludzi ze Wschodu, potrafił usłyszeć jej śpiew i jej rozpacz. Czuł, że bez nich jego górnośląsko-niemiecka tożsamość byłaby po prostu uboższa. Wychowany w katolickim środowisku, był pełen wewnętrznych obaw i sprzeczności, miał wyrzuty sumienia ze względu na swój skrywanie homoseksualizm. Ale kim tak naprawdę był? Kim jest dziś dla nas?

Nigdy się nie spotkaliśmy. A jednak ten pisarz, pochodzący jak ja z górnośląskich Gliwic, towarzyszył mi, zdaje się, od zawsze. Jego proza miała wpływ na moją literacką i historyczną wrażliwość, ba, na wrażliwość całego śląskiego pokolenia przełomu 1989 i 1990 roku. Proza Bienka nauczyła nas inaczej patrzeć na rodzinne ulice, place, drzewa. Stało się tak, bo ten pisarz poruszył strunę, o której istnieniu wielu z nas nawet nie wiedziało. Wówczas, pod koniec lat osiemdziesiątych, nasze rodzinne miejsca były

Fot. PAP/DPA



Horst Bienek, niemiecki pisarz pochodzący ze Śląska, autor m.in. tzw. tetralogii gliwickiej (*Pierwsza Polka, Wrześnie światło, Czas bez dzwonów, Ziemia i ogień*)

pozbawione historii i znaczeń – bo i jak mogło być inaczej, skoro wiele tych znaczeń było skrzętnie pochowanych po kątach rodzinnej pamięci albo po prostu zafałszowanych. Ale czuło się przecież, przynajmniej w moim przypadku, że to miejsce na ziemi, choć pełne zarastających brudną zielenią hałd i zatrute oparami przemysłowych gazów, jest jednak czymś tajemniczym i fascynującym zarazem, czymś nieopowiedzianym, a w najlepszym przypadku niedopowiedzianym. Przemilczanym. Że to miejsce jest tygłem kulturowym i językowym, w którym nigdy nic nie było jednoznaczne. Wędrując po „papierowych mostach” górnośląskiej tetralogii – cyklu powieści, w których Horst Bienek wskrzesił Górny Śląsk i mentalność jego mieszkańców w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej i podczas niej – odkrywałem nowe związki i złożoną historię miasta i regionu, budowałem przerwana, przepędną pamięć.

Horstowi Bienkowi zawdzięczamy także to, że Górnoślązacy wszystkich narodowych opcji – polskiej, niemieckiej czy śląskiej – jako ludzie polsko-niemiecko-czeskiego pogranicza kulturowego rozpoczęli dzieło pojednania Niemca i Polaka, który nawet kilka dekad po 1945 roku wciąż tkwił w nich samych. To jemu zawdzięczamy pytania, które są dla polsko-niemieckiego sąsiedztwa aktualne także dziś, a które brzmią jak wyrzut sumienia i pokazują, nad czym 30 lat po podpisaniu traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy wciąż należy pracować.

ŻYCIE PO ŚMIERCI?

Mam przed oczami taki obraz: wiatr roznosi po całym mieście papiery. Z plądrowanych mieszkań na ulicach lądują fortepiany, leci pierze. I książki. Bienek je zbiera. Ale opuszczając latem 1945 roku Gleiwitz, a właściwie już Gliwice, zostawił wszystko w mieście utraconego dzieciństwa. Powrócił tu dopiero, gdy stworzył prozę pełną empatii i sympatii dla wielowiekowej niemiecko-słowiańskiej symbiozy na jego rodzinnym górnośląskim pograniczu. Pamiętam, jak w jednym z jego wierszy natknąłem się na niepokojące

pytanie, które dość trafnie oddaje los tego pisarza, filmowca, poety: *Cóż to za świat, w którym człowiek żyć zaczyna dopiero wtedy, gdy umrze?* To dziwnie niepokojące, dramatyczne pytanie, którego przesłanie moglibyśmy odczytywać także w odniesieniu do „życia” i osiągnięć polsko-niemieckiego traktatu.

Wracając do śląsko-niemieckiego pisarza, pytanie to wydawać się może złudne, bowiem Bienek w zachodni-niemieckim świecie literackim był pisarzem rozpoznawalnym, miał szeroką sieć kontaktów wśród ludzi kultury, polityków, wydawców. Odbierał liczne nagrody literackie. Znano jego los uchodzący z Górnego Śląska, który w 1946 roku trafił do sowieckiej strefy okupacyjnej w Berlinie i wkrótce, po aresztowaniu przez NKWD i skazaniu za szpiegostwo antysowieckie, na kilka lat utkwiał w mrozach syberyjskiego obozu pracy o najgorszej sławie: Wor-kucie. Miał wtedy nieco ponad 20 lat. Gdy w 1990 roku umierał, w Europie upadała żelazna kurtyna.

Czy więc Horst Bienek miał rację, twierdząc, że jeśli w tym świecie naprawdę zaistniejmy, to raczej dopiero po śmierci? Być może. Niemal dziesięć lat temu ukazała się w języku niemieckim wyczerpująca i starannie wydana naukowa monografia poświęcona Bienkowi. Opolski germanista Daniel Pietrek wydał książkę, wobec której nie tylko badacze i czytelnicy Bienka nie mogą przejść obojętnie. Autor, korzystając z udostępnionej dopiero po 2010 roku spuścizny pisarza – przede wszystkim niepublikowanych do tej pory pamiętników, przechowywanych w Archiwum Horsta Bienka Biblioteki im. Gottfrieda Wilhelma Leibniza w Hanowerze – stara się kreślić (auto)biograficzny portret pisarza. (Auto)biograficzny? Tak, bowiem Pietrek nie napisał przecież klasycznej biografii, której na rynku wydawniczym, zarówno w Polsce, jak i w Niemczech, wciąż brak. Dzieło opolskiego germanisty jest niezmiernie ciekawe, choć wciąż pozostaje tylko próbą naszkicowania działalności literackiej, publicystycznej i filmowej Bienka poprzez pryzmat „poetyckiej autorefleksji” autora tetralogii i jego „świadomego usytuowania” w życiu publicznym i literackim.

Pietrek posiłkuje się narzędziami poznawczymi, które zaproponował francuski socjolog Pierre Bourdieu. Okazują się one pomocne dla głębszego zrozumienia literackich wypowiedzi i publicznych działań pisarza, polityków czy twórców ważnych dla kształtowania opinii publicznej. Zatem, powiada Bourdieu, każdy autor uzbrojony jest w pewien kapitał kulturowy, symboliczny i społeczny, tzw. habitus. To „nabyte dyspozycje”, które mają wpływ na schematy myślowe, percepcję, ocenę rzeczywistości i działania autora jako osoby publicznej. W takim ujęciu pamiętniki Horsta Bienka stanowią bardzo ważne, jeśli nie kluczowe, źródło do zrozumienia intencji i postaw pisarza. Zarówno zagadnień historycznych (pojmowanie Górnego Śląska, polityka pamięci i polityka kulturalna w Niemczech Zachodnich, zjednoczenie Niemiec), jak i autobiograficznych (dzieciństwo na Górnym Śląsku, więzienie i zesłanie do łagru, postawa wobec dysydentów, homoseksualizm). Pamiętniki są dla Bienka, jak pisze Pietrek, ważnym narzędziem porządkowania pamięci i własnej tożsamości, a więc odbiciem „technologii sytuowania samego siebie”, czego ślady odnajdujemy w literackich tekstach czy pamiętnikarskich zapiskach.

Ogólnie po lekturze monografii nasuwa się pytanie: jak to możliwe, że tak wielki „kapitał kulturowy”, z jakim obcujemy, zagłębiając się w literacką i autobiograficzną spuściznę Horsta Bienka, został tak szybko zmarnowany? Bowiem co do Niemiec Bienek w swym twierdzeniu o istnieniu, które przychodzi dopiero po śmierci, nie miał jednak racji. W Niemczech zainteresowanie czytelników Bienkiem wraz ze śmiercią pisarza zaskakująco szybko wygasło. I milczenie trwa do dziś. Pietrek w swej książce słusznie wskazuje, że *wraz ze śmiercią Bienka „krótki” XX wiek dobiegał końca. Gdy nastąpiła nowa epoka [...] Bienka już nie było; pozostał zamknięty w minionym stuleciu*. Szkoda, bo Bienek byłby nadzwyczaj cennym uczestnikiem debat na temat delikatnej materii, ale i przyszłości stosunków polsko-niemieckich, a także niemieckiej tożsamości po zjednoczeniu, która – jak wierzył

– winna się otworzyć na zapoznane dziedzictwo Europy Środkowo-Wschodniej i wyjść poza horyzont definicji *stricte* narodo-wo-etnicznej.

Fot. polona.pl



ŚWIADEK EPOKI

Niezależnie od faktu, iż Bienka fizycznie w tych potraktowanych debatach zabrakło, to wydarzenia społeczne i polityczne, które po 1990 roku objęły całą Europę Środkowo-Wschodnią, powinny być przykuć uwagę krytyków literackich, badaczy, wreszcie opinii publicznej do tego nietuzinkowego pisarza. I do jego biografii, i literackiego dzieła. Bienek pochodził przecież z tej części Europy, w której powstała Solidarność, czuł się związany z Górnym Śląskiem, gdzie w pierwszych dniach stanu wojennego w kopalni Wujek w starciach z siłami porządkowymi reżimu komunistycznego zginęli górnicy. Kilka tygodni po tych tragicznych wydarzeniach pisarz zorganizował w Bawarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Monachium wieczór solidarności z Polską, w trakcie którego czytano teksty polskich pisarzy w wyborze wybitnego tłumacza, łódzianina Karla Dedeciusa. Jako jeden z niewielu niemieckich intelektualistów Bienek wcześniej przewidział, że ten społeczny ruch, jakim była Solidarność, skruszy fundamenty komunizmu. W wywiadzie, jaki ukazał się w „Die Welt” w sierpniu 1989 roku, mówił: *W Opisie pewnej prowincji odnotowałem polski przełom z 1980/1981 roku: Wydaje mi się, że to, co teraz dzieje się w Polsce, jest rysą na komunistycznym monolicie. Rosjanie jeszcze w pełni nie pojmują (i nawet cały Zachód nie), że właśnie wybiła godzina śmierci komunizmu. Pewnego dnia ta iskra na pewno przeskoczy także do Związku Radzieckiego.*

Bienek był niezmiernie ważnym świadkiem swojej epoki, być może jednak świadkiem zbyt kłopotliwym. Przecież jego opowieść o Górnym Śląsku wywołała falę krytyki rodaków, szczególnie tych bliskich związkom wypędzonych. Dla wielu z nich Gliwice Bienka były nie dosyć niemieckie – ludzie mieli słowiańsko brzmiące

nazwiska, przeklinali i modlili się w gwarze śląskiej, dla niemieckiego ucha zanadto przypominającej język polski (a dla polskiego jakiś niemiecki dialekt), a jednym z najcieplej przedstawionych bohaterów w powieści *Pierwsza polka* był niemiecki Żyd Georg Montag, zafascynowany Wojciechem Korfantym i pracujący nad biografią tego górnośląskiego polityka. Ale czy to zapomnienie jest aż tak bardzo zaskakujące? Czy umysły, ukształtowane przez fałszywy obraz świata totalitarnej wykładni oraz pamięć skupioną głównie na doświadczeniu własnego cierpienia, mogły pojąć choćby jedno zdanie, jakie w swej biografii Korfante zapisuje stworzona przez Bienka literacka kreacja Georga Montaga: *Korfanty był na początku tak samo polski, jak i niemiecki. Albo też odwrotnie. Nikt, kto nie wychował się w tym regionie lub nie żył tu przez dłuższy czas, nie pojmie tego, co to oznacza: mówić po polsku, a czuć się Niemcem. Albo też odwrotnie.*

Jednak tak naprawdę geograficzna przestrzeń pogranicza kulturowego, językowego, politycznego czy tożsamościowego, jaka istniała (i wciąż przecież, choć w skromniejszym wydaniu, istnieje) na Górnym Śląsku, posłużyła Bienkowi za materię literackiej narracji, która w istocie pokazuje wewnętrzne sytuacje graniczne, zakotwiczone w ludzkiej naturze i wdzierające się w naszą osobowość. Gliwicka tetralogia to przykład genialnie wręcz skomponowanej literatury o pewnej

europejskiej prowincji, podejmującej jednak pytania wielkiej literatury światowej. Każdy z nas, niezależnie od tego, gdzie żyje, jest człowiekiem pogranicza, bo ostatecznie każdy z nas dokonuje jakichś wyborów. Nie zawsze trafnych, ale zawsze osobistych.

WSZYSCY JESTEŚMY WYPĘDZENI

Bienek stworzył prozę, która dla wielu jego (i moich) niemieckich rodaków nie była łatwa, bo stawiała pytania o postawy Niemców podczas wojny. Pisarz, pokazując bez upiększeń specyfikę Górnego Śląska, tego dziś w Niemczech zapoznanego regionu, twierdził przecież, że to tu ogniskowała się wielkość i małość Niemiec, to tu zapisano te najpiękniejsze, ale i te najbardziej przekłete karty niemieckiej historii. Z Gleiwitz/Gliwice tak samo daleko – lub tak samo blisko – zarówno do Lubowitz/Łubowice Eichendorffa, jak i do Auschwitz. W takiej prowincji zrodził się i umierał świat dzieciństwa Bienka – kawałek po kawałku. Najpierw podczas nocy kryształowej podpalono żydowską synagogę w Gleiwitz, potem we wrześniu 1939 roku wybuchła wojna, poprzedzona prowokacją w radiostacji gliwickiej, niesamowitej drewnianej konstrukcji o wysokości ponad 111 m, oddalonej niespełna 2 km w linii prostej od rodzinnego domu pisarza. Jednym z najbardziej wstrząsających przeżyć Bienka,

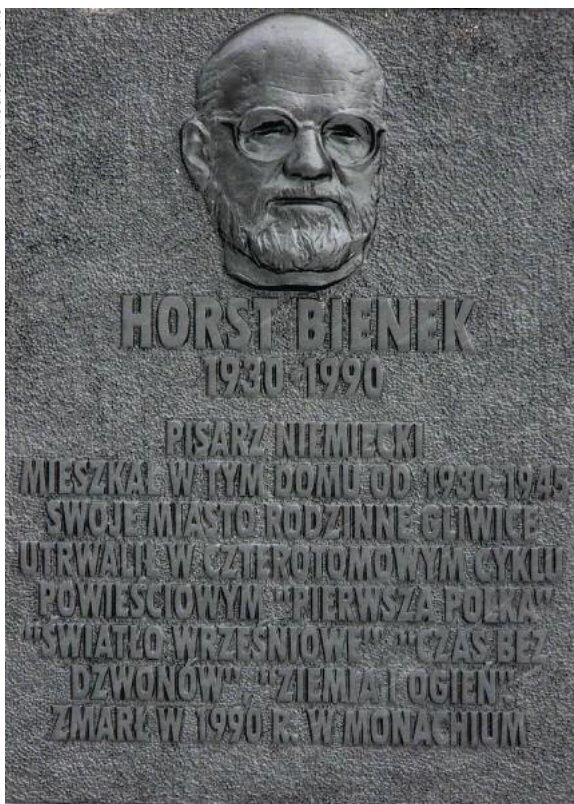
wówczas nastolatka, była ewakuacja obozu koncentracyjnego w Auschwitz w styczniu 1945 roku. Przez Gliwicz ciągnął sznur wygłodniałych, na wpół-żywych, szarych i wychudzonych postaci w pasiakach – ostatnich więźniów obozu. Bienek dokładnie zapamiętał tę kolumnę skatowanych ludzi, skazanych na powolne umieranie. Stał w tłumie milczących gapiów. Po latach stwierdził z bólem, że w żadnej z licznych relacji Niemców wypędzonych z Gliwicz nie natknął się nawet na wzmiankę dotyczącą tego makabrycznego pochodu więźniów z Auschwitz, a *przecież większość go widziała, a jednak wolą zapominąć. Czy więc jesteśmy zdolni tylko do rozpamiętywania własnego cierpienia?* – pytał z goryczą w swym literackim dzienniku *Opis pewnej prowincji*. I dodawał, że żaden Niemiec, który nie zaproteutował przeciwko wojnie, nie ma prawa głosić: *Śląsk pozostanie nasz*. Rolę literatury pojmował jako odważne świadectwo wykraczające poza horyzont własnych, nawet najbardziej bolesnych, doświadczeń. Szukał tego, co w tych doświadczeniach wspólne. Dlatego głosił, że tak naprawdę *wszyscy jesteśmy wypędzeni. Wypędzeni z krainy dzieciństwa w momencie, gdy wkraczamy w dorosłość*.

Bienek do dziś pozostaje autentycznym i wiarygodnym świadkiem XX wieku, bowiem doświadczył obu totalitarnych reżimów, które wiatr historii przywiał zarówno z Zachodu, jak i ze Wschodu. Dlatego ten górnośląski pisarz nie miał najmniejszych złudzeń co do zbrodniczego charakteru sowieckiego imperium i także wobec samej Rosji zachowywał dystans – co w środowisku niemieckich intelektualistów lat siedemdziesiątych nie było zjawiskiem powszechnym, a co i dziś nie uległo zasadniczej zmianie. A jednocześnie Bienek kochał rosyjską literaturę. Pomagał dysydentom z Europy Wschodniej, którzy uciekając do Niemiec Zachodnich, nie mieli tu z czego żyć. Uważał zresztą, że emigrant jest kluczową postacią naszych

czasów. Sam czuł się wygnańcem, więc chętnie pomagał tym, których spotkał podobny los. Organizował kongresy, na które spraszał takich intelektualistów, jak Lew Kopelew, Ivan

miec tak szybko wygasła. Percepcja twórczości Bienka przybrała na sile po 1989 roku w regionie, z którego pochodził. W Polsce, która właśnie budowała podstawy demokratycznego

ładu, zaczęły się ukazywać jego książki. W rodzinnych Gliwicach tetralogia ukazała się w wydaniu dwujęzycznym, bo tutejsi ludzie chcieli czytać Bienka w obu językach, tym bardziej że niemiecki aż do 1989 roku był tu zakazany – nie tylko w szkołach, ale i w prywatnych czy rodzinnych rozmowach. Tak, jeśli Bienek po śmierci gdzieś jeszcze żyje, to właśnie na Górnym Śląsku. Ale niech ta ówczesna popularność pisarza nie przesłoni faktu, iż proces przyswajania Bienka nawet w jego rodzinnym mieście nie był ani prosty, ani oczywisty. W dzielnicy Stadtwald (Zatorze) dopiero po długich staraniach udało się przemianować ul. Światowida na ul. Horsta Bienka, a na jego rodzinnym domu powiesić małą tablicę przypominającą, że tu mieszkał. Na początku lat dziewięćdziesią-



Tablica pamiątkowa na domu w Gliwicach, w którym mieszkał Bienek

Diviš, Natalia Gorbaniewska, Ota Filip, Wiktor Niekasow, Włodzimierz Odojewski, Aleksander Zinowiew czy zmarły niedawno Adam Zagajewski. Będąc członkiem wielu jury nagród literackich, Bienek niestrudzenie lobbował na rzecz tych pisarzy uciekinierów, którzy z dnia na dzień w oczyszczonych stronach stali się ludźmi wykłętymi. Wielu jego niemieckich kolegów po piórze, wydawców i krytyków wykazywało wobec tych emigrantów daleko idącą wstrzeźliwość. Bienek swoją zdecydowaną i odważną postawą ich zawstydział. Pisał: *Wygnańcy muszą krzyczeć, jeśli chcą zostać usłyszani. Muszą krzykiem protestować – także przeciw naszej obojętności. [...] Wygnanie obchodzi nas wszystkich*.

PISARZ CZEKAJĄCY NA ODKRYCIE

Być może to jeden z powodów, dla których pamięć o nim w intelektualnych kręgach zjednoczonych Nie-

tych mało kto go w mieście znał, mało kto był przekonany, że to ważny pisarz. Dopiero jesienią 2005 roku, tuż przed 15. rocznicą śmierci pisarza, na niepozornym cokole przed jego rodzinnym domem przytwierdzono tabliczkę z napisem w języku niemieckim, mającą symbolizować szacunek dla ojczystego języka pisarza. Jednocześnie zdecydowanie odrzucono propozycję, by stojącej nieopodal szkole, do której Bienek uczęszczał, nadać jego imię. Tu przeszkodą był podobno homoseksualizm autora. Patronem szkoły został więc Jan Paweł II (którego wybór w październiku 1978 roku pisarz śledził ze łzami w oczach, bo towarzyszyły mu wielkie nadzieje na zmiany w Europie Środkowo-Wschodniej).

Na koniec wypada mieć nadzieję, że Polacy i Niemcy odkryją Bienka na nowo. Górnoślązacy już to uczynili, przyznając mu pierwsze miejsce w *Kanonie górnośląskich pisarzy*. Ankieta, którą kilka lat temu przeprowadziło kato-

wickie pismo kulturalne „Fabryka Silesia”, wywołała wśród części elit pytania i kontrowersje, czy najważniejszym pisarzem dla polskiego Górnego Śląska może być ktoś piszący po niemiecku. Bienek zdrowo by się z takich wątpliwości uśmieł, choć najpewniej – jako Górnoszlązak – starałby się taką postawę najpierw zrozumieć. Ale ostatecznie pewnie nie miałby dla niej zrozumienia. Bo kto stawia takie pytania, ten niczego nie pojął ani z europejskiego dziedzictwa Górnego Śląska, ani z literackiej spuścizny Bienka. Być może dopiero nowa sztuka teatralna na podstawie jego gliwickiej tetralogii mogłaby to zmienić? A może napisana przystępnie i wydana w Polsce i Niemczech biografia pisarza? O wspólnej polsko-niemieckiej ekranizacji prozy Bienka nawet nie śmiem marzyć. Ale wciąż na nią czekam.

CO DALEJ

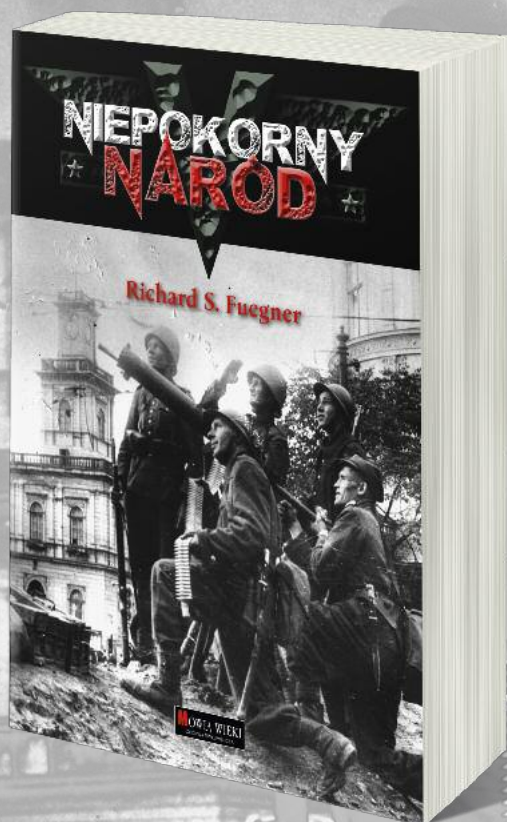
Zatem: co dziś dzieje się ze spuścizną, ze swoistym śląskim traktatem

Horsta Bienka, piewcy wielokulturowej symbiozy tak różnych biografii Górnego Śląska? Co począć dziś z jego doświadczeniami brunatnego i czerwonego totalitaryzmu? Czy w ogóle jesteśmy dziś jeszcze zainteresowani losem i dziełem tego niemieckiego Górnoszlązaka zawieszono pomiędzy Wschodem i Zachodem, świadka totalitarnej spuścizny i obyczajowej ciasnoty Europy XX wieku? Pytam, bo tak naprawdę chciałbym wierzyć, że świat przyzna Horstowi Bienkowi rację – choćby tylko w tym jednym jedynym wersie jego wiersza. Pytam, bo dla ludzi, których dojrzewanie zbiegło się z doświadczeniem transformacji po 1989 roku, nie jest zupełnie obojętne, czy wśród elit zaangażowanych w dzieło polsko-niemieckiego pojednania znajduje się dziś ktoś, kto przejmie się tym, że tak wiele spraw, które pozostawił nam Bienek, wciąż leży odłogi. To pytanie jest dziś niemal krzykiem rozpaczliwej płynącej ze świa-

domości, że to właśnie pisarze i ludzie sztuki – często pochodzący z Górnego Śląska – najwcześniej podjęli wysiłek polsko-niemieckiego pojednania. Zbudowana w ostatnich trzech dekadach polsko-niemiecka infrastruktura potrzebna do porozumienia nie jest wieczna – podobnie jak tory kolejowe potrzebuje mądrych i długofalowych inwestycji. W przeciwnym razie ten polsko-niemiecki pociąg rozjedzie się w dwóch przeciwnych kierunkach. Jednymi z najbardziej wówczas zdezorientowanych i osamotnionych pasażerów będą ci, którzy do tego wspólnego pociągu wsiedli w Gliwicach, Katowicach, Opolu czy Zabrze. ■

MARCIN JOACHIM WIATR, literaturoznawca, historyk i tłumacz, pracuje w Instytucie im. Georga Eckerta ds. Międzynarodowych Badań nad Podręcznikami w Brunzwiku, gdzie po stronie niemieckiej opiekuje się pracami Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej i koordynuje projekt wspólnego polsko-niemieckiego podręcznika do historii *Europa – Nasza historia*

R E K L A M A



Richard S. Fuegner

Niepokorny naród

Ta książka to barwna opowieść o walce Polaków pod okupacją w czasie drugiej wojny światowej. Autor, historyk związany z St. Louis University, nie ukrywa podziwu dla determinacji i skuteczności polskiej konspiracji. Napisał tę książkę zatrwożony niewiedzą Amerykanów na ten temat, ale jest to tekst uniwersalny, dla każdego czytelnika. Poznajcie obraz naszego narodu widziany oczami Amerykanina!

Format B5, s. 176, okładka miękka lakierowana.

Sprzedaż wysyłkowa:

Cena: 39 PLN (w tym 5% VAT i koszt wysyłki na terenie Polski).

Zamówienia prosimy kierować na adres mailowy: prenumeratamw@gmail.com

Peter Oliver Loew

przeł. Barbara Kopczyńska

Günter Grass

— gdańska Arkadia i twarda rzeczywistość?

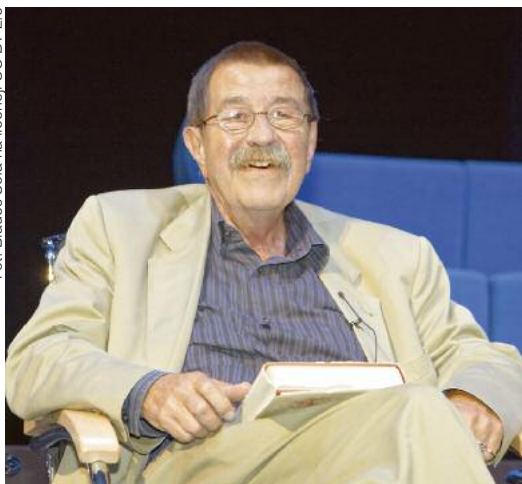
Gdańsk bez Güntera Grassa byłby niemal jak miasto bez pamięci. To właśnie on skonfrontował Gdańsk z jego przeszłością, czyli mieszkającymi obecnie w Niemczech niemieckimi dancygierami, jak również polskimi gdańszczanami. Grass bez Gdańska byłby z kolei autorem bez motywu przewodniego, dlatego że o Gdańsku pisał z głębi serca przez całe życie.

Zaczął się od ciekawości młodego Grassa i poszukiwania korzeni zła w codzienności niewinnych – we własnym dzieciństwie i młodości. Pisarz urodził się w Gdańsku w 1927 roku i wychował we Wrzeszczu. Pod koniec wojny utracił swoją małą ojczyznę, podobnie jak prawie wszyscy inni jej mieszkańcy: uciekli przed nadciągającą Armią Czerwoną lub zostali wypędzeni z kraju przez nowe polskie władze. Dotarli do zniszczonych miast w czterech niemieckich strefach okupacyjnych i musieli się odnaleźć w obcym, często wrogim środowisku.

Pasją twórczą Grassa, artysty wizualnego oraz początkującego pisarza, pozwoliła mu się rozprawić z doświadczeniami związanymi ze stratą. Podczas gdy jego rodacy z Gdańska, ale także z Wrocławia, Szczecina i wszystkich innych niegdyś niemieckich miast i terenów, często pogrążali się w otchłani tęsknoty i bezgranicznego żalu, Grass stworzył na jego kanwie swój własny świat – świat trylogii gdańskiej. W jej skład wchodzi *Blaszany bębenek* (1959), *Kot i mysz* (1961) i *Psie lata* (1963). To te epokowe dzieła pozwoliły mu zaistnieć w literaturze niemieckojęzycznej i światowej. Można je odczytać na dwa sposoby. Pierwszy to próba uchwycenia uwikłania społeczeństwa niemieckiego w narodowy socjalizm. Niemieckie drobnomieszczaństwo mimowolnie ponosi za nie częściową winę, ponieważ nie przeciwstawiło się autorytaryzmowi,

zniszczeniu państwa prawa, propagandzie i ślepej wierze w ideologie. Drugi sposób to radykalna reinterpretacja Gdańska. Grass nie opisywał miasta tak, jak robiono to do tej pory – jako imponującego i dumnego ze swojej przeszłości oraz architektury. Sportre-

opisywał wielowarstwową, wielojęzyczną i zróżnicowaną populację Gdańska, która nie pasowała do narracji, jaką od dłuższego czasu posługiwały się niemieckie elity. Jego wizja zupełnie nie pasowała także do ówczesnej narracji polskiej, w której ludność przedwojenną nazywano hitlerowcami lub powierzchownie zgermanizowanymi Polakami.



Günter Wilhelm Grass, pisarz, laureat literackiej Nagrody Nobla, autor m.in. słynnego *Blaszanego bębenka*

DANZIG I GDAŃSK

Wiele pokoleń niemieckich gdańszczan próbowało wyjaśnić swoim rodakom, jak ważne było to miasto dla niemieckiej kultury i historii. Wiele pokoleń niemieckich polityków i historyków próbowało ustalić, czy miasto należało do Prus czy Niemiec. Dopiero po zakończeniu ery „niemieckiego Gdańska” Günter Grass uczynił z tego miasta centrum niemieckiej tożsamości. W jego powieściach

ogniskują się debaty i dyskursy teraźniejszości, a to wszystko zostało ulokowane pośród obcej, nienależącej do Niemiec i znajdującej się w dalszym ciągu na wschodzie wspólnoty. To szczególne napięcie między fikcją a rzeczywistością, między niezwykle skrupulatnie odtworzoną strukturą wewnętrzną upadłego społeczeństwa miejskiego a niemieckim społeczeństwem powojennym ożywiło książki Grassa o Gdańsku. Nie umniejszając jego zdumiewającego talentu literackiego, to właśnie to tchnęło w jego powieści

ogniskują się debaty i dyskursy teraźniejszości, a to wszystko zostało ulokowane pośród obcej, nienależącej do Niemiec i znajdującej się w dalszym ciągu na wschodzie wspólnoty. To szczególne napięcie między fikcją a rzeczywistością, między niezwykle skrupulatnie odtworzoną strukturą wewnętrzną upadłego społeczeństwa miejskiego a niemieckim społeczeństwem powojennym ożywiło książki Grassa o Gdańsku. Nie umniejszając jego zdumiewającego talentu literackiego, to właśnie to tchnęło w jego powieści

Fot. Blaus Sofia na licencji CC BY 2.0

coś niezwykłego, dzięki czemu stały się one bestsellerami, i to lata przed otrzymaniem przez autora literackiej Nagrody Nobla.

Niemiecki Danzig i polski Gdańsk dużo zyskały dzięki Grassowi i jego dziełom. Niemiecki Danzig już wtedy nie istniał, ale mieszkającym w Niemczech dancygierom, którzy byli gotowi rzucić gorset gorzkiej żałoby, wskazały nowe kierunki w historii ich małej ojczyzny. Przede wszystkim jednak Grass otworzył oczy nowym polskim gdańszczanom. Musiało to jednak trochę potrwać, dlatego że komunistyczna Polska początkowo nie chciała przedstawiać rodzimej publiczności zachodnioniemieckiego autora, który pisał wbrew konwencji. Opowiadanie *Kot i mysz* ukazało się dość szybko, bo w 1963 roku. Na oficjalną premierę *Blaszanego bębna* trzeba było poczekać do 1983 roku, a *Psie lata* ukazały się w 1990 roku. W międzyczasie do Polski trafiła nagrodzona Oscarem filmowa adaptacja *Blaszanego bębna* Volкера Schlöndorffa z 1979 roku, choć początkowo tylko półlegalnie, na kasetach VHS.

Prace Grassa otworzyły oczy gdańszczankom i gdańszczanom. Przez dziesięciolecia mydliła je propaganda, powtarzająca płytkie frazesy o okresie przedwojennym w Gdańsku. Dopiero dzieła noblisty ukazały szeroką, żywą i przytłaczającą panoramę całego lokalnego kosmosu, który do tej pory pozostawał w ukryciu. W zachowanych, prawie niezmiennych ulicach i zaułkach Wrzeszcza i Siedlec, ale także w zniszczonych i odbudowanych ulicach Głównego Miasta, rozgrywały się ludzkie dramaty, historie miłosne i sceny z życia codziennego, które przynosiły wyzwolenie. Na wydarzenia poprzedzające ustanowienie „polskiego Gdańska” przestały się składać wyłącznie opowieści o pochodzeniu z Wilna, Lwowa, Warszawy czy Kaszub. Oprócz nich pojawiły się również historie lokalnych mieszkańców, ludzi z krwi i kości, z mocnymi i słabymi stronami, problemami i wewnętrznymi dylematami.

KONTRASTY

Oczywiście także rewolucja Solidarności, czyli wielki przewrót społeczny, którego doświadczyła Polska,



Ławeczka Güntera Grassa w Gdańsku – rzeźba Oskara, bohatera *Blaszanego bębna*

a zwłaszcza Trójmiasto, na początku lat osiemdziesiątych XX wieku, położyła podwaliny pod nowe postrzeganie Gdańska. Poszukując życia i jego sensu poza oficjalną uproszczoną propagandą, natrafiono na dzieła Grassa o Gdańsku. Sięgnęli po nie z zachwytem liczni przedstawiciele elit liberalnej opozycji. Paweł Huelle (*Weiser Dawidek*) i Stefan Chwin (*Hanneman*) pisali na ich kanwie powieści, inni – jak Donald Tusk – oparli na nich swoje liberalne idee ekonomiczne.

Tym Gdańskiem sprzed 1945 roku można się było bez końca zachwycać, czasem wręcz brakowało w tym dystansu. Oczywiście nie wszystko było piękne w tamtych „starych dobrych czasach” (a Grass też nie przemilczał ciemnych stron). Przeciwdziałanie idealizacji dawnych, rzekomo wielokulturowych światów wymaga wielu lat, a dziś wielu gdańszczan i turystów bezrefleksyjnie chwali piękno dawnego

Gdańska, nie chcąc dostrzegać jego ciemnej strony. Nie należy to do zadań łatwych, tym bardziej jeśli przedstawiciele miasta nie chcą, aby jego wizerunek był kształtowany przez wizje zniszczeń wojennych, ruin czy blizn niedawnej przeszłości. Günter Grass na pewno nie byłby z tego powodu zadowolony, ponieważ inspirację do swojej pracy zawsze czerpał z kontrastów. Ważnym zadaniem, które stoi przed Gdańskiem, a także całą Polską, jest zadbanie o to, aby takie kontrasty pozostały widoczne, a prawda nie była tuszowana za pomocą błyszczących broszur turystycznych. Tylko dzięki uświadamianiu sobie wielogłosowości i wieloznaczności historii można położyć solidne fundamenty pod otwarte społeczeństwo demokratyczne. ■

PETER OLIVER LOEW, niemiecki historyk i tłumacz, dyrektor Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich w Darmstadt

„Najtrudniejsze negocjacje w moim życiu”

Partnerstwo Gdańska i Bremy

12 kwietnia 1976 roku burmistrz Bremy Hans Koschnick oraz prezydent Gdańska Andrzej Kaznowski podpisali w ratuszu nad Wełtawą umowę o współpracy miast. Było to pierwsze porozumienie zawarte przez miasto polskie z miastem zachodnioniemieckim. Wcześniej umowy partnerskie zawierane ponad żelazną kurtyną należały do rzadkości. W latach siedemdziesiątych na fali odprężenia dzięki helsińskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy idea partnerstw stawała się w Europie coraz bardziej popularna. W kontekście polsko-niemieckim zasadnicze znaczenie miała wizyta kanclerza Willy’ego Brandta w Warszawie, która umożliwiła nawiązanie stosunków dyplomatycznych między PRL i RFN i zawarcie dalszych porozumień.

Do rozmów między Gdańskiem i Bremą doszło nieco przypadkowo. Przy okazji imprezy promującej Bremę w Warszawie spotkali się włodarze obu miast. Brema wydawała się dla Gdańska idealnym partnerem. Była uprzemysłowionym miastem portowym rządzonej przez socjaldemokratów, których chwalono za sprawną integrację przesiedleńców oraz niedopuszczenie do powstania silnych organizacji ziomkowskich. Zdaniem polskiej ambasady nawet bremeńska chadecja nie miała *tego „drapieżnego charakteru” jak na szczeblu centralnym*. Brema była też jednym z pierwszymi landów niemieckich, które zdecydowały się na wprowadzenie zaleceń Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej. Najważniejsza była chyba jednak postać samego burmistrza Hansa Koschnicka, prominentnego działacza SPD, który doskonale rozumiał, że droga do porozumienia wiedzie przede wszystkim przez Warszawę.

Koschnick spodziewał się długich rozmów. Po czasie nazwał je nawet, z pewną przesadą, najtrudniejszymi negocjacjami w jego życiu. Spory to-

czyły się przede wszystkim wokół nazewnictwa miast – władze polskie nawet w niemieckim tekście nie chciały zgodzić się na używanie nazwy Danzig. Ostatecznie udało się osiągnąć kompromis.

CO PRZYNIOSŁA WSPÓŁPRACA MIAST?

Na to pytanie prostej odpowiedzi nie znają ani gdańszczanie, ani bremeńczycy. Oczywiście politycy zawsze znajdą ładne słowa, aby opisać współpracę miast, jednak trzeźwa ocena wypada inaczej. W analizie przygotowanej w 2013 roku czytamy, że władze Bremy *nie dysponują wiedzą o jakimkolwiek bezpośrednim, mierzalnym wpływie współpracy miast na turystykę oraz na stosunki gospodarcze i naukowe*. Współpraca gospodarcza miast jest zresztą do dzisiaj pewnym mitem i mimo chęci obu partnerów brakuje dowodów, by faktycznie się ona rozwinęła. Choć na pewno niektóre firmy z obu miast ze sobą współpracują, to władze miejskie nic na ten temat nie wiedzą. W archiwach znajdują się jedynie ogólne zapewnienia, że istnieją *pewne*

kontakty albo szereg firm nawiązało bezpośrednie kontakty. Od 1990 roku działało w Gdańsku nawet Bremen Business Bureau, które jednak z powodu braku efektów w 2003 roku zostało zamknięte.

Należy też zauważyć, że mieszkańcy obu miast wiedzieli, iż partnerstwo istnieje, ale niewiele ponad to. Dobrym przykładem jest analiza przygotowana w 1979 roku dla bremeńskiego senatora ds. edukacji. Napisano w niej, że wprawdzie zdecydowano o wprowadzeniu zaleceń Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej do planów nauczania w Bremie, ale mimo to tematyka polska nadal nie jest uwzględniona w minimach programowych: *Do dzisiaj statystyczny obywatel albo jest niezainteresowany kwestią polsko-niemieckich stosunków sąsiedzkich, albo podchodzi do nich emocjonalnie (negatywnie)*.

BIURO SOLIDARNOŚCI W BREMIE

Innym niezbyt udanym przykładem jest utworzenie w Bremie Biura Solidarności. W dniu wprowadzenia stanu wojennego zupełnie przypadkowo

Gdańsk – Długi Targ i Ratusz. Już w 1976 roku władze Gdańska i Bremy podpisały umowę o współpracy obu miast



w tym mieście przebywała delegacja związkowców Solidarności ze Stoczni Gdańskiej. Zarówno miasto Brema, jak i Niemiecka Centrala Związków Zawodowych wsparły finansowo tę grupę i umożliwiły jej podjęcie działalności politycznej w celu koordynacji działań na rzecz Solidarności w Niemczech. Doprowadziło to nawet do zamrożenia na pewien czas kontaktów Gdańska i Bremy przez władze PRL. Współpracę zerwano także pomiędzy uniwersytetami obu miast, po tym jak w Bremie powstał Instytut Badań Europy Wschodniej, którego zadaniem było m.in. zbieranie literatury drugoobiegowej. W maju 1982 roku polskie MSZ nakazało: *W związku z nasileniem się w działaniach władz m[iasta] Bremy elementów sprzecznych z interesem Polski i przeciwnych normalizacji stosunków między PRL a RFN – utworzenie na Uniwersytecie Bremeńskim placówki ds. badań wschodnich i ostatnio biura koordynacyjnego „Solidarności” na RFN przy poparciu władz miejskich – należy wstrzymać realizację kontaktów naukowych między Bremą a Gdańskiem.*

Biuro Solidarności nie podjęło jednak szerszej działalności. Wzajemne klótnie oraz nadużywanie bremeńskiej gościnności spowodowały, że z czasem strona bremeńska pożałowała udzielonego poparcia. Nie wiedziała jednak, jak się z niego wycofać. Okazja nadarzyła się, gdy część członków biura zdecydowała się wrócić do Polski. Zarówno władze polskie, jak i bremeńskie były z tego zadowolone. Możliwe stało się odmrożenie kontaktów, na czym szczególnie zależało władzom PRL, które chciały pokazać, że sytuacja w Polsce uległa normalizacji.

KORZYŚCI ZE WSPÓŁPRACY MIAST

W niektórych obszarach współpraca rozwijała się jednak doskonale, np. w latach osiemdziesiątych w zakresie pomocy humanitarnej z Bremy do Gdańska. Jej zakres był niezwykle szeroki i obejmował zarówno środki żywnościowe, jak i lekarstwa dla szpitali, a nawet pieniądze dla podziemnej

Solidarności. Ówczesny prezydent Gdańska Jerzy Młynarczyk wspominał, iż stan wojenny nie oznaczał, że *współpraca społeczności obu miast zamarła – przeciwnie, przeniosła się ona na płaszczyznę działalności charytatywnej i filantropijnej [...]. Bremeńczycy wspierali gdańszczan w sposób dyskretny, nie oczekując podziękowań.*

W tym okresie część dotychczasowych kontaktów zakończyła się, nawiązano jednak nowe. Szczególnie ciekawym przykładem jest współpraca uniwersytetów, na której przywrócenie władze polskie nie wyraziły zgody. Mimo to odbywała się ona dzięki bezpośrednim nieformalnym kontaktom polskich i niemieckich naukowców. By obejść istniejące ograniczenia, uzgodniono, że zaproszenia dla gdańskich profesorów będą wystosowywane przez inne uczelnie bremeńskie lub przez Fundację im. Aleksandra von Humboldta. Przyjęcie takiego praktycznego rozwiązania było możliwe dzięki otwartości ówczesnego rektora Uniwersytetu Gdańskiego prof. Karola Taylora.



Ratusz i katedra w Bremie. Współpraca Gdańska i Bremy najlepiej układała się na polu kultury, później także w zakresie szkolnictwa czy opieki społecznej

KULTURA DROGĄ DO POROZUMIENIA

Jak się ostatecznie okazało, współpraca Gdańska i Bremy najlepiej rozwijała się na polu kultury, mimo że był to obszar, którego władze najbardziej się obawiały, uważając, że w ten sposób w Polsce może być szerzona kapitalistyczna propaganda. Paradoksalnie same się jednak do tego przyczyniły na etapie negocjacji umowy partnerskiej. Przygotowany przez stronę bremeńską projekt mówił o takich obszarach współpracy, jak planowanie miejskie, restauracja zabytków, wymiana nauczycieli, gospodarka portowa, komunikacja miejsca itp. W Warszawie nie chciano jednak bez zmian przyjąć propozycji niemieckiej, polecono więc władzom Gdańska, aby zaproponowały jakieś uzupełnienia. Prezydent Gdańska poprosił więc o dopisanie do umowy wymiany kulturalnej. Dzięki temu to kultura, a nie gospodarka, na której

tak zależało stronie polskiej, stała się głównym obszarem współpracy obu miast. Już w 1986 roku prezydent Gdańska Kazimierz Rynkowski mówił: *Szczególnie w wymianie kulturalnej widzimy skuteczną drogę do wzajemnego poznania się, do wzajemnej wymiany kulturowej obu stron*. Podobnie w tym samym niemal czasie współpracę określał Hans Koschnick: *polegała ona i według mojej wiedzy polega nadal przede wszystkim na tym, by przełamywać bariery nieporozumień, uprzedzeń i niewiedzy między naszymi narodami [...] i by tworzyć, opierając się na wiedzy i wzajemnym zrozumieniu, nowe formy współpracy międzyludzkiej i politycznej*.

W trudnym okresie PRL oraz pierwszej dekady transformacji systemowej w Polsce Gdańsk był skazany na pomoc Bremy, często także finansową. Gdańszczanie uczyli się też od bremeńczyków, jak działa w praktyce demokracja, m.in. na wizyty studyjne udawał się późniejszy prezydent miasta Paweł Adamowicz.

Wraz z rozwojem gospodarczym w Polsce partnerstwo zaczęło się stawać coraz bardziej zrównoważone. Szczególnie w zakresie szkolnictwa czy opieki społecznej ze współpracy korzystały obie strony. Istotną rolę odgrywały tu jednostki, którym zależało na rozwoju tych kontaktów. Partnerstwa są bowiem w praktyce budowane przez pojedyncze osoby, jak Reiner Nalazek w zakresie kontaktów między harcerzami czy Lucyna Bogacki w obszarze opieki społecznej. Dzisiaj wydaje się, że większość energii i, o dziwo, także środków finansowych wydawanych na współpracę obu miast pochodzi z Gdańska. Młodszy brat stał się równoprawnym parterem, a nawet w pewnym sensie nadaje dzisiaj ton współpracy. ■

DOMINIK PICK pracuje w Centrum Badań Historycznych w Berlinie Polskiej Akademii Nauk, sekretarz Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej Historyków i Geografów

Stanisław Stabryła

Pojmanie Jugurty

Po śmierci pierwszego króla Numidii Masynissy w roku 148 p.n.e. początkowo władzę w państwie objęli jego synowie: Gulussa, Mastanabal i Micypsa. Wkrótce jednak Gulussa i Mastanabal zmarli i jedynym władcą Numidii został Micypsa, który, umierając w 118 roku p.n.e., przekazał tron swoim dwóm synom, Adherbaliowi i Hiempsalowi, oraz Jugurcie, adoptowanemu przez niego naturalnemu synowi jego brata Mastanabala.

Spośród trzech następców Micypsy na przyszłego władcę Numidii niewątpliwie najbardziej nadawał się Jugurta. Historyk wojny jugurtyńskiej Gajusz Salustiusz opisuje go w taki sposób: *Odkąd tylko doszedł do wieku młodzieńczego, odznaczał się siłami fizycznymi, miłą powierzchownością, a przede wszystkim bystrością umysłu; nie uległ też deprawującemu zbytkowi ani lenistwu, lecz zgodnie z obyczajami swego plemienia jeździł konno, rzucał oszczepem, biegał w zawody z rówieśnikami, i chociaż wszystkich przewyższał sławą, jednakże wszystkim był drogi. Prócz tego przeważną część czasu spędzał na polowaniu, lwy i inne dzikie zwierzęta pierwszy ubijał albo jako jeden z pierwszych; bardzo wiele działał, bardzo mało sam o sobie mówił. Pisząc dalej o sprawowaniu się Jugurty w czasie wojny numantyńskiej (134–133 p.n.e.) pod komendą Scypiona Młodszego, historyk nie szczędzi mu pochwał: [...] W krótkim czasie dzięki wielkiej pracowitości staraniom, a prócz tego przez najkarniejsze spełnianie rozkazów i ustawiczne narażanie się na niebezpieczeństwa, doszedł do tak wielkiej sławy, że u naszych cieszył się niezwykłą popularnością, a dla Numantyńczyków stał się największym postrachem. I zaiste, osiągnął to, co jest szczególnie trudne: i w boju był dzielny, i mądry w radzie (przeł. K. Kumaniecki).*

O SPRZEDAJNE MIASTO!

Kilkanaście lat później Jugurta z wiernego przyjaciela i sojusznika stał się zaciętym wrogiem Rzymu, z którym toczył kilkuletnią wojnę. Jak do tego doszło? W wyniku skom-



Didrachma z wizerunkiem Jugurty, władcy Numidii, fot. Gallica

plikowanych intryg i walk po zamordowaniu Hiempsala w roku 117 p.n.e. i pokonaniu Adherbala Jugurta objął panowanie nad całą Numidią. Kiedy w 112 roku rozpoczął oblężenie Cyrty, gdzie schronił się Adherbal, senat podjął próbę mediacji, jednak bez-

skutecznie. Ostatecznie Jugurta zdobył Cyrte i kazał zamordować Adherbala oraz wszystkich mężczyzn, wśród których było wielu obywateli rzymskich, zwłaszcza kupców włoskich.

O ile zaprzyjaźnieni z Jugurtą lub przekupieni senatorowie rzymscy nie występowali przeciwko niemu w senacie z oskarżeniami o bezprawie i zbrodnie, o tyle opozycja demokratyczna z trybunem Gajuszem Memmieniem na czele doprowadziła do wypowiedzenia mu wojny. W 111 roku p.n.e. wysłano do Afryki armię pod wodzą konsula Lucjusza Kalpurniusza Bestii. Zarówno on, jak i osoby z jego otoczenia, m.in. były konsul Marek Emiliusz Skaurus, zostali przypuszczalnie przekupieni przez Jugurtę i zawarli z nim pokój na bardzo korzystnych dla niego warunkach – musiał zapłacić jedynie niewielką kontrybucję, zachował natomiast pełnię władzy w Numidii.

Opozycja senatorska nie dała jednak za wygraną i Memmiesz ponownie wystąpił przeciwko arystokracji. Oskarżając dowódców wojskowych o korupcję, doprowadził do wytoczenia przeciwko nim śledztwa. Jugurta, otrzymawszy gwarancję bezpieczeństwa, został wówczas wezwany do Rzymu w celu złożenia wyjaśnień w tej sprawie. Nie doszło jednak do przesłuchania w senacie z powodu

sprzeciwu innego trybuna Gajusza Bebiusza, prawdopodobnie przekupionego przez Jugurtę. Władca Numidii wykorzystał swój pobyt w Rzymie, aby z pomocą zaprzyjaźnionego z nim Bomilkara doprowadzić do zamordowania Massywy, swego kuzyna, syna Gulussy, gdyż zamierzał on zgłaszać pretensje do tronu numidyjskiego.

Pod naciskiem opozycji senat jednak odrzucił traktat pokojowy zawarty przez Kalpurniusza Bestię z Jugurtą, którego wydalono z Rzymu. Opuszczając go, Jugurta miał według Salustiusza wykrzyknąć: *O sprzedajne miasto, przestanieś istnieć, jeśli się trafi odpowiedni kupiec!*

W 110 roku p.n.e. senat postanowił wznowić wojnę i wysłać przeciwko Jugurcie konsula Postumiusza Albinusa, który najpierw zwlekał z podjęciem operacji wojennych w Afryce, a później wyjechał do Italii w celu przeprowadzenia wyborów, przekazując dowództwo swemu bratu Aulusowi Spuriuszowi Albinusowi. Podjęta przez niego w zimie 110/109 roku wyprawa na Sutul nie udała się, a w drodze powrotnej armia rzymska została wciągnięta w pułapkę. Albinus został zmuszony do kapitulacji i zawarł z Jugurtą pokój na warunkach upokarzających dla Rzymian. Wywołało to w Rzymie oburzenie, Aulusa i jego oficerów podejrzewano, że zostali przekupieni przez Jugurtę. Rozpoczęto kolejne śledztwo, aby pociągnąć do odpowiedzialności podejrzanych o przyjęcie pieniędzy od Jugurty. Wielu przekupionych przez niego wybitnych senatorów otrzymało wówczas wyroki skazujące za działanie na jego rzecz.

WOJNA I DYPLOMACJA

Rzeczywiste operacje wojenne przeciwko Jugurcie rozpoczęły się dopiero w roku 109, kiedy dowództwo armii rzymskiej powierzono konsulowi Kwintusowi Cecyliuszowi Metellusowi, wybitnemu przedstawicielowi ugrupowania arystokratycznego. Był on znakomitym i doświadczonym wodzem i człowiekiem absolutnie nieprzekupnym. Przede wszystkim przywrócił dyscyplinę w zdemoralizowanej

armii rzymskiej, wypędził z obozu wojskowego handlarzy i kobiety. W trakcie dwóch zakrojonych na dużą skalę kampanii wojennych przeciwko Jugurcie, prawdopodobnie w roku 109 i 108, zdołał go wyprzeć z Numidii. Nie udało mu się jednak całkowicie pokonać Jugurty, który nękał armię rzymską działaniami podjazdowymi, utrzymując w Numidii

Posąg Gajusza Mariusza, dowódcy wojsk rzymskich podczas wojny jugurtyńskiej



twierdze i uchylając się od bitwy w otwartym polu. Metellus uważał, że warunkiem zakończenia wojny jest pochwylenie Jugurty, który wciąż wymykał się Rzymianom. Działania zbrojne się przedłużały, co wywołało niezadowolenie senatu i spowodowało odebranie Metellusowi dowództwa mimo jego niewątpliwych sukcesów.

Następcą Metellusa został przedstawiciel opozycji Gajusz Mariusz, jego dawny klient, w czasie wojny z Jugurtą w randze legata, znakomity dowódca, cieszący się zaufaniem żołnierzy. W roku 108 Mariusz przy poparciu ekwitów został wybrany na konsula na następny rok i na podstawie specjalnej uchwały zgromadzenia ludowego wyznaczony na dowódcę w wojnie jugurtyńskiej na miejsce Metellusa. Ten zaś przekazał komendę legatowi Publiuszowi Rutyliuszowi i wrócił do Rzymu, gdzie przyznano mu prawo odbycia triumfu i szlachetny przydomek „Numidicus” – zwycięzca Numidii. Podczas kampanii wojennej Mariusza pod koniec roku 107 i w następnym Jugurta poniósł wiele porażek. Po zdobyciu przez Rzymian twierdzy Mulukcha i klęsce w bitwie pod Cyrtą, mimo wsparcia jego teścia króla Mauretanii Bokchusa, Jugurta utracił oparcie w Numidii. Do tego ostatniego zwycięstwa Rzymian walczyli przyczynił się Sulla, który, dowodząc jako kwesor jazdą rzymską, rozgromił konnicę mauretańską na prawym skrzydle i zwrócił swój oddział przeciwko piechocie Bokchusa, zmuszając go do odwrotu. W tym czasie Mariusz zdołał pokonać wrogów na lewym skrzydle. Bitwa zakończyła się rozbięciem armii numidyjskiej, która praktycznie przestała istnieć.

W tej sytuacji Bokchus postanowił podjąć rokowania pokojowe z Rzymianami. Kilka dni po zajęciu przez Mariusza Cyrtę przybyli do niego posłowie władcy Mauretanii z prośbą o przysłanie przez konsula dwóch najbardziej zaufanych ludzi w celu przeprowadzenia rozmów ważnych – jak twierdzili – dla obu stron. Mariusz polecił udać się do Bokchusa swoim najlepszym dowódcą, Lucjuszowi Korneliuszowi Sulli i Aulusowi Manliuszowi.

Rola mówcy podczas spotkania z Bokchusem przypadła Sulli, który



Jugurta schwytny przez Rzymian przed obliczem Sulli

oskarżył Jugurtę o wielkie i nikczemne zbrodnie, natomiast królowi mauretańskiemu zarzucił jedynie popełnienie błędów. Stwierdził także, że nie zabraknie mu okazji do ich naprawienia, a ponieważ nie ma żadnych istotnych powodów do konfliktu między Rzymem a królestwem mauretańskim, powinien dla własnej korzyści zaprzestać

prowadzenia wojny. W odpowiedzi Bokchus przypomniał, że zanim sprzymierzył się z Jugurtą, wysłał do Rzymu posłów z propozycją przyjaźni, która została jednak odrzucona przez senat. Przystąpił do wojny przeciwko Mariuszowi – wyjaśnił – gdyż pustoszył on część Numidii, która stała się jego własnością. Wreszcie oświadczył, że za-

mierza za zgodą Mariusza ponownie wysłać posłów do Rzymu dla uregulowania wzajemnych stosunków. Później jednak, uzyskawszy pozwolenie Mariusza, odstąpił od tego zamiaru z niewyjaśnionych powodów, być może pod naciskiem Jugurty. Po kolejnych rozmowach z Mariuszem do Rzymu udali się posłowie Bokchusa, którzy uzyskali

Triumf Mariusza. Po pojmaniu Jugurty w styczniu 104 roku p.n.e. Mariusz odbył w Rzymie triumf; w pochodzie szedł skuty łańcuchami Jugurta ubrany w królewskie szaty



wybaczenie senatu dla swego króla oraz obietnicę przyjaźni i przymierza, pod warunkiem że sobie na nie zasłużą.

ZDRADA

Na wieść o przychylnym stanowisku senatu Bokchus zwrócił się do Mariusza z prośbą o przysłanie Sulli z nieograniczonymi pełnomocnictwami w celu omówienia spraw ważnych dla obydwu stron. Ten niezwłocznie wyruszył w drogę z silną eskortą złożoną z kawalerii, piechoty, procarzy i łuczników oraz lekkozbrojnej kohorty pie-

choty pelignijskiej. W trakcie wyprawy dołączył do Sulli Woluks, syn Bokchusa, z tysiącem jeźdźców przysłanych przez króla jako eskorta. Po drodze kilkakrotnie dochodziło do nieporozumień i konfliktów między młodym mauretańskim księciem a Sullą, który podejrzewał go o zdradę i chęć wydania Rzymian w ręce Jugurty.

Ten, chcąc zdobyć wiadomości o przebiegu rozmów Sulli z Bokchusem, posłał na jego dwór swoich szpiegów z Numidyjczykiem Asparem na czele. W tym samym czasie w otoczeniu Bokchusa przebywał Dabar,

cieszący się zaufaniem obu stron, którego król wysłał do Sulli, oświadczając, że zrobi wszystko, czego życzy sobie naród rzymski. Zachęcił także kwestora, by wybrał miejsce i czas spotkania. Po skomplikowanych i przedłużających się pertraktacjach, które zdaniem Salustiusza dowodziły, iż Bokchus początkowo wzbraniał się przed zdradą własnego zięcia i wydaniem go Rzymianom, doszło w końcu do porozumienia między Sullą i królem oraz przygotowania pozorowanych rokowań pokojowych z Jugurtą.

Nazajutrz Bokchus wezwał do siebie Dabara i polecił mu udać się do Jugurty, aby powiadomić go, że po rozmowach z Sullą doszedł do przekonania, iż istnieje możliwość zakończenia wojny drogą układów z Rzymianami. Dabar wrócił po kilku dniach z wiadomością, że Jugurta jest gotowy zrobić wszystko, co mu nakazą, ale nie ma zaufania do Mariusza i proponuje spotkanie we trzech w wybranym miejscu pod pretekstem rozmów pokojowych; domagał się przy tym, by Bokchus wydał mu Sullę, bo wtedy senat rzymski poleci z pewnością zawrzeć pokój, nie chcąc zostawić tak znakomitego człowieka w rękach nieprzyjaciół.

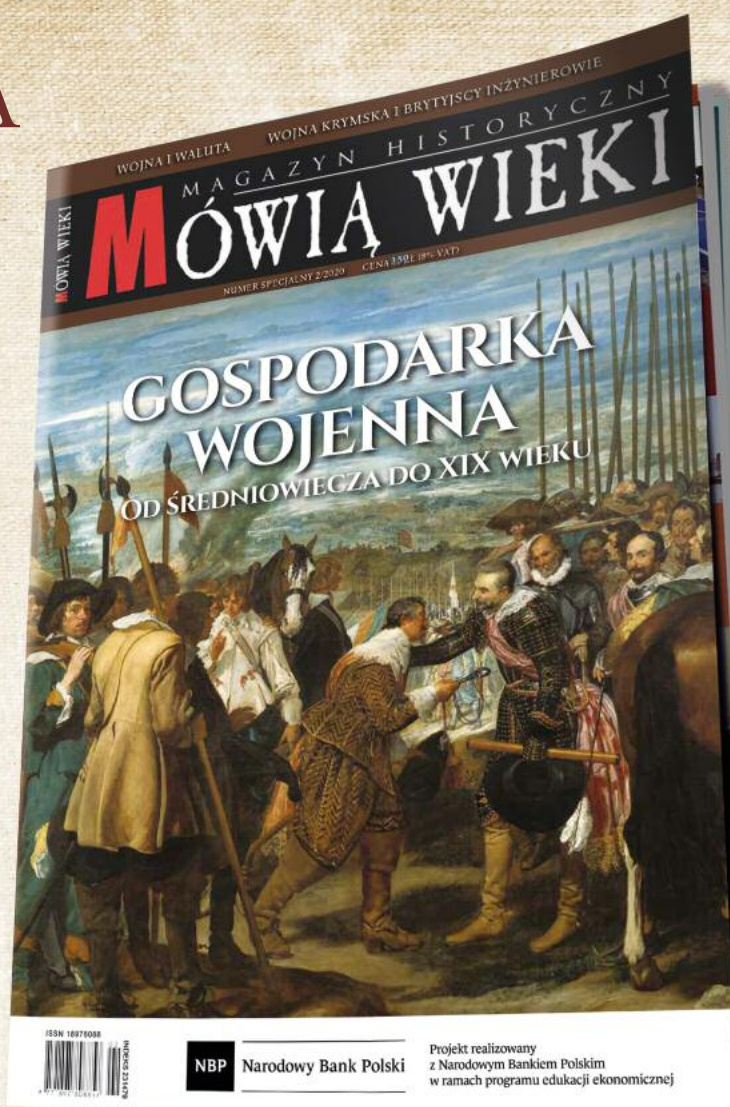
Po długim, całonocnym wahaniu Bokchus przychylił się do żądania Sulli i przygotował wraz z nim zasadzkę na Jugurtę. Kiedy ten z nastaniem dnia zjawił się w umówionym miejscu w otoczeniu dużej grupy przyjaciół – ale zgodnie z umową bez broni – Bokchus w towarzystwie Sulli i z niewielkim orszakiem wyszedł mu naprzeciw na pagórek, z którego wszyscy byli widoczni dla zaczajonych żołnierzy. Na dane hasło Jugurta i jego ludzie zostali natychmiast otoczeni i wszyscy, z wyjątkiem władcy, na miejscu zamordowani. Sam Jugurta został skrupowany i wydany Sulli, który przekazał go Mariuszowi.

W kalendy styczniowe roku 104 p.n.e. Jugurta, skuty łańcuchem i ubrany w królewskie szaty, szedł w pochodzie triumfalnym Mariusza. Po zakończeniu triumfu wtrącono go do więzienia, gdzie został zamordowany, prawdopodobnie z rozkazu Mariusza. ■

Gospodarka WOJENNA

Szanowni czytelnicy,

w tym numerze przeczytacie o konfliktach zbrojnych, ale nieco inaczej niż w większości popularnych publikacji na ten temat. Historycy z Polski i zagranicy przedstawiają swój punkt widzenia. Jak pisze prof. Michał Kopczyński: *wyniki wojen decydują nieraz o dalszym rozwoju gospodarczym. Same jednak zależą od potencjału gospodarek walczących stron.*



Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

NBP

Narodowy Bank Polski

Numer w objętości 120 stron (+ 4 str. okładki)
w sprzedaży od drugiej połowy listopada 2020 roku,
a także wysyłkowo: prenumeratamw@gmail.com
Cena detaliczna 15 zł (w tm 8% VAT).

Wersja elektroniczna dostępna na:

Artur Bojarski

Ilustracje pochodzą z archiwum autora

Powstanie Greków 1821–1829

Przyczyny, polityka, wojna

W 1821 roku w Grecji wybuchło powstanie przeciwko rządowi osmańskim.

Trwało osiem lat, a 3 lutego 1830 roku trzy europejskie mocarstwa

– Wielka Brytania, Francja i Rosja – uznały niepodległość Grecji.

Ziemie greckie przed wybuchem powstania były znacznie zróżnicowane, zwłaszcza pod względem społecznym. Niespokojny i zanarchizowany był turecki Peloponez, zarządzany nominalnie przez osmańskiego paszę z Tripoli, ale faktycznie przez miejscowe klany greckie (zwłaszcza na półwyspie Mani). W górskim interiorze

półwyspu chronili się ci, którzy byli na bakier z tureckimi władzami, awanturnicy i zwykli rozbójnicy. Podobnie było na północ od Peloponezu w tzw. Rumelii, gdzie młodzi ludzie ścigani przez władze tureckie za różne przestępstwa uciekali w góry, by uniknąć aresztowania. Ich bandy liczyły od kilkudziesięciu do kilkuset członków.

Wkrótce zyskali miano kleftów, co po turecku oznacza złodziei. Turcy, nie mogąc ich spacyfikować, zawarli z nimi ugodę. Z części z nich sformowano oddziały paramilitarne na służbie tureckiej – ich członków zwano armatolami. Ich zadaniem było pilnowanie bezpieczeństwa i porządku. Armatolowie potrafili dobrze strzelać

Ateny za czasów tureckiej okupacji



PRZYJACIELSKIE STOWARZYSZENIE

Na czarnomorskim wybrzeżu Rosji rozkwiwały greckie kolonie. W Odessie na początku XIX wieku mieszkała liczna społeczność grecka, składająca się głównie z kupców i urzędników finansowych. Tam w 1814 roku trzech kupców – Athanasios Tsakalof, Emanuel Ksanthos i Nikolaos Skufas, założyło tajną organizację Filiki Eteria (Przyjacielskie Stowarzyszenie, w Europie zwano je Heterią, a jej członków heterystami). Swe idee czerpali z koncepcji polityczno-społecznych Rigasa Fereosa, ideologa odbudowy nowego państwa greckiego.

Wiadomość o stowarzyszeniu szybko rozprzestrzeniła się na ziemiach greckich (liczebność członków Heterii miała wynosić ok. 1 tys. osób), a organizacja zaczęła zbierać fundusze na ewentualną walkę zbrojną o niepodległość. Heteria działała dwutorowo – zamierzano również doprowadzić do oswobodzenia Grecji w sposób pokojowy, drogą kształcenia greckiej młodzieży na najlepszych europejskich uniwersytetach. W przyszłości ci młodzi Grecy mieli opanować kluczowe stanowiska państwowe i gospodarcze w państwie osmańskim, doprowadzając niejako do „hellenizacji” Turcji.

i władać białą bronią. Mieli świetną kondycję fizyczną, a walka przez kilka dni bez spoczynku i posiłku nie była dla nich nowością. Później te oddziały stały się główną siłą zbrojną powstania przeciw tureckiemu okupantowi.

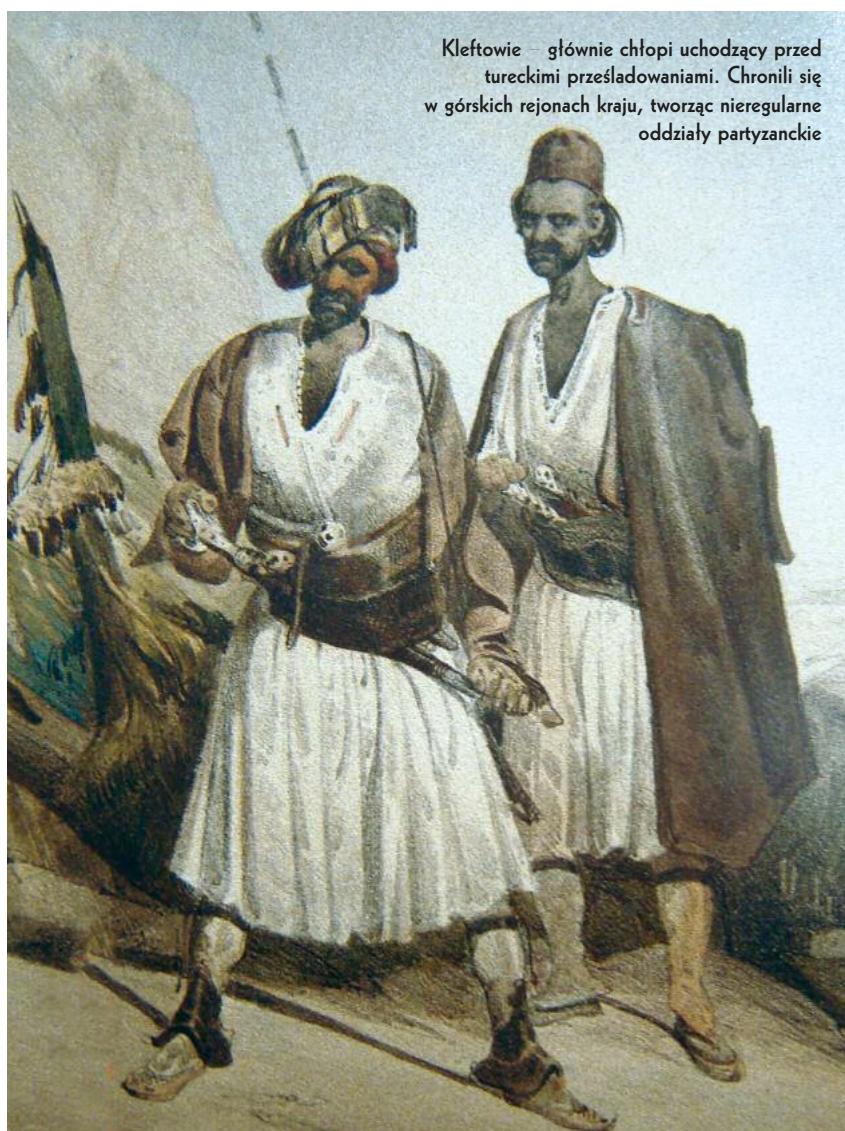
Grek z interioru Peloponezu czy gór Rumelii i Grek z dużego miasta portowego lub wysp to prawie dwie inne nacje. W przeciwieństwie do niepiśmiennego, niewykształconego, często obyczajowo sturczonego mieszkańca interioru greccy kupcy i armatorzy z miast mieli kontakt z cywilizacją zachodnią. Od lat 20-tych bogatsi mieszkańcy Grecji utworzyli towarzystwa, które składają dobrowolne opłaty na wysyłanie corocznie wielu młodzieńców uboższych rodzin, dla doskonalenia się w najznakomitszych europejskich uniwersytetach. Po kilku latach powracają oni do domu, gdzie upowszechniają i rozszerzają nabyte pod obcym niebem wiadomości – pisano w „Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego”. Grecka patriotka Manto Mavrogenous z wyspy Mykonos była typowym przykładem tej części greckiej społeczności wyspiarskiej. Wykształcona na zachodnich uczelniach, żyjąca w europejskim stylu (ubiór, mieszkanie), miała wielu przyjaciół na Zachodzie, którzy później, w czasie powstania, bardzo jej pomogli.

Greków z nadmorskich ośrodków miejskich uważano za przedsiębiorczych i wytrwałych. Od młodości uczeni unikania przemocy, baczni na otoczenie i praktyczni, byli zdolniejsi i przebieglejsi od Turków, a przy tym ambitni i żądni zdobywania zaszczytów i sławy. Dlatego spośród greckiej elity Sztambułu – fanariotów – Porta najczęściej wybierała gospodarów multkańskich i wołoskich.

Fanarioci opanowali również stanowiska w osmańskiej administracji – Grekami często byli skarbnicy, naczelnicy okręgów, tłumacze.

Na początku XIX wieku greckim armatorom i kupcom coraz bardziej doskwierał ucisk fiskalny państwa tu-

reckiego. Dlatego z tej warstwy ludności wywodziło się najwięcej członków tajnej organizacji Filiki Eteria (Heteria); jej celem było ustanowienie własnego państwa, w którym będzie można prowadzić nieskrępowaną działalność handlową.



Kleftowie – głównie chłopci uchodzący przed tureckimi prześladowaniami. Chronili się w górskich rejonach kraju, tworząc nieregularne oddziały partyzanckie

Zaprzysiężenie Theodorosa Kolokotronisa na członka Filiki Eterii. Kolokotronis był generałem, jednym z liderów greckiej wojny o niepodległość



POWSTANIE SIĘ ZACZEŁO

W drugiej połowie 1820 roku oddziały otomańskie wkroczyły do Epiru i rozpoczęły tłumienie rebelii Alego paszy. Przywódcy Heterii postanowili to wykorzystać i zaczęli działania w Mołdawii, przekonani o słabości władzy osmańskiej w księstwach rumuńskich. Antytureckim powstaniem pokierował generał-lejtnant w armii rosyjskiej, pochodzący ze starej rodziny fanariockiej Aleksander Ipsilantis, który przybył do Jass w nocy z 6 na 7 marca 1821 roku. Do niewielkiego początkowo oddziału szybko napływały pieniądze i ochotnicy z greckiej diaspory. Kilka tygodni później rozpoczęto powstanie na Peloponezie, a wkrótce w Rumelii oraz na wyspach. Wystąpienia Greków przeciw władzom tureckim wybuchły także na Cyprze, gdzie szybko zostały krwawo spacyfikowane przez Turków, oraz na Krecie.

Latem tego roku Turcy w bitwie pod Dragaszani rozgromili oddziały Ipsilantis na Wołoszczyźnie i w Mołdawii. Na domiar złego Greków spotkał

srogi zawód ze strony Rosji. Aleksander I przebywający w chwili wybuchu powstania na kongresie Świętego Przymierza w Lublanie wydał oświadczenie o wyłączeniu Ipsilantis z służby w armii rosyjskiej. Pozujący na liberała car oficjalnie potępił powstanie przeciw Turkom i spokojnie oznajmił zaniepokojonym dyplomatom Austrii, że Ipsilantis i zbuntowani Grecy nie mogą liczyć na pomoc Rosji.

W odwecie za wybuch powstania 22 kwietnia 1821 roku 85-letni patriarcha Konstantynopola Grzegorz V po odprawionym nabożeństwie został porwany, a następnie powieszony przez stambulski motłoch (według innej wersji przez janczarów) na bramie własnego domu. W następnych dniach fanatyczni Turcy dopuścili się w Stambule pogromu chrześcijan. Kwietniowa masakra Greków w stolicy imperium stała się początkiem rzezi i prześladowań, których dopuszczały się obie strony konfliktu, ciągnących się przez dziewięć lat powstania. W samym Stambule wiosną 1821 roku zamordowano tysiące, może nawet kilkanaście tysięcy Greków. Najbardziej jednak znana, która wstrząs-

nęła opinią publiczną Europy, była rzeź ludności greckiej na wyspie Chios w 1822 roku. To właśnie tureckie represje, a nie sam fakt wybuchu powstania, wywołały współczucie i zainteresowanie Grecją europejskiej opinii publicznej i polityków, co w konsekwencji przyniosło międzynarodowy kryzys wokół tzw. sprawy wschodniej.

Spirala obustronnej nienawiści szybko się nakręcała. Grecy w bestialski sposób zamordowali wziętych do niewoli tureckich żołnierzy i bezbronných cywilów, w tym kobiety i dzieci, w zdobytym Tripoli. Liczbę ofiar szacowano tam na około 20 tys. ludzi.

POWSTANIE GREKÓW A WIELKA POLITYKA

Klimat polityczny w pierwszych latach powstania nie był dla Greków sprzyjający, bowiem Święte Przymierze jeszcze funkcjonowało. Poza tym interesy ekonomiczne Anglii, Austrii i Rosji nakazywały utrzymanie *status quo* w państwie otomańskim. Nic zatem dziwnego, że misja posłów greckich na kolejny kongres Świętego

Przymierza w Weronie w 1822 roku nie zakończyła się sukcesem. Zdominowany przez Metternicha car Aleksander I ogłosił, że w imię odpowiedzialności przed innymi państwami Europy nie wesprze greckiej rewolucji. Szantażowano go, że pomagając buntownikom, doprowadziłby do rozsadzenia europejskiego nowego ładu, z takim trudem skonstruowanego po 1815 roku.

Sytuacja polityczna Greków zaczęła się poprawiać ok. połowy 1823 roku. Wielka Brytania przyznała greckim powstańcom prawa strony walczącej, a szef Foreign Office George Canning oświadczył, że Anglia będzie popierać walkę Greków o niepodległość. Anglicy, którzy niejako wymusili na Rosji jej pasywną politykę wschodnią, sami wykreowali się na patronów Greków. Ten ruch wywołał wielki niepokój Rosji i Austrii. Jednak z powodu odmiennych stanowisk w sprawie greckiej spotkanie ich przedstawicieli w Czerniowcach w październiku 1823 roku nie przyniosło żadnych rezultatów.

EGIPCJANIE NA PELOPONEZIE

W 1823 roku, kiedy powstanie się umocniło i odparto ataki wroga, Grecy stanęli do walki przeciwko sobie. W końcu tego roku podział wśród nich przebiegał pomiędzy „wojskowymi” wodzami wywodzącymi się ze środowiska dawnych kleftów a „cywilami” – fanariotami, właścicielami ziemskimi oraz wyspiarzami (szczególnie z Hydry i Spetses). W konflikcie o władzę oraz podział tureckiej ziemi wojskowi czuli się dyskryminowani i oszukiwani. Na początku 1824 roku Grecja miała dwa zwalczające się rządy. Podczas gdy wewnętrzne rozgrywki trwały, egipski wódz Ibrahim pasza przygotowywał się do ataku na Peloponez.

Władca Egiptu Muhammad Ali, wasal Mahmuda II, wiedział o nieskuteczności dotychczasowych turec-

kich wypraw na powstańców greckich, dlatego zaproponował sułtanowi pokrośnienie Peloponezu, Krety i zbuntowanych wysp na swój koszt w zamian za prawa do tych terytoriów. Obaj porozumieli się w sprawie wspólnych i skoordynowanych działań przeciw greckim powstańcom. Ibrahim pasza miał zaatakować od południa,

pasza mógł rozpocząć ofensywę. W kolejnych bitwach pod Kremhidion, na Sfakterii, pod Starym i Nowym Nawarino Grecy utracili tysiące ludzi – zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Od zdobytego Tripoli Ibrahim miał już tylko krok do Nauplion, siedziby greckiego rządu. Pod Nauplion Grecy zorganizowali ostatnią linię obrony i z wielkim zdołali zatrzymać ofensywę Ibrahima.



Grecki oficer

GEORGIOS KARAIKAKIS

W marcu 1825 roku Reszyd pasza wyruszył przeciwko Missolongi. Aby miasto wytrzymało oblężenie, potrzebna była odsiecz. Na dowódcę wojsk greckich w zachodniej Rumelii władze powstańcze wyznaczyły Georgiosa Karaiskakisa, któremu sławę przyniosły rajdy na zaplecze armii tureckiej. Dzięki bohaterskiej postawie obrońców Missolongi i braurze dywizji Karaiskakisa rok 1825 nie zakończył się całkowitą klęską Greków. Miasto, w wyniku dramatycznej próby ewakuacji, zostało zdobyte przez Turków dopiero w kwietniu

1826 roku. Wkrótce potem Reszyd pasza od północy. Miały to być ostateczne ciosy w zajętych wojną domową Greków.

W 1824 roku pierwsze egipskie uderzenia spadły na wyspy Kassos i Kretę, a nie, jak przypuszczano wcześniej, na Peloponez. Powstańców na Krecie wyparto w góry, natomiast na Kassos po pokonaniu powstańców doszło do eksterminacji ludności cywilnej. W tym czasie turecka flota desantowa zniszczyła kolejne gniazdo rewolucji na archipelagu – Psarę, zamieniając ją w rumowisko i cmentarz.

22 lutego 1825 roku między Koroni a Metoni na południu Peloponezu wylądowało 4 tys. egipskich żołnierzy piechoty i 500 jazdy. Pora desantu kompletnie zaskoczyła Greków, którzy nie przypuszczali, że atak nastąpi zimą. 5 marca na półwyspie wylądowały następne egipskie oddziały – 7 tys. żołnierzy piechoty i 400 kawalerii. Ibrahim

ruszył do Attyki na czele korpusu liczącego 10 tys. żołnierzy.

3 sierpnia 1826 roku oddziały Reszyda paszy bez trudu opanowały Ateny, jednak bez Akropolu, gdzie schroniło się ok. 1400 Greków (wśród nich kobiety i dzieci). Karaiskakis wiedział, że bezpośredni atak na siły otomańskie nie może się powieść, zdecydował się więc na akcję dywersyjną w Rumelii. Udało mu się zaskoczyć wroga pod wsią Arachowa. W bitwie poległo prawie 2 tys. żołnierzy Reszyda, kwiat albańskiego wojska. Karaiskakis zwyciężył Turków także pod Welitzą, którzy musieli pozostawić na polu walki całe swoje zaopatrzenie. Po tej bitwie, podobnie jak po Arachowej, Grecy ustawili stosy z tureckich i albańskich głów.

Georgios Karaiskakis poległ od zabłąkanej kuli w przegranej przez Greków wielkiej bitwie pod Atenami. W czerwcu

1827 roku poddał się Reszydowi Akropol. Wydawało się, że powstanie za chwilę upadnie. Czy rządy mocarstw zareagują tak, jak chciałaby filhelleńska liberalna opinia społeczna Europy? Czy uda się wygaszenie konfliktu w Grecji, tak aby żadne zainteresowane mocarstwo na tym nie straciło?

JAK ZACHOWA SIĘ EUROPA?

Powstanie greckie i wywołane tym zamieszanie w kontekście „sprawy wschodniej” przyspieszyły próby jej rozwiązania. Obawa przed Rosją, rozciągającą swe wpływy po Konstantynopol, nakazywała mocarstwom zachodnim wciągnąć ją do współpracy i w ten sposób zneutralizować jej imperialne zamiary.

Pierwsza uczyniła to Wielka Brytania, zawierając z Rosją bilateralny układ w Petersburgu 4 kwietnia 1826 roku. To wtedy brytyjski premier George Canning podpisał tzw. protokół petersburski, będący pierwszym międzynarodowym porozumieniem w sprawie Grecji (była w nim mowa m.in. o pośrednictwie rosyjsko-brytyjskim w konflikcie grecko-tureckim, zgodzono się na utrzymanie integralności Turcji, autonomię oraz wolność żeglugi i handlu dla Greków). Angielska inicjatywa miała na celu wciągnięcie Rosji w politykę wschodnią, aby kontrolować jej ruchy w Grecji.

Pominięcie Francji w układach angielsko-rosyjskich naruszyło jej dumę i interesy, co wywołało napięcie w kontaktach z Londynem i Petersburgiem. Natychmiast wykorzystała to Turcja, odrzucając protokół petersburski. W rezultacie Turcy nawiązali dwustronne układy z Rosją w październiku 1826 roku, podpisując tzw. konwencję akermąńską, która potwierdzała poprzednie rosyjsko-tureckie układy ekonomiczne, wolny przepływ przez cieśninę, autonomię Serbii i księstw rumuńskich. Nie było w niej jednak żadnej wzmianki o sprawie greckiej. Przywrócono też zerwane w 1821 roku po wybuchu powstania greckiego stosunki dyplomatyczne między tymi dwoma państwami. Konwencja akermąńska była zatem krokiem wstecz na drodze uregulowania sprawy greckiej.

Rosyjski sukces dyplomatyczny sprowokował Canninga do włączenia w politykę wschodnią Francji. Tym razem przystąpiono do rozmów dyplomatycznych w Londynie.

Na konferencję londyńską trzeba spojrzeć z dwóch punktów widzenia: należy wziąć pod uwagę walkę mocarstw o wpływy w Turcji oraz dramatyczny kryzys powstania greckiego i jego wpływ na międzynarodową opinię publiczną. Negocjacje między przedstawicielami trzech mocarstw zostały zakończone podpisaniem 6 lipca 1827 roku tzw. traktatu londyńskiego. W preambule dokumentu mocarstwa dały wyraz swojemu zaniepokojeniu anarchią i rozlewem krwi oraz, ulegając prośbie Greków o pośrednictwo, postanowiły zaprowadzić pokój między wojującymi stronami. O tym, jak silny był wówczas wpływ ideologii Świętego Przymierza, świadczy fakt, że europejscy politycy, podpisując traktat w Londynie, wyparli się przed Austriakami protekcji nad greckimi buntownikami, koncentrując się na potrzebie przywrócenia bezpiecznej żeglugi w sąsiedztwie cieśnin.

W wyniku prób wyegzekwowania warunków traktatu przez Europejczyków turecko-egipska flotta okrętów została zablokowana, a następnie rozgromiona 20 października 1827 roku przez okręty sprzymierzonych w zatoce Nawarino. Turcy i Egipcjanie nie odzyskali już inicjatywy.

JOANNIS KAPODISTRIAS

W maju 1827 roku grecki dyplomata w służbie rosyjskiej Joannis Kapodistrias został powołany przez Zgromadzenie Narodowe w Trojzenie na siedmioletnią kadencję prezydenta rządu greckiego (w 1822 roku Aleksander I udzielił mu bezterminowego „urlopu”, a tak naprawdę zwolnił go – nie bez wpływu Metternicha – jako polityka liberalnego i progreckiego ze służby w dyplomacji rosyjskiej m.in. aby udowodnić wierność zasadom Świętego Przymierza. Jego miejsce w dyplomacji carskiej zajął konserwatywny Karl Nesselrode). W drugiej połowie roku Kapodistrias gościł w europejskich stolicach, gdzie próbował przekonać rządy dla sprawy niepodległości Grecji. Na

szlaku wizyt greckiego polityka na pewno nie leżał Wiedeń – Metternich był zdecydowanie przeciwny pokojowym wysiłkom Anglii i Francji. Uważał, że rozwiązanie konfliktu greckiego zależy tylko od sułtana.

Po przybyciu do Grecji Kapodistrias złożył przysięgę, w której przyrzekał przestrzegać interesów narodu według praw ustanowionych w Epidauros, Astros i Trojzenie. Wyzwania stojące przed nim były bardzo trudne. Musiał praktycznie od zera stworzyć nowe państwo, zamieszkane przez anarchizujące, niewykształcone i biedne społeczeństwo. Wiele wsi i miast zostało zniszczonych podczas wojny domowej lub przez Turków i Egipcjan. Nie było szkół, szpitali, nauczycieli, na wszystkie projekty prezydenta brakowało pieniędzy.

Kapodistrias rządził jak dyktator, a swoim wyniosłym stosunkiem do otoczenia odstręczał od siebie greckich przywódców politycznych i wojskowych. Mieszanka zachodnioeuropejskich i rosyjskich cech, które Kapodistrias nabył przez lata w Europie, była nie do pogodzenia z mentalnością klefta charakteryzującą większość greckich wojskowych czy też cechami intryganta fanarioty, typowego greckiego polityka. Grecki mąż stanu wiedział jednak, o co chce walczyć. Pragnął ustalić granice Grecji jak najdalej na północ, planował nawet przyszły podział państwa tureckiego.

FRANCUZI NA PELOPONEZIE

15 kwietnia 1828 roku Rosja wypowiedziała wojnę Turcji (była to odpowiedź na turecki prowokacyjny „szalony manifest” oskarżający Rosję o plany rozbioru Turcji i podburzanie Greków. Inne powody wypowiedzenia wojny przez Rosję to łamanie przez Turcję traktatów ekonomicznych i politycznych oraz podburzanie wyznawców islamu w Rosji), co było impulsem do działań dla Francji. Na Peloponez postanowiono wysłać korpus, choć jego rola miała być głównie polityczna – miał to być protest Zachodu przeciw planom ustanowienia rosyjskich wpływów w Grecji. Przyczyną pośpiechu francuskiej interwencji była groźba



Bitwa pod Atenami, 1827 rok. W tej batalii Grecy dowodzeni przez Georgiosa Karaiskakisa ulegli wojskom Reszyda paszy

całkowitego przejścia inicjatywy przez Rosjan i wypadnięcia Francuzów z gry o „sprawę wschodnią”.

Francuzi wykorzystali także niezdecydowaną postawę Anglików. Po śmierci Canninga nowym premierem Wielkiej Brytanii został nieudolny lord Goderich. Zamiast niego politykę w sprawach greckich prowadził adm. Edward Codrington, który spotkał się w Aleksandrii z Muhammadem Alim. Anglik chciał ustalić szczegóły ewakuacji Egipcjan z Grecji. Spotkanie odbyło się w towarzystwie konsułów angielskiego i francuskiego oraz czterech oficerów brytyjskich. Zabrakło Rosjan, odsuniętych od rozmów z powodu toczonej już przez nich wojny z Turcją. Po długich rozmowach 9 sierpnia 1828 roku zgodzono się na ewakuację Egipcjan z Peloponezu z wyjątkiem kilku twierdz. Załogi Patras, Nawarino, Metoni i Koroni po symbolicznym oporze poddały się Francuzom. Wbrew zapowiedziom wojska francuskie pozostały na półwyspie; stanowiły one w pewnym stopniu gwarancję, że nie wejdą tam Rosjanie.

WBREW ŚWIĘTEMU PRZYMIERZU

Po wygranej przez Rosję wojnie z Turcją zawarty 14 września 1829 roku pokój w Adrianopolu wymusił na sułtanie m.in. zgodę na utworzenie państwa greckiego. Tym samym Rosja w liberalnych i filhelleńskich odłamach społeczeństw Zachodu stała się najbardziej konsekwentnym i skutecznym szermierzem sprawy greckiej. Ustalenia adrianopolskie od początku były więc kością niezgody pomiędzy Rosją a Anglią. Nie mniej od Anglików zaniepokojeni byli Austriacy. Metternich dostrzegł w końcu, że jego polityka sprawiła, iż Austria przestała się liczyć na Bałkanach.

W wyniku rosyjskich zwycięstw 1829 roku mocarstwa zachodnie zaczęły się obawiać o przyszłość Grecji. Gdyby bowiem do uznania greckiej autonomii sułtana zmusili wszyscy sygnatariusze traktatu londyńskiego, sprawa byłaby jasna. Po Adrianopolu było to jednak wynikiem rosyjskiego zwycięstwa. Wielka Brytania nie mogła pozwolić na obśadzenie Rosji w roli egzekutora po-

przednich postanowień międzynarodowych, tym bardziej że Petersburg w stosunku do pokonanej Turcji uzurpował sobie uprawnienia i władzę wszystkich trzech mocarstw sprzymierzonych. Anglia i Francja szybko odpowiedziały, że poprzednie ustalenia absolutnie nie dotyczyły Rosji jako samodzielnej strony konfliktu, ale były efektem pracy trzech mocarstw. Ostatecznie ustalono, że dalsze negocjacje w sprawie Grecji odbędą się w Londynie.

Epilog kształtowania pierwszego nowożytnego państwa greckiego miał miejsce na konferencji londyńskiej w lutym 1830 roku, podczas której Anglia, Rosja i Francja ustaliły granice nowego państwa greckiego i jego ustrój. Stało się to mimo ustaleń kongresu wiedeńskiego i Świętego Przymierza. Sprawa grecka nie została jednak wówczas zakończona – wyznaczone granice nie objęły bowiem wielu narodowych terytoriów greckich. Problem ten czekał na swój dramatyczny finał niemal 100 lat. ■

Szymon Łucyk

Napoleon przed trybunałem kobiet

200. rocznicę śmierci Napoleona (5 maja) mamy wprowadzić za sobą, ale nad Sekwaną spory wokół cesarza nie cichną. Jego sławę boga wojny przesłaniają dziś często ciemne karty jego epoki, jak niewolnictwo czy dyskryminacja kobiet. Wątki te porusza wielka wystawa „Napoleon”, którą można oglądać w Paryżu.

Jak upamiętnić Napoleona w taki sposób, aby uniknąć wynoszenia go na piedestał? Jak słać wielkość napoleońskiej Francji, a zarazem ganić cesarza za despotyczne rządy? Przed tym trudnym wyzwaniem stanął niedawno prezydent Emmanuel Macron w 200. rocznicę śmierci słynnego Korsykanina. W okolicznościowym przemówieniu pochwalił Napoleona jako budowniczego państwa i oświeconego despotę, ale przypomniał, że to właśnie pierwszy konsul przywrócił w 1802 roku niewolnictwo, które osiem lat wcześniej znieśli francuscy rewolucyjniści. Skrytykował go też za nieliczenie się z życiem setek tysięcy żołnierzy, zarówno francuskich, jak i innych, którzy zapłacili najwyższą cenę za triumfy militarne Napoleona.

Jedynę zwycięstwa, których wcale nie żałujemy, to te, które osiągamy w starciu z ignorancją – zaznaczył prezydent, cytując samego Napoleona. Zdaniem Macrona Bonaparte był człowiekiem oświecenia, gorącym orędownikiem rozumu i wiedzy, twórcą postępowego kodeksu cywilnego (Kodeksu Napoleona), który w dużej części – ok. połowy oryginalnych artykułów – przetrwał do dziś nad Sekwaną.

KODEKSEM W KOBIETY

Ale czy rzeczywiście Kodeks Napoleona był wyrazem postępu? Przecież to właśnie ten akt prawny zatrzymał na wiek, a nawet

Fot. Wikimedia Commons

Olympe de Gouges, francuska rewolucjonistka i feministka, autorka *Deklaracji praw kobiety i obywatelki*, domagała się m.in. przyznania kobietom prawa do edukacji i rozporządzania własnością prywatną



dłużej, emancypację kobiet we Francji – ripostują współczesne feministki. A o tym Macron nie wspomniał.

Jak było naprawdę? Tę kwestię, jak wiele innych, wyjaśnia wielka wystawa o Napoleonie, zorganizowana w Paryżu-La Villette. Autorzy ekspozycji przypominają zdanie z Kodeksu Napoleona (art. 213): *Mąż winien żonie ochronę, a żona małżonkowi – posłuszeństwo*. Tę ideę rozwijano w wielu innych artykułach kodeksu, gdzie była mowa o całkowitej władzy męża nad żoną, także w kwestiach majątkowych. Artykuł 1124 stanowił, że *kobiety zamężne są niezdolne do zawierania umów*, zrównując je w ten sposób z dziećmi i przestępcami. W pojęciu twórców kodeksu „słaba płeć”, jak wówczas mówiono, musiała być przez całe życie zależna od mężczyzny – najpierw od ojca, a potem od męża (na względną wolność mogły liczyć tylko kobiety niezamężne).

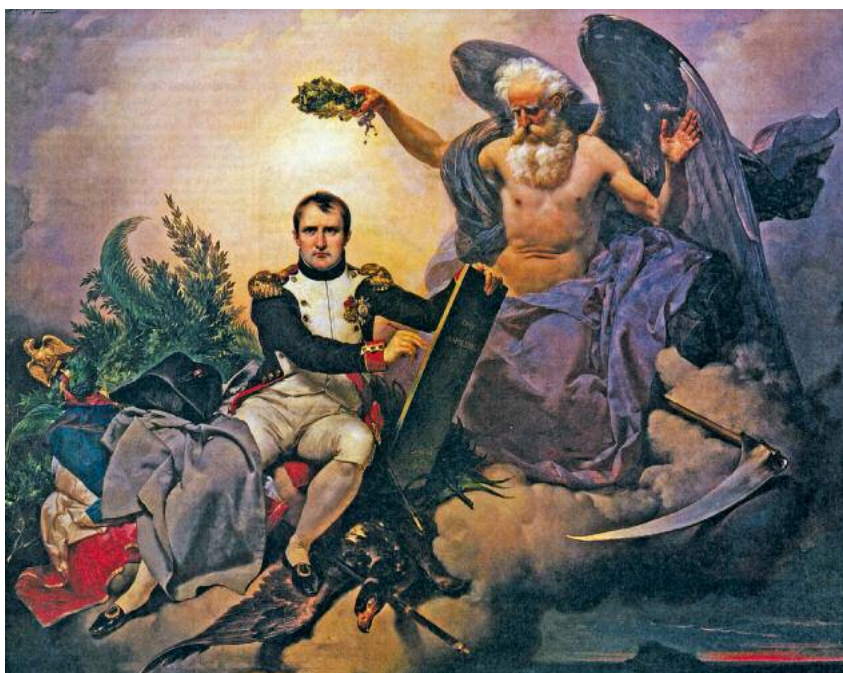
Współautorka katalogu paryskiej wystawy Chantal Prévot zauważa, że kodeks cywilny uwięził Francuzki w kręgu domowym dłużej niż inne Europejki, nawet jeśli utrzymał także pewne rewolucyjne zdobycze, jak małżeństwo cywilne. Podobnie jak cywilny rozwód – mogła wystąpić o niego kobieta, jeśli np. doznała złego traktowania ze strony męża.

MEŹCZYZNA SVOJEJ EPOKI

Czy zatem Napoleon był grabarzem emancypacji kobiet, jak twierdzą jego adwersarze? Można tak powiedzieć, ale dodajmy od razu – jego poglądy podzielała przytłaczająca większość mężczyzn tamtej epoki. Także jakobini uważali wtedy, że z powodu „naturalnej” rzekomo słabości fizycznej i psychicznej kobiety nie są zdolne do decydowania o własnym losie, o dobru publicznym nie wspominając.

Pisze o tym bardzo ciekawie romanista i historyk dr Tomasz Wysłobocki w swojej znakomitej książce *Obywatelki. Kobiety w przestrzeni publicznej we Francji przełomu wieków XVIII i XIX*. Większość rewolucjonistów w podejściu do kwestii płci nie była więc wcale rewolucyjna – powtarzała bowiem wszelkie możliwe stereotypy, z których sporą część filozofowie oświeceniowi próbowali obalić

Fot. Wikimedia Commons



Napoleon pisze Kodeks cywilny, mal. Jean-Baptiste Mauzaisse

– podkreśla Wysłobocki. Tezę tę dokumentuje licznymi przykładami, słabo znanymi w Polsce. Najbardziej wymowny to smutne losy rewolucjonistki Olympe de Gouges, autorki *Deklaracji praw kobiety i obywatelki* z 1791 roku. Jak inne działaczki rewolucji domagała się ona rzeczywistego równouprawnienia płci i tak jak one zwalczana była przez mężczyzn rewolucjonistów, którzy widzieli w nich – jak pisze Wysłobocki – „babochłopy” lub „wariatki”. Olympe de Gouges, jak wielu innych przeciwników Robespierre’a, zginęła zgilotynowana w okresie Terroru, a jej prekursorska aktywność na rzecz praw kobiet na długie lata poszła w zapomnienie.

Wracając do Napoleona: pod względem poglądów na rolę kobiet nie różnił się specjalnie od większości społecznych radykałów. Może tylko wyrażał swoje opinie w bardziej dosadnym, wręcz żołnierskim stylu: *Żona należy do swojego męża jak jabłko do właściciela jabłoni*. A na pytanie o swój ideał kobiety odpowiadał: *Ta, która da (mi) najwięcej dzieci*.

SPODNIE JAKO SPRAWA POLITYCZNA

Z zepchnięciem kobiet do sfery domowej za czasów Napoleona wiąże się – o dziwo! – kwestia spodni. Otóż w 1800 roku prefektura policji paryskiej wydała rozporządzenie, które zakazy-

wało kobietom noszenia męskiego stroju, w szczególności spodni. Była to, jak tłumaczy francuski historyk mody Denis Bruna, odpowiedź władz na zachowanie coraz większej liczby kobiet, które, jak wówczas mówiono, przebrały się za mężczyzn, aspirując tym samym do „męskich” zawodów. Od tej pory, aby nosić spodnie, paryżanki musiały uzyskać specjalną zgodę prefekta policji. W ciągu XIX wieku o takie pozwolenia ubiegać się musiały znane amatorki tej części garderoby, jak pisarka George Sand czy malarka Rosa Bonheur.

Co najciekawsze, formalnie zakaz noszenia spodni przez kobiety w Paryżu pozostał w mocy aż do początku XXI wieku. Dopiero w 2013 roku przedstawiciel francuskiego rządu ogłosił oficjalnie, że przepisy te są nieważne. Sprawa może się wydać kuriozalna. Ale pamiętajmy, że do dziś w niektórych częściach świata za noszenie spodni kobietom grożą surowe kary, z chłostą włącznie.

Rozwój feministycznie zorientowanej historiografii, zajmującej się tzw. herstoryą, odkrywa inne oblicze epoki napoleońskiej. Nie obywa się to bez gwałtownych sporów. I bardzo dobrze – o ile tylko nie będziemy oceniać Napoleona w oderwaniu od ówczesnej mentalności. ■

SZYMON ŁUCYK, dziennikarz i tłumacz z języka francuskiego

Piotr Korczyński

Wesoły Roger Romana Polańskiego

Film *Piraci* był spełnieniem chłopięcych marzeń Romana Polańskiego. Zważywszy, jak tragiczne było dzieciństwo reżysera, nie może dziwić, że uciekał wtedy w marzeniach jak najdalej od okupacyjnej rzeczywistości – na karaibskie morza i wyspy, którym rządziło rozbójnicze bractwo spod znaku szczerzącej w uśmiechu zęby trupiej czaszki – Wesołego Rogera.

Po premierze *Piratów* w 1986 roku tę francusko-tunezyjską superprodukcję z miejsca okrzyknięto największą porażką i pomyłką w filmografii Romana Polańskiego. Krytycy byli zgodni, że reżysera takich arcydzieł jak *Nóż w wodzie*, *Dziecko Rosemary* czy *Chinatown* tym razem zawiódł filmowy instynkt, a jego *Piraci* byli jedynie kolorowym cieniem znakomitego *Kapitana Blooda* Michaela Curtiza z 1935 roku. Z pewnością Polański świetnie się bawił przy realizacji tego filmu, ale wbrew krytyce wcale nie przestał po mistrzowsku eksponować absurdów i paradoksów historii.

Głównych bohaterów *Piratów* – kapitana Thomasa Bartholomew Roberta zwanego Redem (znakomity Walter Matthau) i jego majtkę Jeana-Baptistę „Żabę” (Cris Champion) – poznajemy, kiedy dryfują po bezkresnym oceanie na tratwie zbitej z kilku desek po rozbitym bryku. Oszałały z głodu kapitan już szykuje się do aktu kaniibalizmu na swym młodym towarzyszu niedoli, kiedy na horyzoncie pojawia się okręt. To hiszpański galeon „Neptun”. Rozbitkowie wchodzą na jego pokład niezauważeni, gdyż większość załogi jest zaabsorbowana wymierzaniem kary chłosty jednemu z marynarzy.

Tak oto Polański wprowadził widza w piekło, które było codziennością załóg wspaniałych żaglowców kryjących w swych ładowniach skarby Nowego Świata. Nie inaczej było i w wy-

padku „Neptuna”, który transportował do Hiszpanii szczerzłoty tron króla Inków Kapateka Anahuaca. Gdy kapitan Red dowiedział się o tym od uwięzionego za brak kulinarnych talentów kucharza Boomako (Olu Jacobs), postanowił zbuntować załogę „Neptuna” i przejąć skarb. Miał w tym wielkie doświadczenie, gdyż był znanym flibustierem, jak Francuzi zwali piratów i korsarzy.

DIABŁY WCIELONE

Wzrost potęgi Hiszpanii dzięki zdobyczom i skarbom Nowego Świata wzbudził niezdrowe emocje w całej niemal Europie. Anglia, Francja czy próbujące zrzucić hiszpańskie jarzmo Niderlandy wykorzystywały każdy pretekst, by wyrwać koronie hiszpańskiej choć część jej zdobyczy. W tym celu władcy europejscy nie wahali się wynajmować ludzi, którzy w innych okolicznościach szeźliby w lochach lub od razu zawisli na szubienicy. Mowa oczywiście o piratach, którzy dzięki usankcjonowaniu zbójczej profesji specjalnym przywilejem królewskim zmieniali się w korsarzy. Za cenę dzielenia się zdobyczą ze swym władcą stawali się bezkarni. W tym procederze celowali zwłaszcza monarchowie angielscy, a ich korsarze nie tylko zdobywali fortuny i admirałskie nominacje, ale i szlacheckie tytuły. Tacy korsarze jak sir Francis Drake, sir Valter Religh czy sir Henry

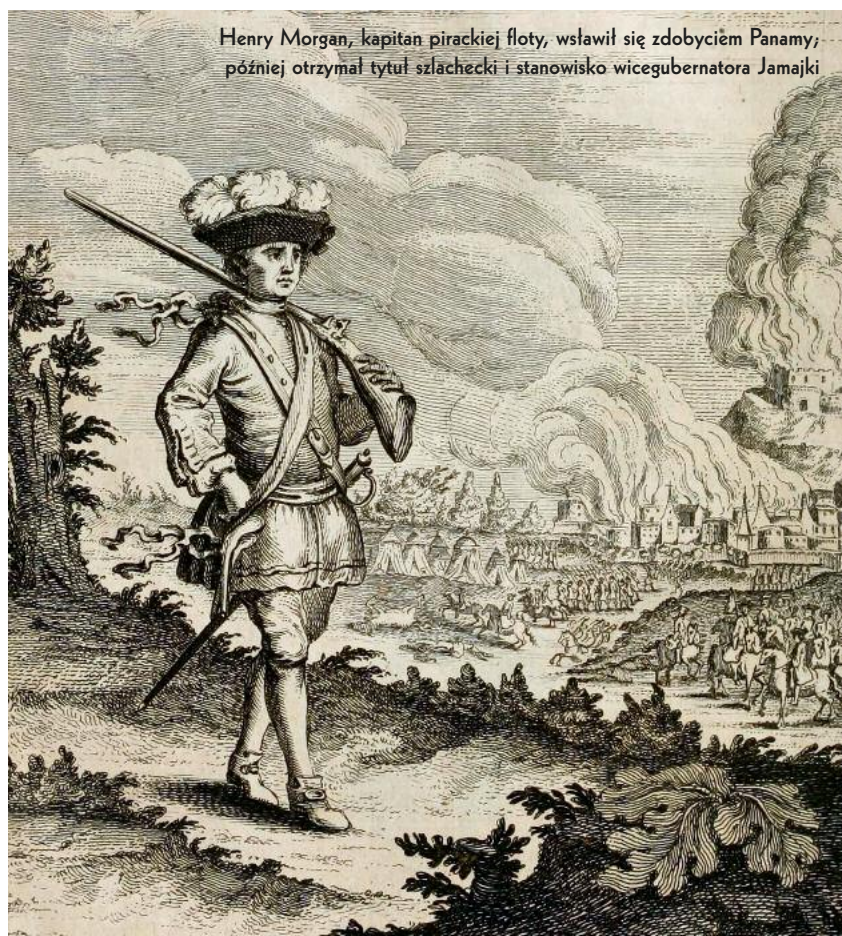
Morgan położyli podwaliny pod kolonialną potęgę Anglii.

Zwłaszcza ten ostatni jest dobitnym przykładem na to, że na dworze angielskim skończony łotr spod najciemniejszej gwiazdy mógł zostać uszlachcony i dostąpić wielkich zaszczytów, nie zmieniając się ani trochę, co w końcu doprowadziło go do zguby. Nie mogło być inaczej, skoro okrucieństw doświadczał już od wczesnego dzieciństwa. Morgan, porwany ponoć przez handlarzy niewolników w Bristolu i sprzedany na Bahamach, wyrobił sobie tam w końcu mir rozbójniczy. W 1655 roku piraci zdobyli hiszpańską wyspę Jamajka, która stała się własnością Anglii i główną bazą służących jej rozbójników morskich. Morgan był już wtedy znany na wyspie. Pięć lat później zorganizował swą pierwszą wielką wyprawę łupieżczą. Razem z dwoma innymi piratami, Johnem Morrisem i Jackmanem, zdobył i doszczętnie złupił Vildeoms, Truxillo (w dzisiejszym Hondurasie) i Grenadę (w dzisiejszej Wenezueli). W 1666 roku wraz ze swym przyjacielem Mansfieldem zdobył wyspy Providencia i Santa Catalina. Wyprawa nie do końca się udała, gdyż Hiszpanie wzięli do niewoli Mansfielda, a następnie go zgładzili, ale Morgana brać piracka mianowała swym admirałem.

Otrzymawszy dowództwo nad piracką flotą, Morgan rzucił się na Hiszpanię (później zdobytą przez Francuzów i przemianowaną na Saint Do-

minque) i puścił z dymem Puerto Principe, a następnie ufortyfikowaną osadę Puerto Bello. W czasie tych wypraw sam dał przykład szaleńczej odwagi i niebывałego okrucieństwa wobec pokonanych. Powróciwszy na Jamajkę w glorii sławy, odebrał czekające nań w Kingston listy korsarskie, potwierdzające jego admirańską rangę. W 1669 roku zdobył Maracaibo i Gibraltar na dzisiejszym wybrzeżu wenezuelskim. Po złupieniu Gibraltaru wrócił do Maracaibo, gdzie czekały na niego trzy hiszpańskie okręty wojenne. Nie przstraszyło go to. Natychmiast dał rozkaz do ataku i zniszczył wszystkie nieprzyjacielskie galeony.

Fot. Wikimedia Commons



Henry Morgan, kapitan pirackiej floty, wstawił się zdobyciem Panamy; później otrzymał tytuł szlachecki i stanowisko wicegubernatora Jamajki

LEWIATAN POŻERA SWÓJ OGON

W 1670 roku Henry Morgan był na Jamajce pierwszym po Bogu, a raczej – po diable. Znajdował się na szczycie sławy i nikczemności, ale to nie zaspokoilo jego ambicji i żądy bogactw. Tym razem dotarł do portu Chagres u ujścia rzeki o tej samej nazwie do Morza Karaibskiego, odkrytej jeszcze przez Krzysztofa Kolumba w 1502 roku. Zdobyl górującą nad portem fortecę Lorenzo i rozkazał wyciąć w pień jej 300 obrońców. Po rzezi na czele 1,5 tys. piratów ruszył w górę rzeki Chagres, przekroczył Przesmyk Panamski i stanął pod potężnymi umocnieniami Panamy.

Na widok dzikiej czerni pod murami Hiszpanie stracili ducha i już po pierwszym szturmie piraci zdobyli miasto. Nastąpiła niewyobrażalna orgia rzezi, gwałtów i rabunku. W nocy zdobywcy byli tak pijani, że umknął im z portu galeon pełen złota. Ale w porównaniu z łupami, jakie zdobyli, niewielka to była strata. W drodze powrotnej setki zniewolonych Indian dźwigało zrabowane w Panamie skarby. Przekroczywszy Przesmyk Panamski, Morgan rozkazał ładować łupy na okręty, ale nie zamierzał się nimi dzielić z tak licznymi współnikami. Podstępem zostawił większość swoich ludzi na dzikim i malarycznym wybrzeżu, gdzie szybko zginęli z głodu i chorób, a jedynie z najbardziej zaufanymi piratami wrócił na Jamajkę.

Tym razem nie skończyło się na triumfie w Kingston. Morgan popłynął do Anglii. W Londynie za zdobycie Chagres i Panamy otrzymał tytuł szlachecki i nominację na wicegubernatora Jamajki. Te zaszczyty nie zmieniły jednak jego zbójckich nawyków. W pałacu gubernatorskim od zmierzchu do świtu trwała pijatyka i rozpusta. W końcu odebrano Morganowi stanowiska, a on sam, stoczywszy się doszczętnie, zmarł w 1688 roku w Kingston, zniechęcony ponoć przez wszystkich.

KREW I ZŁOTO

Gwiazda Morgana na Morzu Karaibskim błyszczała długo i jasno, ale nie była jedyna w tym łotrowskim gwiazdozbiornie. Francuzi czy Holendrzy także mieli swych wielkich rozbójników morskich, którzy zbijali fortuny na łupieniu hiszpańskich hidalgów. Wielkim mirem w pirackich portach Jamajki, Tortugi i Kuby cieszyli się tacy arcyobwiesie, jak Monbars, pisany również jako Montbart, z wymownym przydomkiem „l’Exterminateur” – „Niszczyciel” – zdegene-

rowany szlachcic z Langwedocji pustoszący miejscowości na Tierra Firme (wybrzeża dzisiejszej Wenezueli, Kolumbii i Panamy), urodzony w Paryżu szlachcic Michel de Grammont, siejący postrach w Meksyku, François l’Olonnais, rzeźnik rodem z Wandei, ponoć własnoręcznie ścinający pojmanych marynarzy, Laurens de Graff zwany Belzebubem, Nicholas van Hoorn – zdobywca skarbów Vera Cruz w 1653 roku, Olivier Levasseur, Jambe de Bois – Drewniana Noga, i wielu innych, którzy krócej lub dłużej grasowali po morzach, by w większości skończyć źle, jak największy wśród nich – Henry Morgan.

W porównaniu z tymi potworami w ludzkiej skórze kapitan Red z filmu Romana Polańskiego jest humanistą. Wprawdzie i jego trawi żądza bogactwa i zdolny jest do bezceństw, byle tylko zdobyć inkaski tron, ale jednocześnie chroni swego młodego i niedoświadczonego życiowo towarzysza „Żabę”, który wikła się w pozbawiony szans romans z córką hiszpańskiego gubernatora. Wie, że łatwiej zdobyć galeon czy osadę konkwistadorów, stać się

w jednej chwili bogaczem, niż przekroczyć granice wyznaczone przez feudalny system. Za jaką cenę zdobywało się szlachectwo, już wiemy. Są w filmie Polańskiego ujęcia przejmujące, które dowodzą, że *Piraci* to coś więcej niż przygodowy film dla młodzieży. Świadczy o tym chociażby scena chłosty wymierzanej zbuntowanym załogantom „Neptuna”. Kat, zerwawszy jednemu z marynarzy koszulę, zauważa na jego plecach wytatuowaną Mękę Pańską. Nie cofa się jednak przed zadaniem razów i wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa spływa krwią skazańca.

Inny wymowny fragment filmu to spowiedź umierającego kapitana „Neptuna”, który przed śmiercią wątpi w sens swej misji krzewienia katolicyzmu i zdobywania ziem dla korony. Zdradza spowiednikowi, że w Nowym Świecie robił rzeczy straszne – zabijał kobiety i dzieci. Zdumiony ksiądz zdaje się nie rozumieć rozterek starego admirała, wreszcie zasypia i nie jest świadom, że dostojnik właśnie skończył

nie uspokoiwszy wyrzutów sumienia. Do dziś film Polańskiego wyróżnia się dbałością o realia epoki, zwłaszcza w porównaniu ze słynną disnejowską serią *Piraci z Karaibów*, która tonie w pastiszu i nadmiarze efektów specjalnych, a tytułowa brać piracka z Jackiem Sparrowem (Johnny Depp) na czele z każdą kolejną częścią staje się coraz bardziej karykaturalna.

Po przejściu władzy na zrewoltowanym „Neptunie” kapitan Red krzyczy do marynarzy, którzy właśnie stali się piratami: „Złoto to błoto!”. Nie jest to tylko demagogia, odwrócenie uwagi załogi od ukrytego w ładowni szczerozłotego tronu Kapateka Anahuaca. Stary pirat wie, że dziś może być bogaczem, dowodzić galeonem i być niemal bogiem na Karaibach, a jutro znowu obudzić się jako rozbitek dryfujący w nieznane na zbitej z kilku desek tratwie, co zresztą w filmie się urzeczywistnia, bo zamyka go niemal identyczna scena jak ta, która go otwiera. Piraci czy korsarze byli śmiali do szaleństwa i równie okrutni,

a zdobyte złoto potrafili traktować jak błoto właśnie.

Ileż to razy po udanej wyprawie nie tylko Jamajka lub Tortuga, ale i Cartagena, Nombre de Dios, Vera Cruz czy Hawana rozbrzmiewały huczną zabawą, podczas której ogorzali od słońca mężczyźni odziani w zdobyczne jedwabie i batysty, z piórami egzotycznych ptaków przy hełmach i kapeluszach, z wysadzanymi klejnotami rapierami przy pasach rzucali trzosi złotą lub garść pereł za dzban wina albo pocałunek kurtyzany. A co tam fortuna! „Złoto to błoto”. Dziś jest, jutro się je zdobędzie – chociażby w samym piekle! Wystarczy, że Morgan, Van Horn lub kapitan Red rzuci rozkaz do wyprawy z błogosławieństwem króla lub bez niego – bez znaczenia. W bractwie pirackim jedynie wolność była naprawdę bezcenna. ■

PIOTR KORCZYŃSKI, historyk, redaktor „Polski Zbrojnej Historia” i „Polski Zbrojnej”, publicysta, autor książek, m.in. *Dawno temu na Dzikim Zachodzie* i *Dla ojczyzny ratowania: szubienica, pal i kula. Dwucyfrina w dawnym Wojsku Polskim*

R E K L A M A



HISTORIA KULTURA EDUKACJA

codzienny serwis informacji

artykuły historyczne

wywiady

filmy i archiwalne

nagrania dźwiękowe

unikalne fotografie i dokumenty

infografiki i mapy

materiały edukacyjne



www.dzieje.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



pap
POLSKA AGENCJA PRASOWA

Dariusz Milewski

KANCLERZ I KRÓL

Stanisław Grzybowski napisał niegdyś znakomitą książkę w popularnonaukowej serii „Dzieje narodu i państwa polskiego” pod tytułem *Król i kanclerz*. Była ona poświęcona współpracy Stefana Batorego i Jana Zamoyskiego. Obecnie otrzymujemy wnikliwe studium, będące kontynuacją tematu: Maciej A. Pieńkowski opisał pierwsze lata panowania Zygmunta III i zarazem rządów kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego. Tak, to nie pomyłka: król panował, kanclerz rządził.

Dziwny i trudny to był okres w dziejach Rzeczypospolitej, kiedy to głębokie spory wewnętrzne schyłkowego okresu rządów Stefana Batorego doprowadziły do rozdzielenia elekcji i wyboru dwóch królów: Zygmunta Wazy i Maksymiliana Habsburga. O zwycięstwie pierwszego zdecydował potężny kanclerz i hetman wielki koronny Jan Zamoyski. Nie pałał on afektem do szwedzkiego królewicza (nie podpisał się wszak nawet na akcie elek-

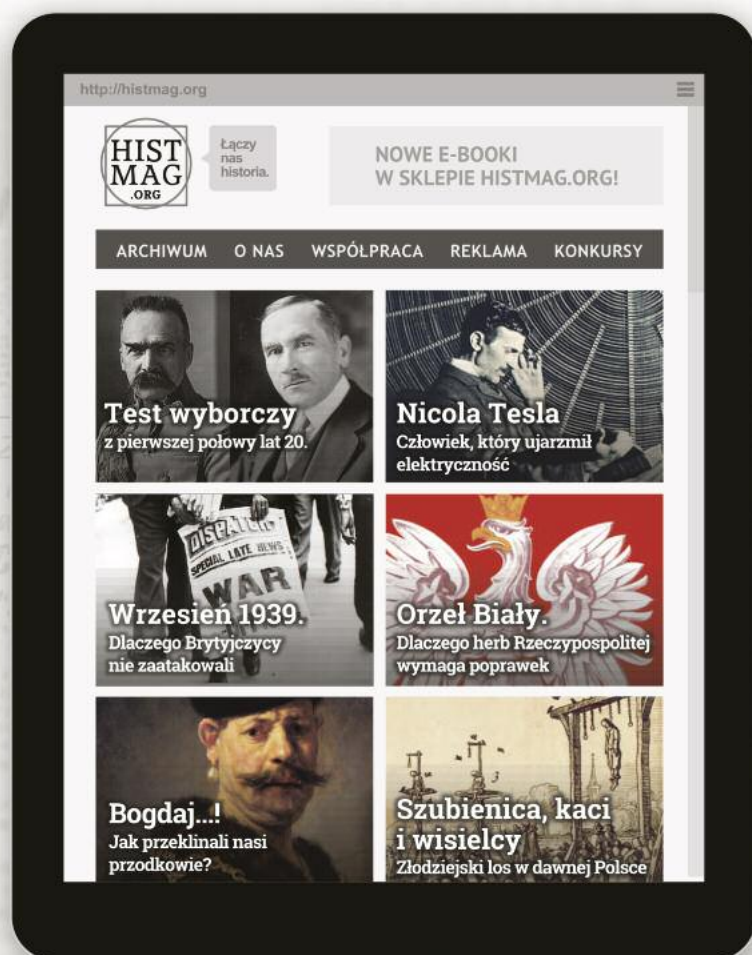
cyjnym), bardziej jednak obawiał się wygranej Maksymiliana, którego wspierali skłóceni z kanclerzem Zborowscy.

Zamoyski był utalentowanym politykiem i propagandzistą, potrafił narzucić swój punkt widzenia nie tylko wielu sobie współczesnym, ale i potomnym. To jemu zawdzięczamy wizerunek milkiwego, upartego i niezbyt lotnego Zygmunta III, któremu najlepiej wychodziło torpedowanie genialnych planów kanclerza. Rzeczą polemikę z tym krzywdzącym i wypaczonym obrazem podjął autor omawianej książki. Analizując przebieg walki o koronę, a następnie faktycznej walki o władzę podczas dwóch pierwszych sejmów Zygmunta III, Pieńkowski odsłania kulisy zdarzeń i wyważa racje obu stron. Pokazuje źródła późniejszego rozkładu polsko-litewskiego ustroju. Zarazem koryguje wiele błędnych ustaleń szczegółowych. Lektura to z pewnością wymagająca, ale warta zachodu.

Maciej A. Pieńkowski,
*Trudna droga do władzy
w Rzeczypospolitej. Sejm koronacyjny
Zygmunta III 1587/1588
i sejm pacyfikacyjny 1589 roku,*
Wydawnictwo Sejmowe,
Warszawa 2021



R E K L A M A



Najbardziej merytoryczny magazyn historyczny w Internecie

Histmag.org to najświeższe newsy, rzetelne artykuły popularnonaukowe, wnikliwe recenzje i zajmująca publicystyka. Wszystko co najlepsze w papierowych czasopismach, dzięki nam znajdziesz także online. Całkowicie za darmo!



Łączy nas historia!
www.histmag.org

Maciej Janowski

ŚREDNIOWIECZE WYOBRAŻONE

Kilka książek, które chciałbym przedstawić, dotyczy – z różnych perspektyw kwestii kultury średniowiecza – religijności, wyobraźni, idei politycznych.

Zacznę od książki, która jest stosunkowo najbliższa klasycznej historii społecznej. Chodzi o pracę Ewy Wólkiewicz *Proletariusze modlitwy? Drogi karier, finanse i kultura materialna niższego kleru w średniowiecznej Nysie*, Warszawa 2020, IAiE PAN, s. 612.

Autorka przedstawia poszczególne grupy niższego duchowieństwa, tytułowych „proletariuszy modlitwy”. Z nich najliczniejszą byli tzw. altaryści. Zamożni ludzie fundowali ołtarz (łac. *altare*), przy którym miano odprawiać wieczyste msze za duszę fundatora, zapisywali też pewne sumy na utrzymanie duchownego, który będzie odprawiał te nabożeństwa. Taki duchowny nazywał się altarystą. O ich warunkach bytowych nie wiemy zbyt wiele: altaryści czasem mieszkali we wspólnym domu – fundacji, czasem prywatnie, u siebie lub krewnych. Interesujący fragment dotyczy księgoz-

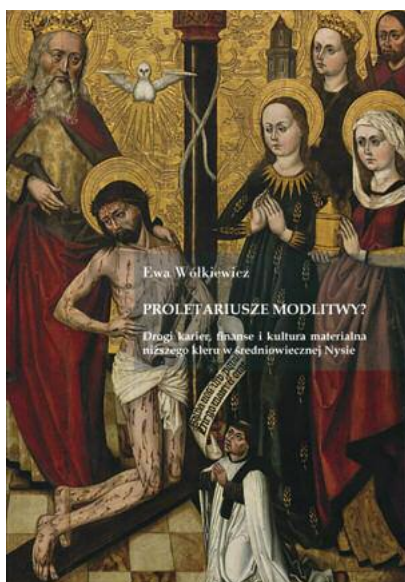
biorów duchownych w XV wieku (nawet 100 ksiąg). Bardzo skrótowo omówione są postawy duchowieństwa wobec reformacji w pierwszej połowie XVI wieku (ciekawe przykłady dwóch duchownych, którzy się ożenili).

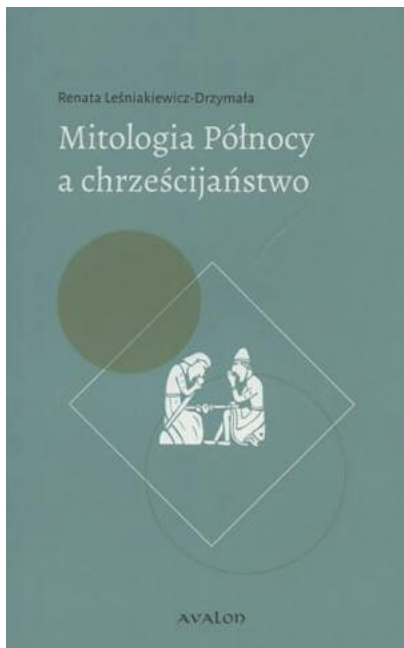
Dwie trzecie książki stanowi słownik biograficzny niższego duchowieństwa w średniowiecznej Nysie – efekt żmudnej pracy nad identyfikacją ludzi występujących w źródłach. Obejmuje on ponad 600 osób. Nie trzeba tłumaczyć, jak ważne są takie prace dla historii społecznej, jak wiele spraw można zobaczyć w bogactwie danych biograficznych. Tego typu praca słownikowa jest przeznaczona dla specjalisty, natomiast część monograficzna jest warta uwagi także niefachowych czytelników zainteresowanych późnym średniowieczem.

Następna książka dotyczy wyobraźni. Są to *Narody – odkrycia – fantazje, czyli średniowieczna kultura z innej strony*, red. Jacek Kowalski, Witold Miedziak, Poznań 2018, PTPN-UAM, s. 184. Spośród wielu tekstów zawartych w książce można

tu wymienić tylko kilka, które dadzą pojęcie o całości tomu. Joanna Utzig zastanawia się nad wieloznacznością pojęcia *Biblia pauperum*. Czy rzeczywiście wystrój malarski średniowiecznych kościołów miał być Biblią dla ubogich, tj. udostępniać analfabetom treści religijne? Na ile np. średniowieczne witraże mogły być dostępne dla prostych wiernych? Chodzi zarówno o dostępność przestrzenną ze względu na ich umiejscowienie w budowlach, jak i myślową – możliwość zrozumienia przedstawionej sceny. Zapewne bywało różnie. Witold Miedziak przedstawia na przykładzie kościołów wielkopolskich fascynujący i frapujący wielu badaczy problem ciągłości między gotykiem a barokiem. Okazuje się, że kościołów o formach „postgotyckich” w architekturze Wielkopolski XVI i XVII wieku jest o wiele więcej, niż dotąd przyjmowano. Jakub Adamski podejmuje problem wpływu angielskich sklepień gotyckich na sklepienia na Pomorzu. To kolejny temat, który wydaje mi się pasjonujący, bo zawsze myślałem, że Anglia w średniowieczu była zbyt daleko od ziem polskich, by można mówić o jakichś interferencjach kulturowych – okazuje się, że jest inaczej. Wreszcie Monika Jakubek-Raczkowska przybliża postać Doroty z Mátów Wielkich – ludowej mistyczki z Pomorza, żyjącej w drugiej połowie XIX wieku. Jest to postać dla swojej epoki zupełnie wyjątkowa. Nie mamy chyba z ziem polskich tamtej epoki drugiej takiej biografii – kobiety, nieszlachcianki, balansującej na wąskiej granicy między świętą a heretyczką.

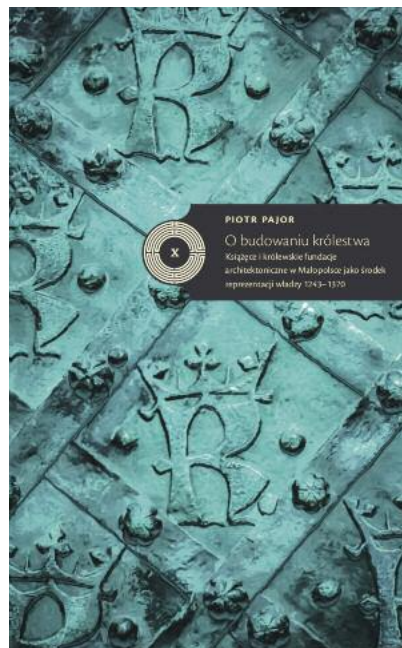
Od innej strony problematykę wyobrażeń religijnych ukazuje Renata Leśniakiewicz-Drzymała w książce *Mitologia Północy a chrześcijaństwo. Funkcjonowanie wybranych elementów przed-*





chrześcijańskich mitów w średniowiecznej kulturze chrześcijańskiej w świetle źródeł skandynawskich i anglosaskich, Kraków 2020, Avalon, s. 368. Autorka pyta: co właściwie historycy mają na myśli, kiedy mówią, że gdzieś koegzystowały ze sobą elementy chrześcijańskie i pogańskie? Często używa się pojęcia „synkretyzm”, ale autorka jest wobec niego sceptyczna i woli określenie „adaptacja”. Nie tworzy się bowiem spontaniczna mieszanka starego i nowego, jest raczej tak, że mity pogańskie zostają poddane chrześcijańskiej „obróbce”, aby mogły się zmieścić w chrześcijańskim światopoglądzie. Mamy adaptację pozytywną: oto Thor, pogromca węży, zostaje uznany za figurę Chrystusa, a epitet Earendel, świetlisty, dobrze znany czytelnikom Tolkiena, odnosi się do Chrystusa czy Matki Boskiej. Mamy też adaptację negatywną, kiedy przedstawiciele religii pogańskiej, np. Odyn, a także znowu Thor, są interpretowani jako złe duchy i demony. Problem jest rzeczywiście frapujący i bardzo ciekawie przedstawiony. Zastanawiam się, czy jednak w niektórych sytuacjach nie dochodziło do synkretyzmu, to znaczy wymieszania różnych tradycji religijnych mniej więcej po równo. To jednak byłby temat na odrębną książkę.

Kolejna praca sytuuje się na przecięciu historii sztuki i historii idei politycznych oraz religijnych: Piotr Pajor, *O budowaniu królestwa. Książęce i królewskie fundacje architekto-*



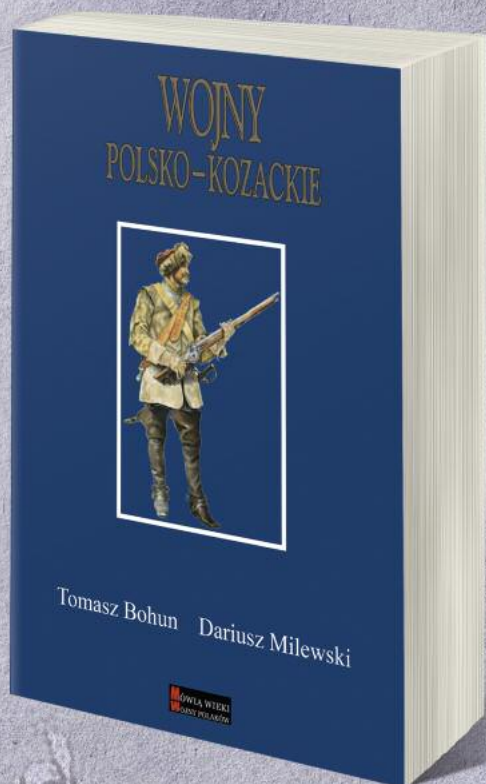
niczne w Małopolsce jako środek reprezentacji władzy 1243–1370, Kraków 2020, Societas Vistulana, s. 402. Szczegółowa analiza architektury prowadzi autora do rekonstrukcji elementów ideologii państwowej książąt małopolskich, a następnie królów Polski. Praca zaczyna się od opisu fundacji kościelnych z XIII wieku (klasztór Grodzisko w dolinie Prądnika), następnie autor wiele uwagi poświęca rozważaniu ideowych treści dwunawowych kościołów fundowanych przez Kazimierza Wielkiego (np. w Wiślicy). Dochodzi do sceptycznej konkluzji, że nie możemy im przypisać jakiegś mocnej jednoznacznej treści ideowej, tym bardziej że we wszystkich zachowanych kościołach dzisiejsze sklepienia są późniejszą rekonstrukcją. Pajor analizuje też wystrój heraldyczny kościołów oraz ideowe treści założeń miejskich – tu przede wszystkim ważny jest krakowski Kazimierz, którego lokacja jest porównywana z założeniem praskiego Nowego Miasta przez Karola IV. Książka jest bardzo „bliska źródłom”, prowadzi czytelnika przez bardzo szczegółową analizę. Niespecjalista zawsze jednak może przeskoczyć do konkluzji, a specjalista znajdzie szczegółową dokumentację. Wato wspomnieć o bogatym materiale ilustracyjnym, który nie jest dodatkiem, lecz stanowi ważną część argumentacji.

Ostatnia książka dotyczy oddźwięków średniowiecza w epokach póź-

niejszych: Dangiras Mačiulis, Rimvydas Petrauskas, Darius Staliūnas, *Kto wygrał bitwę pod Grunwaldem. Tradycja grunwaldzka wśród narodów Europy Środkowo-Wschodniej*, przeł. Beata Piasecka, Warszawa 2020, IPN, s. 360.

O roli bitwy pod Grunwaldem dla polskiej tradycji i świadomości narodowej wszyscy wiemy doskonale. O jej roli w historii Litwy i Białorusi wiemy znacznie mniej, a te kwestie przybliża nam bardzo interesująca praca litewskich historyków. W litewskiej tradycji istniał dylemat: czy oceniać Grunwald pozytywnie czy negatywnie. Dyskutowano o tym również na Litwie pod rządami komunistycznymi – autorzy przedstawiają bardzo ciekawą litewską dyskusję na temat filmu *Krzyżacy* Aleksandra Forda i niewielkiej roli w nim Litwinów. Na radzieckiej Białorusi z kolei obraz Grunwaldu zmieniał się w zależności od meandrow komunistycznej propagandy – Grunwald mógł być walką feudałów polskich z niemieckimi, mógł być też walką wyzwolenczą świata Słowian z Niemcami itp. Książka jest udanym przykładem ujęcia porównawczego; uwagę zwraca ciekawie dobrany materiał ilustracyjny, m.in. karykatury, a także np. nieznana u nas litewska parafraza obrazu Matejki z 1972 roku. ■





Tomasz Bohun • Dariusz Milewski

WOJNY POLSKO-KOZACKIE

Zamysłem autorów było przedstawienie dziejów prawie dwustuletnich zmagających polsko-kozackich w formie przystępnej dla czytelnika, miłośnika historii, ale też dla odbiorcy pragnącego pogłębić wiedzę – książka bowiem zawiera aneksy z tłumaczonymi po raz pierwszy na język polski dokumentami z epoki.

Dzieje wojen polsko-kozackich nadal nie są do końca zbadane, ponadto ciążą na nich długie lata wzajemnych uprzedzeń i mitów, zaciemniających prawdziwy obraz i przebieg zdarzeń.

W propagandowych przekazach obu stron konfliktu był on przedstawiany z reguły jako bunt swawolnych rozbójników przeciw legalnej władzy (narracja polska) albo jako zryw narodowowyzwoleńczy przeciw polskim i katolickim ciemnościom (narracja ukraińska).

Mylne wyobrażenia o rzeczywistości historycznej na Ukrainie w XVI–XVIII wieku do tej pory skutecznie uniemożliwiają poznanie i zrozumienie tak długotrwałych zmagających z Kozacyzną. Mamy nadzieję, że ta publikacja zmieni ten stan rzeczy.

Michał Kopczyński,
profesor Uniwersytetu Warszawskiego,
redaktor naczelny „Mówią wieki”

Sprzedaż wysyłkowa:
cena 19,99 zł (w tym 5% VAT
i koszt wysyłki na terenie Polski)

Zamówienia prosimy kierować
na adres mailowy:
prenumeratamw@gmail.com

Publikacja
dofinansowana
przez:

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

MÓWIA WIEKI

Cecylia Leszczyńska

U progu niepodległości: regionalne zróżnicowanie gospodarki ziem polskich

Terytorium Drugiej Rzeczypospolitej tworzyły prowincje, które weszły w skład odrodzonego państwa ze strukturą gospodarki uformowaną przez warunki gospodarcze, prawne i instytucjonalne, w jakich funkcjonowały przez dekady przynależności do Austrii, Prus i Rosji. Dotyczyło to wszystkich sektorów gospodarki, które dostosowały strukturę produkcji i zatrudnienia do możliwości zbytu, jakie panowały przed 1913 rokiem w państwach zaborczych.

Badania wskazują, iż obroty gospodarcze między Królestwem Polskim, Galicją i Wielkopolską nie były znaczące. Funkcjonowanie w strukturach gospodarczo-instytucjonalnych państw zaborczych miało też istotne znaczenie dla rozwoju poszczególnych sektorów, w tym dwóch wówczas najważniejszych – rolnictwa i przemysłu. Te różnice,

oczywisty sposób zaważyły na zróżnicowaniu poziomu rozwoju gospodarki w okresie międzywojennym.

Na przełomie XIX i XX wieku z rolnictwa utrzymywało się ok. 70 proc. ludności ziem polskich. W Galicji było to 77 proc., w zachodnich guberniach Cesarstwa Rosyjskiego 72 proc., w Kró-

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Łódź, fragment dzielnicy fabrycznej, fotografia z lat dwudziestych XX wieku. Okręg łódzki był jednym z czterech przemysłowych okręgów Królestwa Polskiego – koncentrował się tu przemysł włókienniczy



Fot. Wikimedia Commons

Panorama Żyrardowa. Miasto znajdowało się w warszawskim okręgu przemysłowym, były tu usytuowane głównie zakłady włókiennicze. Jednak sam okręg był zróżnicowany pod względem produkcji – funkcjonował w nim przemysł metalowy, włókienniczy, konfekcyjny i garbarski

leństwie Polskim 57 proc., w Wielkim Księstwie Poznańskim 54 proc., na Pomorzu Gdańskim 50 proc. Ostatnie dekady XIX wieku, czasem nazywane epoką rewolucji agrotechnicznej, cechowały procesy modernizacyjne w postaci ewolucji części gospodarstw w kierunku farmerskim. O tym, czy model ten się upowszechniał, decydowało wiele czynników: umiejętności prowadzenia gospodarstw, skala odpływu nadwyżek siły roboczej do zajęć pozarolniczych, możliwości finansowania mechanizacji itd. W wielu regionach poważną barierą modernizacyjną było przeludnienie agrarne. O ile proletariatus wiejski Królestwa miał szanse znalezienia pracy w przemyśle, o tyle w Galicji były one ograniczone. Najlepsza sytuacja pod tym względem była w zaborze pruskim, gdzie istniały szanse migracji do Niemiec. Wynika z tego, że procesy demograficzne były ważne, ale nie przesądzały o skali i dynamice postępu rolnictwa – większe znaczenie miała możliwość zbytu produkcji i szeroko rozumiana kultura rolna. Demografia była natomiast istotnym czynnikiem wpływającym na proces

rozdrobienia gospodarstw chłopskich. Odsetek gospodarstw o powierzchni do 5 ha w ogólnej liczbie gospodarstw chłopskich w Królestwie Polskim wzrósł z 39 proc. do 60 proc. (lata 1877–1904), a w Galicji z 61 proc. do 80 proc. (1859–1902), jedynie w zaborze pruskim niewiele spadł: z 72 proc. do 69 proc. (1882–1907).

Na zróżnicowanie poziomu rozwoju rolnictwa wskazują statystyki rolne (plony z hektara, hodowla zwierząt). Pod tym względem Wielkopolska i Pomorze zdecydowanie dystansowały zarówno Galicję, jak i Królestwo Polskie. Różnice między tymi regionami istniały już w 1870 roku, choć nie były tak duże jak 40 lat później. Korzystne warunki dla rolnictwa w zaborze pruskim były konsekwencją dynamicznego rozwoju przemysłu Niemiec i dążenia władz tego kraju do samowystarczalności żywnościowej. Ważna była także rola polskich pozytywistów. Działalność lokalnych liderów, którzy aktywizowali społeczność wiejską, miała duże znaczenie dla unowocześnienia i kondycji zarówno gospodarki chłopskiej, jak i gospo-

darki ziemiańskiej. Istotny był też rozwój edukacji oraz prasy podnoszącej wiedzę gospodarczą. Wreszcie istotną rolę grała działalność kółek rolniczych propagujących nowe metody uprawy, organizujących kasy pożyczkowe, towarzystwa gospodyń, a nawet giełdę włościańską.

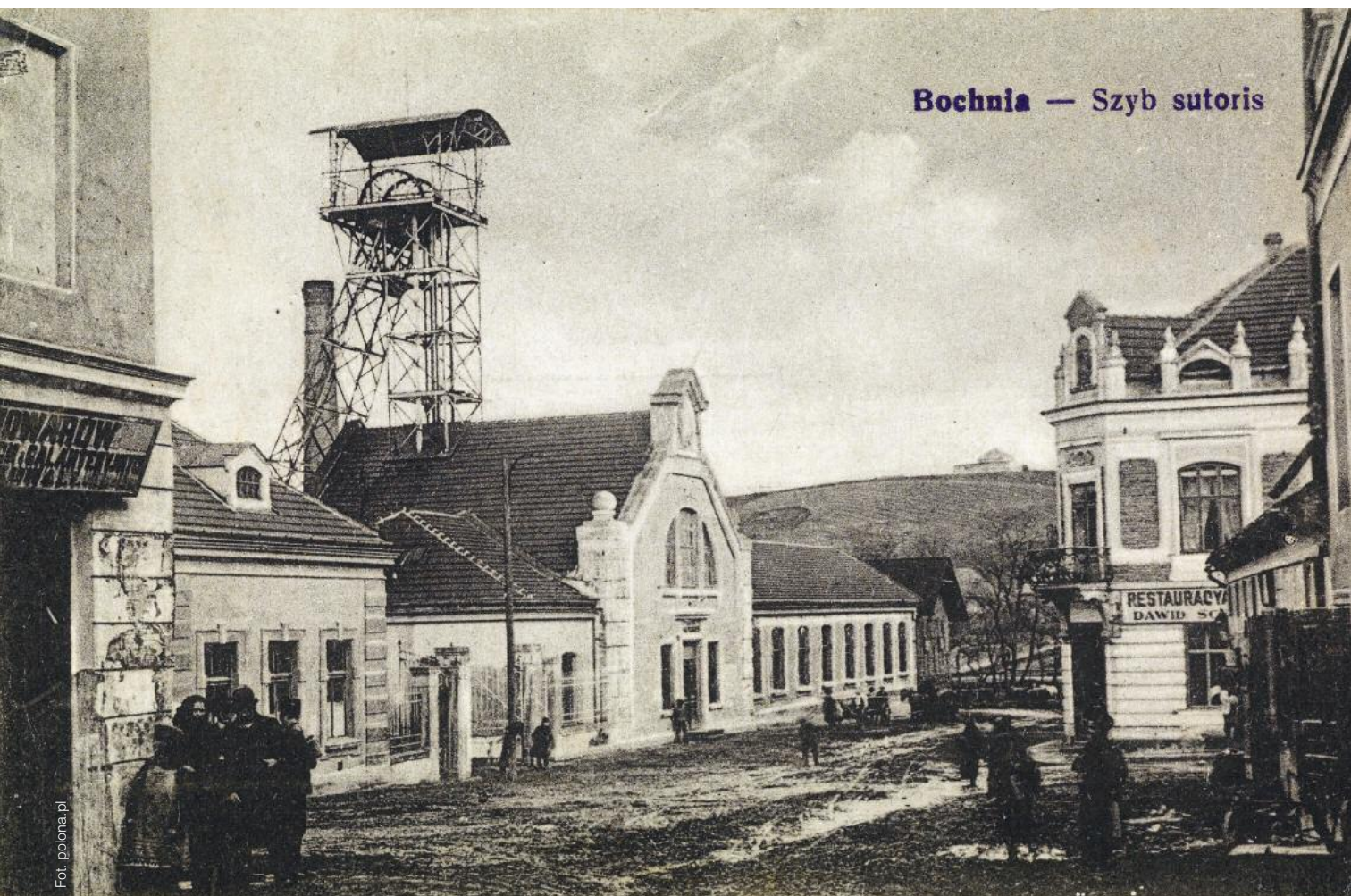
PRZEMYSŁ: KRÓLESTWO POLSKIE

W przemyśle procesy rozwojowe cechowała nierównomierność przestrzenna, determinowana czynnikami lokalizacyjnymi. Polskie uprzemysłowienie cechowała koncentracja w kilku okręgach, co miało związek z dominacją branży górniczej, hutniczej i włókienniczej. Dysproporcjonalność uprzemysłowienia prowadziła do powstawania dualnych bądź wyspowych struktur gospodarczych. Oznaczało to współistnienie zwartych i dużych obszarów z nowoczesnym przemysłem oraz obszarów zdominowanych przez tradycyjne rolnictwo. Ważnym czynnikiem lokalizacji przemysłu był przebieg sieci kolejowej. Najgęstsza była sieć w zaborze pruskim (9,4 km linii na 100 km kw. powierzchni w roku 1912), mniejsza w Galicji (5,2 km), następnie w Królestwie Polskim (2,6 km) i na Kresach Wschodnich (2,2 km). W zaborze

pruskim dostęp do połączeń kolejowych miały wszystkie większe i średnie ośrodki miejskie, w zaborze rosyjskim tylko największe. Galicja była pośrodku.

Najdynamiczniejszy rozwój przemysłu miał miejsce w Królestwie Polskim. Był on skoncentrowany w czterech okręgach (łódzkim, warszawskim, sosnowiecko-częstochowskim i staropolskim), które w 1913 roku wytwarzały ponad 80 proc. produkcji przemysłowej i zatrudniały ok. 80 proc. robotników przemysłowych Królestwa (dane dotyczą zakładów zatrudniających pięciu i więcej robotników). W pozostałej części Królestwa (Lublin, Płock, Włocławek, Kalisz itd.) wysokość produkcji i zatrudnienia wynosiła zatem mniej niż 20 proc. Przemysł poszczególnych okręgów cechowała też dominacja kilku branż. W okręgu łódzkim było to włókiennictwo (wytwarzało 93 proc. wartości produkcji okręgu i zatrudniało 95 proc. robotników); Zagłębie Dąbrowskie to głównie hutnictwo żelazne i przemysł metalowy; pewną rolę odgrywały także zakłady włókiennicze zlokalizowane w kilku ośrodkach będących niekiedy filiami zakładów łódzkich. Bardziej zróżnicowany był warszawski okręg przemysłowy. Dominował wprawdzie przemysł metalowy (55 proc. ogółu zatrudnionych w przemyśle metalo-

Szyb Sutoris w Bochni, uważany za jeden z najstarszych w tym mieście. W Bochni i ogólnie w regionie krakowskim funkcjonowały kopalnie węgla i soli, a sam region był jednym z trzech przemysłowych regionów w Galicji (obok Śląska Cieszyńskiego i zagłębia naftowego)



Bochnia — Szyb sutoris

wym Królestwa), ale rozwinięty był też przemysł włókienniczy (zakłady żyrdowskie), konfekcyjny czy garbarski. Zagłębie Staropolskie bazowało na historycznych tradycjach hutnictwa i przetwórstwa żelaza uzupełnianych przez cementownię, kamieniołomy, huty szkła, przemysł garbarski, skórzanym i ceramiczny. Większość przedsiębiorstw miała charakter na poły chałupniczy. Reszta obszaru Królestwa była na wskroś rolnicza, przemysł fabryczny funkcjonował jedynie w miastach gubernialnych. Poza nimi działały zakłady przetwórstwa rolno-spożywczego (młyny, cukrownie) i drzewnego (tartaki).

Zakres uprzemysłowienia nie przybrał jednak skali, która mogłaby zmienić rolniczą strukturę gospodarki Królestwa. W najsilniej uprzemysłowionej guberni piotrkowskiej robotnicy pracujący w średnich i dużych zakładach przemysłowych stanowili 8 proc. ogółu ludności, w warszawskiej 3 proc., w najmniej uprzemysłowionych guberniach suwalskiej czy siedleckiej poniżej 0,4 proc.

PRZEMYSŁ: POZNAŃSKIE I GALICJA

W 1907 roku w przemyśle Wielkiego Księstwa Poznańskiego było zatrudnionych 57 tys. osób, a Pomorza Gdańskiego 65 tys. – w sumie 122 tys. Dominowały przemysł metalowy z maszynowym i spożywczym (po 24 proc. ogółu robotników), mineralny (20 proc.), drzewny (16 proc.) i włókienniczy (7 proc.). Na przemysł metalowy składały się głównie małe i średnie zakłady zlokalizowane w Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu i Elblągu. Najbardziej znany zakład Hipolita Cegielskiego zatrudniał mniej niż 200 robotników. Duże znaczenie miał przemysł rolno-spożywczy. W Poznaniu, Starołęce i Luboniu funkcjonowały też zakłady nawozów fosforowych, a w Mątwach fabryka sody. Na Pomorzu najsilniejszy był przemysł maszynowy – w Gdańsku i Elblągu.

W zaborze austriackim brakowało poważniejszych aglomeracji przemysłowych, istniały natomiast trzy wyróżniające się regiony: zagłębie naftowe z ośrodkami w Drohobyczu, Jaśle i Krośnie, Śląsk Cieszyński z przemysłem hutniczym i tkackim oraz region krakowski z kopalniami węgla i soli. Ośrodkiem przemysłu przetwórczego był Lwów. W 1910 roku przemysł Galicji zatrudniał ponad 100 tys. robotników, z czego po 19 proc. pracowało w przemyśle mineralnym i spożywczym, 17 proc. w górnictwie, 12 proc. w drzewnym i 11 proc. w metalowym. Miejscowy przemysł manufakturowy z trudem konkurował z wyrobami fabryk czeskich i węgierskich, produkcja gorzelnicza była wypierana z rynków austriackich przez Węgrów. Przemysł wełniany, ulokowany w rejonie Bielska-Białej na Śląsku Cieszyńskim, zachował

półprzemysłowy charakter i wytwarzał najwyższe gatunkowo rodzaje tkanin.

Najsłabiej rozwiniętymi przemysłowo częściami kraju były gubernie leżące w granicach Cesarstwa Rosyjskiego. Małą przemysłową wyspę stanowił jedynie Białystok w guberni grodzieńskiej. W okręgu białostockim skupiony był głównie przemysł włókienniczy (wytwarzał ok. 50 proc. ogólnej produkcji przemysłowej guberni), na kolejnych miejscach były przemysł drzewny i spożywczy.

POZIOM ROZWOJU

Miarą zróżnicowania poziomu rozwoju może być wartość PKB *per capita*. Przeprowadzone szacunki wskazują, że przed wojną najwyższy poziom miały prowincje polskie zaboru pruskiego, w przypadku Królestwa Polskiego i Galicji wartości wskaźnika były podobne.

PKB *per capita* w latach 1890–1910

Wyszczególnienie	1890	1910
	PKB <i>per capita</i> w Geary Khamis dollar' 1990	
Zabór pruski	1735	2202
Królestwo Polskie	1294	1775
Galicja zachodnia	1206	1290

Źródło: Bukowski, P. Koryś, C. Leszczyńska, M. Tymiński, N. Wolf, *Wzrost gospodarczy ziem polskich w okresie pierwszej globalizacji (1870–1910)*, „Ekonomista”, nr 2, 2018, s. 145.

Powyższe dane dotyczą całych prowincji, w nich samych występowały oczywiście różnice. Wydaje się, że w Wielkopolsce rozwój gospodarki był względnie równomierny, jeśli idzie o Galicję, relatywnie dobrze rozwinięte i uprzemysłowione tereny znajdowały się przy granicy ze Śląskiem, a także w regionie Krakowa i Lwowa oraz zagłębia naftowego. Galicja zachodnia była nieco bogatsza od niektórych guberni Królestwa Polskiego. To ostatnie zaś było bardzo zróżnicowane, różnice między uprzemysławiającymi się ośrodkami położonymi w guberni piotrkowskiej i warszawskiej a resztą kraju były wyraźnie widoczne. Z tego powodu obie gubernie osiągnęły zdecydowanie wyższe wartości PKB *per capita*, prześcigając na początku XX wieku nawet rejencję bydgoską i poznańską, leżące w granicach państwa pruskiego. Zarazem podkreślić należy, że zarówno w guberni piotrkowskiej, jak i warszawskiej (szczególnie w tej drugiej) występowały bardzo duże różnice między warszawskim okręgiem przemysłowym a pozostałymi obszarami guberni. ■

Cecylia Leszczyńska

W Drugiej Rzeczypospolitej

Granice państwowe uformowane po 1918 roku przecięły więzy łączące wiele firm z rynkami zbytu, kooperantami i dostawcami. W konsekwencji musiały one dostosować skalę i strukturę swojej produkcji do nowych rynków i stworzyć sieć powiązań instytucjonalnych. Problem ten dotyczył głównie największych przedsiębiorstw operujących w skali ponadregionalnej. Do tego należy dodać zniszczenia wojenne (mające różną skalę w poszczególnych prowincjach) oraz zachodzące w latach dwudziestych procesy unifikacji organizacyjno-prawnej w niemal wszystkich dziedzinach.

Gospodarcze skutki wojny i zmian granic odczuwano we wszystkich prowincjach. W Wielkopolsce w trudnej sytuacji znalazło się rolnictwo, zbiory pszenicy w roku 1920/1921 stanowiły 50 proc. poziomu przedwojennego, żyta 68 proc. W kolejnych latach sytuacja ulegała poprawie, mimo to poziomu przedwojennych plonów i zbiorów zbóż czy hodowli zwierząt nie odtworzono nawet w latach najlepszej koniunktury 1926–1930. Do stanu przedwojennego nie powróciła produkcja spirytusu i piwa, która w najlepszych latach stanowiła ok. 1/3 produkcji przedwojennej. W lepszej sytuacji było cukrownictwo – tam w drugiej połowie lat dwudziestych produkcja przekroczyła poziom przedwojenny, ale głównie za sprawą eksportu. Było tak z kilku powodów, a najważniejszymi były problemy ze zbytem i pogorszenie opłacalności produkcji rolnej spowodowane niskim (w stosunku do kosztów produkcji) poziomem cen i ich zmiennością. Interwencje rządowe zaczęto stosować od roku 1926/1927, ale nie były one w stanie ustabilizować rynku.

SYTUACJA GOSPODARCZA W DAWNYCH ZABORACH

W relatywnie korzystniejszej sytuacji znalazło się rolnictwo byłego Królestwa Polskiego, słabiej rozwinięte niż wielkopolskie, ale zarazem bardziej tradycyjne, jeżeli idzie o metody produkcji, z niż-

szym poziomem towarowości. Zupełnie inaczej rzecz się miała z sektorem przemysłowym, który przed 1913 rokiem był powiązany z rynkiem wschodnim. Szczególnie odczuł to przemysł włókienniczy Łodzi. Możliwości zbytu w kraju nie rekompensowały utraconych rynków wschodnich, z kolei eksport do Europy Zachodniej był trudny. Dlatego aż 40–45 proc. wywozu tekstyliów kierowano na rynki południowe, 10–15 proc. na Daleki Wschód, po kilka procent na Litwę, Węgry, Bałkany i Bliski Wschód. Z różnych branż włókienniczych do nowych warunków najlepiej dostosował się bardziej nowoczesny przemysł bawełniany. Trudności z odtworzeniem produkcji na przedwojennym poziomie i znalezieniem dla niej rynków zbytu przeżywały też położone w Zagłębiu Dąbrowskim przemysły hutniczy i metalowy. Mniejsze problemy miał bardziej zróżnicowany i pracujący szerzej na rynek wewnętrzny przemysł okręgu warszawskiego.

Poszczególne sektory gospodarki byłej Galicji znalazły się w sytuacji niejednoznacznej. Firmy przemysłowe relatywnie zyskały, bowiem przed wojną prowincja ta była otwarta na import produktów przemysłu austriackiego i czeskiego (przywożono wyroby włókiennicze, cukier, produkty żelazne – aż 80 proc. krajowego spożycia), z kolei węgiel w 70 proc. z Górnego Śląska. Jednocześnie produkcja hodowlana oraz ropa naftowa i sól w ponad 90 proc. kierowane były na rynek au-



Mapa Centralnego
Okręgu Przemysłowego,
największej polskiej
inwestycji dwudziestolecia
międzywojennego, mającej
zniwelować różnice
w uprzemysłowieniu
poszczególnych regionów
kraju

stro-węgierski, a drewno do Niemiec (50 proc.). Sytuacja była zatem różna w poszczególnych branżach. Na przykład wełniany przemysł bielski nie odczuł tak silnie zmiany granic jak przemysł Łodzi. Podążał starymi szlakami – na rynki państw sukcesyjnych eksportowano prawie 50 proc. wyrobów, reszta trafiała na te same rynki co wyroby łódzkie.

Produkcja ropy już przed wojną wykazywała tendencję spadkową, która nasiliła się po wojnie. W najlepszych latach 1926–1928 stanowiła ok. 70 proc. poziomu z 1913 roku. Przemysł naftowy musiał się dostosować do nowych granic: został odcięty od Wiednia pod względem kapitałowym i rynkowym, zyskał nowy rynek w byłym Królestwie Polskim i Wielkopolsce, ale były to rynki nowe i wymagały zorganizowania. Dlatego 60 proc. produkcji wywożono za granicę, co oznaczało silną zależność od sytuacji na rynku międzynarodowym i konkurencję z naftą rumuńską. Opłacalność produkcji ostatecznie stała się dość niska. Rozkwit przeżywało natomiast górnictwo soli – poziom produkcji już w 1924 roku był o 50 proc. wyższy od przedwojennego.

W 1922 roku w granicach Polski znalazł się Górny Śląsk. Potencjał przemysłowy tego regionu znacznie przekraczał możliwości rynku wewnętrznego Polski. Konsumpcja krajowa węgla była niska – w przeliczeniu na jednego mieszkańca przeciętnie cztero-, pięciokrotnie niższa niż w krajach zachodnich. W tych warunkach odtworzenie potencjału z 1913 roku było możliwe wyłącznie dzięki eksportowi, bowiem wzrost spożycia krajowego był raczej odległą perspektywą. Mogło ono nieco wzrosnąć przez rozbudowę sieci transportowej, mimo to rynek wewnętrzny nie byłby w stanie wchłonąć śląskiego węgla.

W 1924 roku produkcja surówki żelaznej wynosiła 32 proc. poziomowi sprzed wojny, a stali 42 proc. Polska konsumowała zaledwie 42 proc. produkcji żelaznej Górnego Śląska, reszta była kierowana na eksport – głównie do Niemiec. Faktem jest, że poziom krajowej konsumpcji był niższy niż przed wojną (75 proc.), ale nawet gdyby wzrósł do poziomu przedwojennego, byłoby to 60 proc. możliwości produkcyjnych przemysłu śląskiego według stanu przedwojennego. Resztę musiał przejąć wywóz. Produkcja hut żelaza w okresie międzywojennym nie przekroczyła poziomu z 1913 roku. Podobna sytuacja panowała w przemyśle cynkowym, w którym eksportowano przeciętnie 70 proc. produkcji. To powodowało silne uzależnienie od koniunktury światowej i zbytu w Niemczech – po zbudowaniu huty w Magdeburgu Niemcy uniezależniły się od importu śląskiego cynku.

W efekcie produkcja cynku i ołowiu nie została odtworzona na poziomie z 1913 roku.

NA DRODZE KU INTEGRACJI

Dziedzictwo zaborów oraz trudna sytuacja powojenna będąca następstwem zmian granic państwa, warunków produkcji i ogólnych problemów okresu odbudowy rodziły wielkie wyzwania integracyjne, m.in. wyrównania pozaborowych dysproporcji. Koncepcje przebudowy struktury gospodarki i tworzenia warunków do rozwoju wytwórczości, a w szczególności nowoczesnego przemysłu, zaczęły się pojawiać w polityce gospodarczej w drugiej połowie lat dwudziestych XX wieku. Kreatorem nowej polityki gospodarczej był minister przemysłu i handlu inżynier Eugeniusz Kwiatkowski. Siłą sprawczą zmian miała być industrializacja dynamizująca wzrost gospodarczy, w dalszej perspektywie prowadząca do zmiany struktury sektorowej gospodarki i zatrudnienia. Ponieważ sektor przemysłowy cechuje się wyższą produktywnością niż sektor rolny, zwiększanie jego zasięgu miało prowadzić do podnoszenia ogólnej

wydajności czynników produkcji. Celem tej polityki było zatarcie podziału Polski na trzy strefy: A, B i C, który pokrywał się z podziałami polityczno-administracyjnymi ziem polskich w XIX wieku. Do Polski A zaliczano województwa pomorskie, poznańskie, warszawskie, łódzkie, śląskie oraz zachodnie powiaty województwa krakowskiego i północne kieleckiego, obejmujące łącznie 120 tys. km kw. zamieszkałych na początku lat trzydziestych przez ponad 14 mln mieszkańców. Na tym obszarze wytwarzano prawie 90 proc. krajowej produkcji przemysłowej. Do Polski B zaliczano województwa lubelskie, lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie, większość powiatów województwa krakowskiego i południowe powiaty kieleckiego – ok. 114 tys. km kw. z 10,8 mln ludności. Polskę C tworzyły województwa wołyńskie, poleskie, nowogródzkie, wileńskie i białostockie o łącznej powierzchni prawie 160 tys. km kw, zamieszkałe przez 7,2 mln ludności.

Próba wyrównania poziomu pomiędzy Polską A i B była koncepcja budowy i rozbudowy ok. 400 zakładów przemysłowych w tzw. Centralnym Okręgu Przemysłowym. Projekt COP wpisywał się w model lokowania przemysłu w zacofanych regionach Polski południowo-wschodniej, miał służyć ich aktywizacji, a co za tym idzie – zmniejszaniu dystansu wobec wyżej rozwiniętych obszarów Polski. Jak mówił Kwiatkowski w sejmie w lutym 1937 roku, polityka inwestycyjna miała służyć nie tylko wzmocnieniu i unowocześnieniu zdolności obronnej, ale także stworzeniu warunków do systematycznego uprzemysłowienia kraju i aktywizacji okręgów „biernych” gospodarczo oraz zatarciu wielkich różnic ekonomicznych między wschodem i zachodem Polski. Minister twierdził, że o istotności COP decyduje fakt, że region ten stanowi *większą pustkę programową gospodarczą niż ziemie wschodnie*. W perspektywie miał się on stać pomostem między okręgami wschodnimi i zachodnimi, stworzyć rynek zbytu dla płodów rolnych ze wschodu i surowcowych oraz przemysłowych z zachodu i energii elektrycznej z południa. Kwiatkowski przekonywał, że wysiłki na rzecz ożywienia gospodarki Kresów Wschodnich pozostaną nieskuteczne, *jeśli między wschodem i zachodem pozostawimy martwe pustkowia, okręgi przeludnione, nędzne i gospodarczo niezdefiniowane*. Ta argumentacja po części była reakcją na zarzuty dotyczące faworyzowania COP w polityce inwestycyjnej państwa.

CENTRALNY OKRĘG PRZEMYSŁOWY

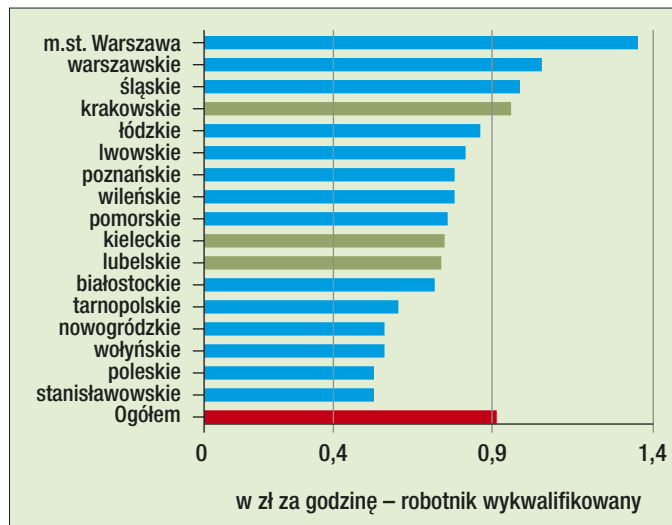
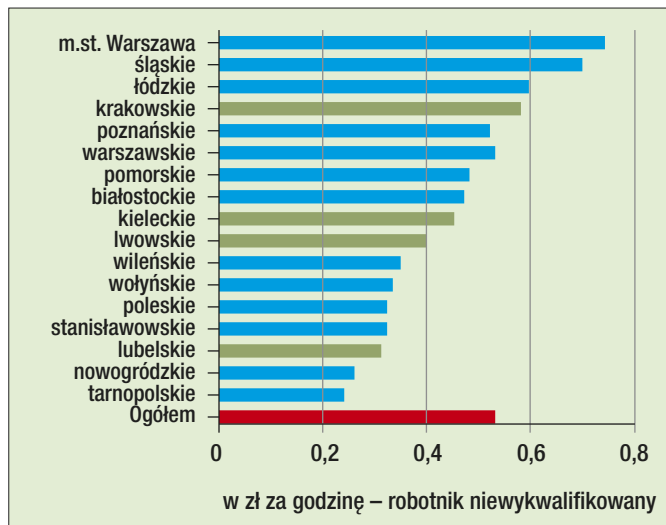
COP stanowił największe przedsięwzięcie inwestycyjne okresu międzywojennego, zainicjowane przez wicepremiera Kwiatkowskiego w połowie

1936 roku. Zmniejszanie dysproporcji gospodarczych leżało także u podstaw planu 15-letniego, ogłoszonego przez ministra w grudniu 1938 roku. Główne inwestycje przemysłowe rozpoczęto w COP dopiero w latach 1935–1937, ale sama idea stworzenia takiego okręgu zrodziła się jeszcze w latach dwudziestych, kiedy opracowano koncepcję tzw. trójkąta bezpieczeństwa obejmującego tereny położone w widłach Wisły i Sanu. W 1928 roku poczyniono pierwsze kroki zmierzające do koncentracji przemysłu zbrojeniowego w tym regionie. Inwestorów prywatnych zachęcano ulgami podatkowymi – przedsiębiorcom inwestującym w takich sektorach, jak energetyka, gazownictwo, hutnictwo żelaza i stali, przemysł produkcji obrabiarek, czołgów i samolotów, kwasu siarkowego, prochu i środków opatrunkowych, celulozy, masek gazowych i broni, przysługiwało zwolnienie od podatku obrotowego oraz podatku samorządowego na dziesięć lat.

Wielki kryzys spowodował jednak, że te preferencje nie przyniosły pożądaných skutków. Dlatego w kwietniu 1938 roku wydano nową ustawę, która wprowadziła system potrącania z podatków sum zainwestowanych w COP. Rozszerzono w niej listę gałęzi przemysłu objętych ulgami oraz precyzowano obszar okręgu. Wchodziły doń 44 powiaty (w tym dwa grodzkie – Lublin i Radom) położone w województwach kieleckim, krakowskim, lubelskim i lwowskim o łącznej powierzchni ok. 60 tys. km kw., zamieszkałe przez ok. 6 mln mieszkańców. Stanowiło to 15,4 proc. terytorium państwa i 18 proc. ogółu ludności. COP miał zmienić strukturę zatrudnienia (ludność wiejska stanowiła 83 proc. ogółu mieszkańców). Przewidywano, że wielki przemysł zatrudni 55 tys. pracowników, średni i drobny ok. 36 tys., rzemiosło ok. 6 tys., a handel ok. 10 tys. Razem byłoby to 107 tys. osób, co dawałoby utrzymanie dla blisko pół miliona członków rodzin. W inwestycje zostały zaangażowane przedsiębiorstwa krajowe, państwowe i prywatne, oraz firmy zagraniczne. Francuzi budowali elektrownię i hutę w Stalowej Woli, fabryka opon była oparta na licencji szwajcarskiej, a lubelska fabryka samochodów na amerykańskiej.

Za najważniejszą inwestycję przemysłową należy uznać budowę huty w Stalowej Woli. Nowe zakłady były jak na warunki polskie duże i nowoczesne. W Mielcu została zlokalizowana fabryka samolotów. Silniki lotnicze miała dostarczać fabryka w Rzeszowie. Pod szyldem fabryki obrabiarek w Rzeszowie firma H. Cegielski uruchomiła zakład produkujący armaty. W Lublinie przygotowano budowę fabryki samochodów ciężarowych, zmodernizowano też istniejącą fabrykę samolotów. Rozbudowano zakłady produkcji broni w Starchowicach i Radomiu. Największe zakłady prze-

Przeciętny zarobek robotnika niewykwalifikowanego i wykwalifikowanego według województw w sierpniu 1936 roku



Źródło: Zarobki robotników w przemyśle przetwórczym, „Statystyka Pracy”, 1938, z. 1, s. 36–45; z. 3, s. 144–164; z. 4, s. 274–285.

mysłu chemicznego powstały w Dębicy – była to wytwórnia sztucznego kauczuku, która miała zaopatrywać miejscową fabrykę opon samochodowych i samolotowych Stomil. Nieopodal Dębicy rozpoczęto budowę wielkiego zakładu produkującego środki wybuchowe, zmodernizowano zakłady w Pionkach koło Radomia. W Niedomicach rozpoczęto budowę fabryki celulozy, która uruchomiła produkcję w 1939 roku, a także nowych fabryk amunicji, z których największa miała być zlokalizowana w Kraśniku. Spośród 57 zakładów przemysłu obronnego w COP znalazło się 35, w Warszawskim Okręgu Przemysłowym 16, a poza nimi sześć. Realizację całego projektu przerwała wojna.

PODSUMOWANIE

Dystanse międzyregionalne poziomu rozwoju gospodarczego Drugiej Rzeczypospolitej miały korzenie historyczne. W okresie międzywojennym zostały one zredukowane w ograniczonym stopniu, mówiąc bardziej precyzyjnie – nastąpiło zniwelowanie skrajności. Niestety, z powodu braku danych dotyczących zmian poziomu produkcji w ujęciu regionalnym nie jesteśmy w stanie zmierzyć skali tego zniwelowania. Mamy natomiast wiele badań jakościowych, pokazujących powolną modernizację gospodarczą na poziomie subregionów, w tym także Kresów Wschodnich (m.in. Wileńszczyzna, Wołyń). Statystyki wojewódzkie, jakimi

dysponujemy, dotyczą jedynie struktury zatrudnienia (w tym w przemyśle) i poziomu płac. Potwierdzają one wyraźną przewagę województw zachodnich i części centralnych wobec reszty kraju, zwłaszcza wobec województw wschodnich. Szczególnie wymowne są dane obrazujące różnice w poziomie wynagrodzeń pokazane wyżej.

Za jeden z podstawowych sposobów niwelowania dysproporcji w XX wieku niemal powszechnie uznawano industrializację, przemysł cechuje się bowiem wyższą produktywnością niż sektor rolny. Industrializacja miała być także narzędziem wyrównania dysproporcji regionalnych poprzez projekt COP. Badania wskazują, iż rozwój tego regionu mierzony dynamiką czynnych zawodowo w sektorach pozarolniczych oraz w przemyśle następował szybciej niż średnia krajowa oraz szybciej niż w innych regionach, np. białostockim czy poznańskim. Jednocześnie dynamika była mocno zróżnicowana wewnątrz powiatów COP (najwyższa była w powiatach Rzeszowszczyzny). Na koniec dodajmy, że różnice w poziomie rozwoju gospodarczego między regionami były w gospodarce tamtych czasów niemal powszechne, są zresztą nadal widoczne w wielu krajach. Krótko mówiąc, proces rozwoju gospodarczego często cechuje nierównomierność przestrzenna, która wykazuje się wielką trwałością. ■

CECYLIA LESZCZYŃSKA, historyk gospodarki, adiunkt na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego

NAGRODY!

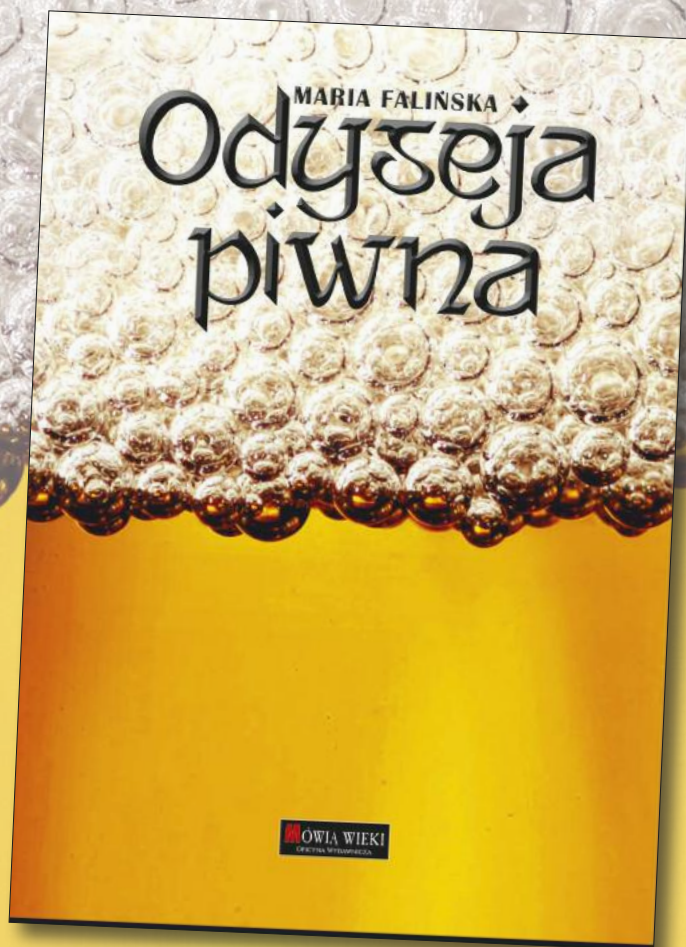
Wejdź na stronę www.mowiawieki.pl
i weź udział w konkursie
związanym z cyklem
„Ludzie i pieniądze: od pierwszej
do drugiej wojny światowej”

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

NBP Narodowy Bank Polski

MARIA FALIŃSKA Odyseja piwna

wydanie I, Oficyna wydawnicza „Mówią wieki” 2020



Autorka – doktor historii kultury (UAM w Poznaniu) – w sposób barwny i przystępny dla każdego czytelnika pisze o historii piwa, a zwłaszcza o obyczajach towarzyszących konsumpcji tego napoju. Od starożytności po pierwszą połowę XX wieku, od wierzeń dawnych Greków przez biesiady polskich Sarmatów aż do knajp czasów najnowszych. Prześledzimy tu dzieje cywilizacji w tym specyficznym aspekcie. U biednych i bogatych. W dworze szlacheckim, w mieście i na wsi. W Polsce i na świecie.

Format: 145 x 205 mm, 184 strony, okładka ze skrzydełkami.

Książka dostępna w dystrybucji przez sieci księgarskie i salony prasowe od połowy października.

**Sprzedaż wysyłkowa w cenie 29 zł
(w tym koszt wysyłki na terenie Polski).
Zamów na: prenumeratamw@gmail.com**

PATRONAT



portalspozywczy.pl



SPONSORZY



Bitwa WARSZAWSKA

Szanowni czytelnicy,

W pierwszej połowie sierpnia ukaże się numer poświęcony obronie niepodległości Rzeczypospolitej przed bolszewicką agresją. Przeczytacie tam nie tylko o starciach zbrojnych, ale też o działaniach dyplomacji polskiej i sojuszników, o życiu codziennym i pamięci tej wojny.

Wśród autorów:

Janusz Odziemkowski,

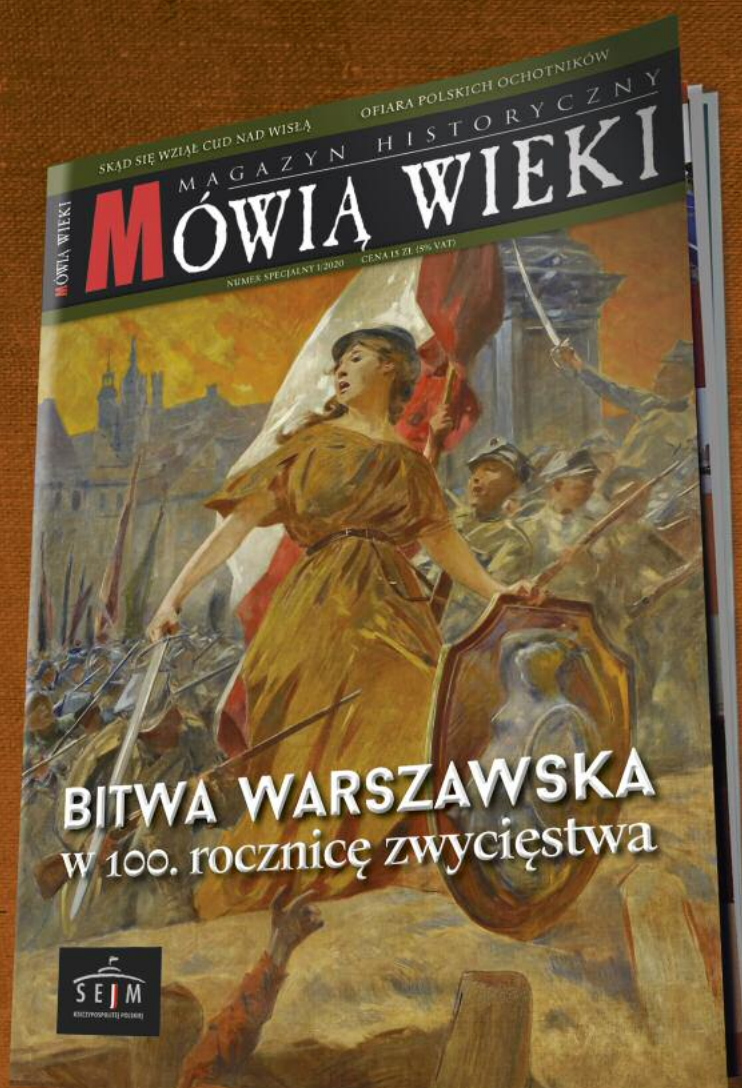
Grzegorz Nowik,

Wojciech Materski, Tomasz

Bohun, Bogusław Kubisz, Michał

Szukała, Wojciech Stanisławski.

Więcej informacji na mowiawieki.pl oraz Facebooku.



Numer w objętości 120 stron (+ 4 str. okładek) będzie do nabycia w kioskach i salonach prasowych, a także wysyłkowo: prenumeratamw@gmail.com
Cena detaliczna 15 zł.

Numer powstał pod patronatem Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej.



Wersja elektroniczna dostępna na: